

WŁADIMIR SOROKIN

Kolejka

- Proszę państwa, kto ostatni?
- Chyba ja, ale za mną jest jeszcze jakaś kobieta w granatowym palcie.
- To znaczy, że ja jestem za nią?
- Tak. Ona zaraz przyjdzie. Niech pan na razie staje za mną.
- A pan będzie stać?
- Tak.
- Chciałbym odejść na chwilę. Dosłownie na sekundę.
- Chyba będzie lepiej jak pan na nią zaczeka. Bo inaczej ktoś podejdzie, co wtedy powiem? Niech pan poczeka. Powiedziała, że prędko się uwinie...
- Dobra. Poczeka. Dawno pan stoi?
- Nie bardzo...
- Nie wie pan ile dają?
- Diabli wiedzą... Nawet nie pytałem. Pani nie wie ile dają?
- Dzisiaj nie wiem. Słyszałam, że wieczorem dawali po dwa.
- Po dwa?
- Aha. Najpierw po cztery, a potem po dwa.
- Tak mało? To chyba i stać nie ma sensu...
- A niech pan zajmie dwie kolejki. Przyjezdni to i po trzy zajmują.
- Po trzy?
- Aha.
- Przecież to na cały dzień.
- A skąd! Tutaj szybko idzie.
- Oj, chyba nie za bardzo. Jak staliśmy, tak stoimy.
- Bo wrócili ci, co odeszli...
- Odchodzą, a potem się wpychają.
- To nic, zaraz się ruszy...
- Nie wie pan po ile dają?
- Podobno po trzy.

- No to jeszcze nie najgorzej! Na Sawiełowskim w ogóle dawali tylko po jednym.
- Tam nie można więcej, tak czy inaczej przyjezdni wszystko wykupią...
- Nie wiecie państwo, czy wczoraj była taka sama kolejka?
- Prawie.
- A pani stała wczoraj?
- Stałam.
- Długo?
- Nie za bardzo...
- Mocno pomięte?
- Te pierwsze jeszcze jako tako, a pod koniec to rozmaicie.
- Dzisiaj też pewnie te lepsze wykupią, a dla nas zostaną najgorsze.
- Wszystkie są jednakowe, sam widziałem.
- Naprawdę?
- Aha. Zepsute odrzucają.
- Odrzucają! Niech mnie pan nie rozśmiesza!
- Mają obowiązek odrzucać i spisywać.
- Dajcie spokój! Obowiązek! Zarabiają na tym, że daj Boże zdrowie!
- Sami zobaczymy, po co się spierać...
- O, idzie ta kobieta. Pan jest za nią.
- Ta wysoka?
- Tak.
- To znaczy, że jestem za panią?
- Pewnie tak. Ja stoję za tym panem.
- W takim razie ja za panią.
- A ja za panem.
- A pan za mną, bardzo dobrze. Teraz mogę odejść na chwilę?
- Oczywiście.
- Ja tylko na moment, muszę odebrać bieliznę... To niedaleko...
- Dzisiaj do szóstej?
- Zdaje się, że do szóstej...
- W takim razie pójdę trochę później...
- Nie zauważył pan, przywieźli już kapustę?
- Nie. Stoi kolejka za pomarańczami, a kapusty nie ma.
- Marna jeszcze ta kapusta, nie warto jej kupować.
- Na Leninowskim dawali młodą, całkiem niezłą.

- E tam! Same liście.
- Młoda jest bardzo zdrowa.
- Znowu jakiś się wpycha, co za bezczelność. Panie, dlaczego pan go przepuszcza?! Cały dzień mamy tu sterczeć?! Podchodzą i podchodzą!
- Oni zajęli kolejkę, tylko odeszli na chwilę...
- Niczego nie zajmowali!
- Zajęliśmy, czego pani krzyczy.
- Nie zajmowali żadnej kolejki! Ja tu stoję od samego rana!
- Zajmowali, ja widziałam...
- Zajmie taki jeden z drugim, a potem odejdzie na pół dnia...
- A moim zdaniem nie zajmowali. Ja ich nie widziałem.
- Zajmowali.
- Zajmowali, zajmowali...
-Zajęli kolejkę, ludzie uspokójcie się!
- Sam się uspokój!
- No już dobrze, szkoda nerwów na takie głupstwo. Ludzie stali, odeszli na chwilę. Nic się nie stało...
- Jakoś to powoli idzie...
- A pan coś widzi?
- Trochę.
- Ta ruda powoli sprzedaje. Wczoraj ruszała się jak śnięta ryba.
- A co, tam jest tylko jedna?
- Dwie.
- Ja nie widzę.
- To niech pan przejdzie tutaj. Stąd widać.
- Aha, dwie. Tamta jakby szybsza.
- Czarna prędzej obsługuje.
- Obydwie normalnie pracują, po prostu ludzi dużo.
- Ludzi zawsze jest dużo.
- A jak jeszcze marudzą, przebierają.
- Tak... Jak staliśmy, tak stoimy...
- To nic, zaraz prędzej pójdzie.
- Niechby chociaż po trzy dawali.
- Dadzą.
- Byle nie zabrakło...
- Dla nas wystarczy.

- Kiedy się wczoraj skończyły, nie wie pani?
- Jakoś nie pamiętam... odeszłam...
- Przepraszam, ja za panem?
- Nie, pan jest bliżej.
- Ach tak! Za panią.
- Za mną.
- Ledwie zdążyłem.
- A co, dzisiaj wcześniej zamykają?
- Po mnie już nie wpuszczali.
- Coś podobnego...
- Przepraszam, pani kupowała masło po tamtej stronie?
- Nie, w centrum.
- Bo tam naprzeciwko rano było po trzy pięćdziesiąt, a teraz w ogóle nie ma.
- Oni mają dostawę po obiedzie...
- Rano czasem też przywożą... No, co się tam dzieje? Już godzinę wybiera!
- Znowu Gruzini się wepchnęli... o, patrzcie no jak włążą! Ej, proszę pani! Nie wpuszczać bez kolejki! Jacy beczelni!
- Biorą po dwadzieścia sztuk, a potem spekulują.
- Jasne... o właśnie tak. I tamtego też przegonić!
- Nie wie pan, ta pralnia jest dobra?
- Moim zdaniem niezła. Tylko dają długie terminy.
- To znaczy?
- Miesiąc.
- Strasznie długo. Ale rzeczy nie giną?
- Rzadko.
- To dobrze... o, znowu jakiś Gruzin podchodzi...
- Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby Gruzin stał w kolejce.
- Wie pan, ja chyba sobie pójdę...
- Chce pan odejść?
- Tak. Trzy godziny stoję i ciągle w tym samym miejscu...
- Pan jest ostatni?
- Tak.
- Niech pani tu stanie. Tamten chłopak odszedł, może pani zająć jego kolejkę.
- Dziękuję.

- Nie ma za co. To jemu trzeba podziękować. Goździki dostała pani na bazarze?

- Nie, w kwaciarni.

- W tej na prawo?

- Tak.

- Jakie ładne. Ma pani szczęście.

- Tam wszystkie były takie duże.

- Mnie się nigdy takie nie trafiły. Co to znaczy mieć fart.

- Jaki tam fart!

- No a jak. Taka sympatyczna dziewczyna musi mieć fart.

- Zawracanie głowy... Długo pan stoi?

- Nie bardzo.

- Powoli idzie?

- Teraz pójdzie znacznie szybciej.

- Dlaczego?

- Dlatego, że pani przyszła.

- Co też pan, jak Boga kocham! Dowcipniś samouk!

- Krzywdzi mnie pani. Wcale nie samouk.

- A co, po studiach?

- Właśnie po studiach.

- No a gdzie pan studiował?

-- Wszędzie gdzie się dało.

- To znaczy zbierał pan co podleci?

- Aha. Przepraszam, jak pani na imię?

- A po co to panu?

- Potrzebne.

- Też coś! Nie powiem.

- No, niech pani powie...

- Niece.

- A ja proszę.

- A na co to panu?

- No co pani szkodzi?

- Nic mi nie szkodzi. Proszę bardzo. Lena.

- Wadim.

- No i co?

- No i nic. Po prostu lżej mi oddychać.

- Oj, nie mogę!

- Czego nie mogę?
- Nic, nic.
- Co-nic?
- Niechże pan stoi spokojnie, młody człowieku!
- Zdaje się, że nie z panem rozmawiam.
- Stoi i ciągle la-la-la, la-la-la. Żeby się uciszył choć na chwilę, to nie!
- Niech się pan sam uciszy.
- Właśnie, właśnie, niech się uciszy.
- To pan niech się uciszy. I lepiej bez nerwów.
- Sam się uspokój.
- E tam... Lena, a pani przypadkiem nie z tekstylnego?
- Zgadł pan.
- Co tu zgadywać? Tekstylny dwa kroki stąd - raz, taka sympatyczna dziewczyna - dwa. Zgadza się jak w aptece.
- Jakie to proste dla pana... o, jak się pchają...
- Ej, ostrożniej, czego się tak pchacie!
- To ci z przodu napierają, nie ja!
- Co za koszmar! Ostrożniej, do diabła!
- Oj, zادهczną nas... panie! Nie może pan uważać?
- To nie ja!
- A to co znowu? Dlaczego idziemy do tyłu?
- Co tam się stało?
- Nic nie widać...
- Proszę pani, proszę pani, co się dzieje?
- Kolejka się prostuje.
- Jakaś bzdura... tutaj to stałem godzinę temu... no i po co to...
- No, jeszcze kawałek...
- Za to teraz szybciej pójdzie.
- Bardzo wątpię. Pchają się, po co się pchają?
- Ja się nie pcham, stoję spokojnie.
-Panie, pralnię zamknęli?
- Tak. Przecież powiedziałem - ledwie zdążyłem.
- No tak. Teraz otworzą dopiero po przerwie obiadowej.
- Lena, daj mi swoją torbę.
- Nie, nie trzeba.
- Daj, daj.
- Nie trzeba, dam sobie radę.

- Bo sam zabiorę!
- No jeśli pan tak koniecznie chce... proszę...
- Och, jaka ciężka! jak pani ją niosła?
- Jakoś niosłam.
- Co tam jest w środku - ołów?
- Książki.
- Jasne.
- Właśnie się sesja skończyła.
- No to gratuluję! Ja już zapomniałem, że istnieje takie słowo.
- A co pan skończył?
- Uniwersytet Moskiewski.
- Fajnie! A jaki wydział?
- Historię.
- Ciekawe. Dla mnie historia była zawsze nie do pojęcia.
- To dlatego, że nigdy nie interesowała się nią pani na serio.
- Być może. Właściwie to musi być strasznie ciekawe - różni tam królowie, wojny, lodowce. Wadim - nie wie pan, jakie są?
- Podobno jugosłowiańskie.
- Czeskie.
- Na pewno?
- Wczoraj stałam za nimi.
- No widzisz, Lena - czeskie. Nie szkodzi że ja tak per ty?
- Proszę. To dobrze, że kolejkę wyprostowali. Teraz szybciej idzie.
- Na to wygląda.
- Stary, masz papierosa?
- Mam. Bierz.
- Dziękuję.
- Nie wiesz czasem, czy dużo przywieźli?
- Czego nie wiem - tego nie powiem.
- No, a do nas dojdzie?
- Zapytaj o coś łatwiejszego.
- Patrz, niesie młode kartofle...
- To pewnie z warzywniczego.
- Dopiero co tam byłam. Nie mają żadnych kartofli.
- No to z bazaru.
- Jasne, że z bazaru. Ej, chłopcze, wypadło ci!
- Dziękuję...

- Znowu musisz wracać do pralni!
- Nic się nie stało... trochę kurzu...
- Słuchaj, a ty mieszkasz gdzieś niedaleko?
- O, w tamtym domu.
- Nie ma tu blisko fryzjera?
- A co, chcesz zniszczyć swoje przepiękne włosy?
- To moja rzecz... oj, czego się pan rozpycha?
- Nie pchać się.
- Wcale się nie pcham. To tamci.
- Depczą po nogach... No to gdzie ten fryzjer?
- Jest fryzjer. Co prawda kawałek drogi, ale jest. Jakby ci wytłumaczyć... trzeba przejść jakieś pół osiedla prosto, a potem na prawo. Taka wąska uliczka.
- Jak się nazywa?
- Nie pamiętam... jakby pasaż...
- To znaczy prosto i na prawo?
- Tak. A w ogóle to cię zaprowadzę, bo inaczej zabłądzisz.
- Po co? Znajdę.
- Idziemy i tyle.
- A kolejka?
- Myślisz, że nie zdążymy? Coś ty! Patrz ilu ludzi za nami, końca nie widać.
- Rzeczywiście.
- Przepraszamy bardzo. Odejdziemy teraz na pół godziny, dobrze?
- W porządku.
- Idziemy.
- Tak... nikomu się nie chce stać.
- A co tam. Młodzi są. Nudno im.
- A nam nie nudno, czy co?
- Oni będą sobie gdzieś latać, a tu się człowiek mało nie ugotuje.
- Tak. Ale piecze... Niby pochmurno było, a teraz proszę!
- A ile na dzisiaj przewidywali?
- Dwadzieścia trzy.
- A teraz jest ze dwadzieścia pięć co najmniej.
- Nie, chyba trochę mniej...
- Równo dwadzieścia pięć!
- Tak się tylko zdaje. Nie ma wiatru i dlatego tak duszno.

- Dziwne. Topole się kołyszą, a wiatru wcale nie czuć. Żadnej ochłody.
- Jaka tam ochłoda w mieście. Do tego trawa jest potrzebna, rzeka.

A tutaj asfalt, kurz...

- Tamci z przodu mają trochę cienia od domu...
- Do tego cienia jeszcze stania a stania. W ogóle się nie ruszamy...
- Jednak nie jest tak źle. O, ten kosz na śmieci już za nami.
- Moim zdaniem od początku był za nami.
- Ależ co też pan mówi!
- Chyba pójde kupić sobie lodów, czy co... ja tylko na chwilę...
- Może i dla mnie. dobrze? Za dwadzieścia osiem... dam panu...
- Dobra.
- Jeśli to nie kłopot...
- Jaki tam kłopot.
- Za lodami też pewnie kolejka.
- Niewielka, nic strasznego.
- Patrzcie, w palcie stoi. Można oszaleć!
- Nawet nie mów...
- A może jej zimno? Jest taka choroba.
- Nie wie pan... nie wie pan, w jakich kolorach?
- W różnych.
- Podobno przeważnie jasnobrażowe.
- A ciemnych nie ma?
- Są i ciemne.
- To dobrze.
- Właściwie, to chciałbym możliwie ciemny...
- To już zależy od szczęścia. Sprzedają jak leci.
- Tak. Jaki im towar dostawiają, taki nam sprzedają...
- Przepraszam, ja jestem za panem?
- Nie, za tą panią.
- A rzeczywiście, rzeczywiście...
- Odejdzie taki, a potem się jeszcze pyta...
- O co chodzi... nie rozumiem...
- Bo co?
- A co takiego?
- Tam... czego ona wrzeszczy?
- Ktoś się wepchnął...
- A to kto...

- Słusznie, słusznie...
- Jakiś głupi...
- Przepędzić i koniec...
- Tylko czas tracimy.
- Proszę postawić torbę na tym stopniu. Będzie wygodniej.
- Rzeczywiście.
- Podobno wczoraj dawali w centrum.
- No, tam się człowiek nie dopcha.
- Za to wszystkie były ciemnobrązowe.
- Naprawdę?
- Tak.
- Rzucają je czasami, ale skąd można wiedzieć gdzie i kiedy.
- I tutaj też nagle, ni z tego ni z owego. Ledwie zdążyłam...
- A mnie sąsiadka powiedziała. Wczoraj.
- Na pewno wiedziała od sprzedawców, prawda?
- Nie wiem...
- Boże, dlaczego to tak długo...
- Znowu wlaź! Co za bezczelność!
- Po prostu nie wpuszczać i tyle.
- Chłop jak dąb, a czym się zajmuje. Fiedia, potrzymaj...
- Prędeż, prędeż.
- Za rączkę trzymaj, za rączkę! Co ty...
- Wyjmij je spod chleba... tutaj...
- Trzymaj.
- Wołodia!
- W powietrzu trzymaj, w powietrzu!
- Nie krzycz...
- Wołodia!
- Czy naprawdę dają po trzy?
- Podobno dają.
- To ja jestem za panem, prawda?
- Zgadza się. Za mną. Jak poszło?
- Dobrze. Proszę, tu jest reszta. Tylko trochę z nich kapie...
- Nie szkodzi. Dziękuję. Oj, żeby się nie zabrudzić.
- Bałem się, że do mnie nie dojdą.
- Już się kończyły?
- Aha.

- Wołodia! Czego tam sterczysz?! Chodź tutaj!
- To po dwadzieścia osiem?
- Aha. Tam są tylko takie i te po dziesięć.
- Ufff... jaki upał...
- Jeszcze trochę i będziemy w cieniu. A stamtąd już blisko.
- Sierioża, weź to ode mnie...
- Daj, powieszę na wózku.
- No, co za dranie... patrz jak się wpycha...
- Trzeba iść i powiedzieć. Wpychają się, a potem do nas nie dojdzie.
- Oczywiście.
- Trzeba nie mieć sumienia...
- I jeszcze baba razem z nim. Spekulantka.
- Co to się wyrabia, nie do pojęcia...
- Panie, kapie panu na spodnie.
- Oj! Przemokło... żeby go... cały się upaprałem...
- Zina, oprzyj się o ścianę, oprzyj...
- Nic jej nie będzie, taka duża dziewczynka, będzie stała jak wszyscy.

Prawda? Będziesz stać?

- Będę.
- Zuch dziewczyna.
- Gdzie pani masło dostała? W nabiałowym? mleczarni?
- Nie. O, tam.
- Tam przecież nie ma.
- Ja rano brałam.
- Aaa... Dlatego takie miękkie... rozpływa się.
- Nijak do domu nie mogę dojść. Śmieszne!
- Ja też. Jak wyszłam o dwunastej, to już w trzeciej kolejce stoję.
- Znowu. Żeby chociaż jeden gliniarz przylazł. To nie.
- Powinni dawać po dwa, bo inaczej nie starczy.
- Starczy, starczy. Do nich jak przywożą, to już przywożą.
- A nie wie pan czym są podszyte?
- Wiatrem.
- Ciepłe?
- Niee.
- To źle.
- Co w tym złego?
- Nic...

Wołodia, nie biegaj tam. Zaraz będzie jechać samochód.
Nie biegaj chłopczyku. To niebezpieczne miejsce - zakręt.
Stój spokojnie.
Mamo, chce mi się pić.
Stój, nie nudź.
Mamo! Pić mi się chce!
Do kogo mówię! Daj rękę! Stój w miejscu!
Przyszedł i poszedł. Milicja...
Nie przepracowują się, nie ma obawy.
Żeby chociaż porządku pilnował.
Znowu ci czarni się pchają. Dranie!
Nie wpuszczają!
Tacy wszędzie wleżą.
Mamo! Pić!
Uspokój się nareszcie!
Niech pani pójdzie z dzieckiem. Tu zaraz są automaty.
Gdzie?
Kawałeczek drogi, przy „Chemii”.
Dziękuję. To ja odejdę na chwileczkę... Wołodia, idziemy...
Mamo, a trzy kopiejki mamy?
Mamy, mamy... idziemy... to ja jestem za panem.
Sierioża, postaw przy ścianie.
Uff, tu jest trochę lżej, bo w cieniu...
Staliśmy, stali i nareszcie...
No tak, my zdaje się za panem. Tak?
Tak, tak.
Stawaj, Lena.
Coś słabo się posuwa...
Gdzie tam słabo! Widzisz, ci spod domu już kupują.
Tu jest przyjemnie.
Aha. W cieniu lżej. No jak, wysechł?
Wysechł. Zobacz jaki ładny kolor.
Nie znam się na lakierach.
Dlaczego?
Nie wiem.
Znaczy, że wszystko ci jedno?
Owszem! Nie rozumiem jak jeden lakier może być lepszy od drugiego.

- Ale są paskudne kolory i są ładne.
- Teraz znasz drogę. Zapraszamy serdecznie.
- Teraz znam... słuchaj, a nie wiesz na jakiej podeszwie?
- Słonina podobno.
- Serio?! To fajnie!
- Całkiem sympatyczne, sam widziałem.
- Ja się nie dopchałam. Nie sposób nawet podejść i zobaczyć.
- Widziałem u jakiejś kobiety, która kupiła.
- I kolor dobry?
- Dobry. Szarobrazowy.
- Pod zamsz?
- Aha.
- Głupstwa pan wygaduje, młody człowieku. One są ze skóry.
- Skóry?
- Masz ci los...
- Być nie może, sam widziałem...
- Zgadza się. Tylko, że te pod zamsz były rano i do obiadu się skończyły. A teraz są skórzane, ciemnobrazowe.
- Tfu, do diabła!
- A my stoimy jak kto głupi. Wadim, jak tak to ja idę...
- Poczekaj... poczekaj...
- Na co mam czekać?
- Poczekaj, może te też są dobre?
- Coś ty! Wykluczone.
- No a jeśli...
- A ty masz zamiar zostać?
- Właściwie co za różnica, skórzane, czy zamszowe?
- Dla mnie zasadnicza.
- Lena, a może zostaniemy?
- Nie. Ja idę. A ty zostań.
- Popatrz jak już blisko! No to po co staliśmy?
- Ładnie mi blisko...
- Zostałabyś, co?
- Nie. Idę. Cześć.
- Jutro zadzwonię do ciebie.
- Jak sobie chcesz... no to na razie.
- Na razie.

- Co za czasy. Już skórzane się nie podobają.
- Taak...
- Może mi pan urwie kawałek gazety, powachluję się?
- Niech pan bierze całą.
- Dziękuję.
- Niby się posuwamy.
- Czas najwyższy.
- Pójdę posiedzę.
- Wadim.
- Ty?!
- Rozmyśliłam się. Wiesz, rzeczywiście, to bez różnicy.
- Mądra dziewczyna... masz za to...
- Zachowuj się przyzwoicie... ludzie patrzają...
- To znaczy stoimy?! Hura!
- Nie wiesz co idzie w „Przodowniku”?
- Jakiś włoski film.
- Dobry?
- Nie wiem.
- Chciałam podejść do afisza, zobaczyć co gdzie idzie, a tam wyobraź sobie, nie można się przecisnąć.
- Dlaczego?
- Nasza kolejka tak się wyciągnęła. Taki ogon.
- Do „Chemii”?
- Aha.
- To niemożliwe.
- Możliwe.
- Nieźle.
- A co najważniejsze ciągle nowi się ustawiają.
- W takim razie rzeczywiście jest sens.
- Też tak pomyślałam.
- Zresztą jesteśmy już blisko.
- Koledzy, przyciskacie mnie do ściany...
- Przepraszamy.
- No, jesteśmy. My za wami?
- Za nami. Napiłeś się bohaterze?
- Dwie szklanki wydudlił. Stój tu i się nie kręć...
- Ja bym i trzecią wypił, ale trojaka nie było.

Jaką trzecią? Prędeż byś pękł.
Wcale bym nie pękł.
Nie pękł?
Nie pękł.
Bohater!
Przepraszam, ten sweterek to maszynowa, czy ręczna robota
Ręczna.
Śliczny.
Podoba się?
Tak. A przede wszystkim - piękna wełna.
Lena, polecę po lody.
Leć.
Ciagle podchodzą bez kolejki. To jakiś koszmar.
Oni stali. Ja widziałem.
Jakoś nie pamiętam.
Stali, stali. Na pewno.
Nie wyznasz się.
Stali, stali...
Czego ten znowu jedzie prostą na ludzi... Idiota...
Nie mogli się dalej zatrzymać.
A co to za autobusy?
Nie wiadomo... Jakieś wycieczkowe, czy co...
Oj, ile ludzi... i skąd tego tyle...
Trzy autobusy... o, tam jest trzeci...
Aha... jeszcze trzeci...
Pewnie robotnicy.
A skąd, jacy tam robotnicy. Wycieczka.
Wycieczka? A po co? Tu nie ma żadnych muzeów.
A może są?
Mówię, że nie ma, ja tu czterdzieści lat mieszkam!
Boże, ile ludzi! W taki upał...
Moje uszanowanie... a co to znowu?
Co za skandal?!
Gdzie się pchacie? Ej, panie, krzyknij im pan!
Dlaczego się pchają? Chamy!
Nie wpuszczają ich! Co to za jedni?
Dranie! Patrz! Patrz!

- Co tu się wyrabia? Wezwać milicję!
- Niech pani leci po gliniarza!
- Łobuzy!
- Jacy bezczelni!
- I wszyscy naraz!
- Milicja! Wezwać milicję!
- Mordę im nabić!
- Milicja!
- O, idzie jeden, powiedzcie mu!
- Patrz! Patrz! A my to co?
- Co to za jedni?
- Diabli ich wiedzą! Pewnie przyjezdni.
- Wiocha cholerna! Wystrzelałbym wszystkich!
- Po prostu - przyjechali i kupują!
- Powiedzcie mu, o co chodzi! Gdzie on jest?
- Poszedł tam do nich!
- O, jeszcze dwóch idzie!
- Dobrze, że chociaż milicja jest niedaleko...
- Ale co za bezczelność!
- Pierwszy raz widzę coś podobnego!
- Jak to włązą, końca nie widać!
- Dlaczego milicja nic nie robi?!
- Co on z tym megafonem, śpi czy co? Milicja!
- Zaraz coś powie.
- Pan go widzi?
- Widzę. O, włązi na skrzynkę.
- A, teraz i ja widzę...
- Nie ma o czym gadać! Przepędzić chamów i tyle!
- Zaraz coś powie...
- O czym tu mówić...
- OBYWATELE! PROSIMY NIE HAŁASOWAĆ!
- A my nie hałasujemy...
- Czego tamci się pchają?
- Niech powie co to za jedni!
- PROSIMY NIE HAŁASOWAĆ! CI TOWARZYSZE MAJĄ PRAWO DO ZAKUPÓW POZA KOLEJNOŚCIĄ. TAK, ŻE PROSZĘ NIE HAŁASOWAĆ I STAĆ SPOKOJNIE!

- Jak to?
- Skąd oni się wzięli?
- Co to za skandal?!
- A co z nami?
- POWTARZAM, PROSZĘ NIE HAŁASOWAĆ I NIE ZAKŁÓCAĆ
PORZĄDKU! TOWARZYSZE, KTÓRZY PRZYJECHALI AUTOBUSAMI,
MAJĄ PRAWO KUPOWAĆ POZA KOLEJNOŚCIĄ!

- A my to co?
- Dlaczego mają prawo?
- Ja też mam prawo!
- Jacy bezczelni!
- Staliśmy, staliśmy i masz tobie!
- Skandal!
- POWTARZAM PO RAZ TRZECI! CI TOWARZYSZE MAJĄ
PRAWO KUPOWAĆ POZA KOLEJNOŚCIĄ! PROSZĘ NIE HAŁASO-
WAC! NIE ZAKŁÓCAĆ PORZĄDKU! BO INACZEJ BĘDĘ USUWAŁ
Z KOLEJKI!

- Proszę, nas będzie usuwać. Idiota...
- To mimo wszystko skandal!
- Co - nie mogli z góry uprzedzić?
- Mamy tak stać do wieczora?!
- ILE RAZY MAM POWTARZAĆ? PROSZĘ NIE HAŁASOWAĆ!
- Staliśmy, stali...
- Zina, ja chyba pójdę.
- Nie. ja tego nie rozumiem! Dlaczego marny ich przepuścić?!
- Przyjechali i od razu...
- Ja też pójdę.
- OBYWATELE, ODSUŃCIE SIĘ I PRZEPUŚCIE TOWARZYSZY!
WYSTARZY DLA WSZYSTKICH! NIE HAŁASOWAĆ! NIE ZAKŁÓCAĆ
PORZĄDKU! PRZESUWAĆ SIĘ!

- Do tyłu, czy co?
- O Boże...
- Niech się pan nie pcha!
- Ja się nie pcham; to ci tam z przodu...
- Nie ma pośpiechu...
- PRZESUWAĆ SIĘ! PRZESUWAĆ! RAZEM!
- A właściwie skąd oni przyjechali?

Pewnie jakaś konferencja związków zawodowych...
Znowu jesteśmy na starym miejscu...
Panie, trochę ostrożniej... słoń, jak Boga Kocham...
A bo to moja wina? Od tyłu pchają...
Ja stałam za panem?
Na to wygląda.
A gdzie ta kobieta?
Odeszła, zrezygnowała.
Aaa... rozumiem. Wie pan, okazuje się, że to nie czeskie.
A jakie?
Szwedzkie.
Naprawdę?!
Co naprawdę?
Żeby tylko wystarczyło!
Słyszysz, Pietia? Szwedzkie!
W takim razie stoję.
A co, teraz przywieźli?
Aha. Dopiero co. Byłam przy samej ladzie.
Dużo?
Nie wiem. Podobno dużo. I będą dawać tylko po jednym.
To dobrze. Inaczej te hieny wszystko wykupią.
A nie wie pan, co to za jedni?
Pojęcia nie mam. Przyjechali nie wiadomo skąd.
Stoimy w tym samym miejscu, co godzinę temu...
Przyszli dwaj nowi sprzedawcy. Teraz szybciej pójdzie.
Dobrze by było.
Lena, słyszałaś? Szwedzkie.
Słyszałam. Stań przy ścianie, a ja się oprę o ciebie.
Aha... tak... wygodnie ci?
Wygodnie.
A nie wie pani jakiej firmy?
Nie znam się na tym.
Szkoda.
A kolor?
Zwyczajny, ciemnogrnatowy.
Szybko idzie?
Szybko. Teraz we czwórkę obsługują.

- OBYWATELE! PROSZĘ ZEJŚĆ Z JEZDNI! Z JEZDNI! USTAWIAĆ SIĘ
BLIŻEJ DOMÓW! BLIŻEJ!

- Teraz przez cały dzień będzie trąbił...
- Dali zabawkę głupiemu...
- Nie wiesz, dzisiaj gramy z Kijowem?
- Dzisiaj.
- Żeby tak zdążyć obejrzeć.
- Zdążymy.
- Raczej wątpię.
- Zdążymy, zdążymy.
- Tydzień temu w GUMie dawali amerykańskie.
- Amerykańskie rzadko rzucają.
- Szwedzkie są nawet lepsze. Takie miękkie, przyjemne.
- Ale zawsze co firma, to firma.
- Nie ma co się uganiać za firmą. Najważniejsze, żeby były ładne

i wygodne.

- Jasne...
- Można na chwilę gazetę?
- Proszę.
- A ja, jeśli pan chce, dam popołudniówkę?
- Dobrze.
- Nie zdrętwiała ci ręka, Atlasie?
- Śpij, śpij...
- NIE ROZPYCHAĆ SIĘ, TOWARZYSZE! BO ZACZNĘ USUWAĆ Z KO-

LEJKI!

- Ciebie trzeba usunąć kretynie...
- Znowu na słońcu. A tak dobrze stało się w cieniu...
- Teraz szybko pójdzie.
- Ooch... Boże, jak długo jeszcze mamy stać...
- Wołodia, włóż panamę!
- Kiedy mi gorąco.
- Włóż, głowa cię rozboli.
- Oj... naprawdę zasnęłam... co za koszmar...
- No i co takiego, śpij sobie na zdrowie.
- Nic tam nie piszą o szachach?
- Zaraz sprawdzimy... zdaje się, że nic.
- Przecież teraz idzie jakiś turniej...

- Międzystrefowy, w Hiszpanii.
- A z piłką nożną klops, prawda?
- Gdyby nie Dasajew, byłoby jeszcze gorzej.
- Zgadza się. Takie piłki wyłapywał.
- A jaką Zoff wyłapał, kiedy grali z Brazylią?
- Tak, on też jest wart swoich pieniędzy.
- Weteran, a jak się trzyma. Pójdę, lody kupię, albo co...
- Tam już jest zamknięte.
- Na pewno?
- Na pewno.
- Patrz, czego on...
- Musi się pchać, nie potrafi inaczej. Kołchoźnik, kurwa...
- Wołodia, chcesz pomidora?
- Kiedy on jest ciepły...
- To co, jeszcze się nie napiłeś?
- Napiłem się. Mamo, mogę iść tam się pobawić?
- Gdzie? Tam samochody jeżdżą.
- Nie tam, tylko tam.
- No to idź. Tylko ani kroku dalej!
- Masz takie piękne włosy...
- Przestań.
- Poważnie. W kolorze Inu. Wiesz, jest takie preludium Debussiego. Właśnie tak się nazywa. Dziewczyna o Inianych włosach.
- Ale to nie o mnie.
- O tobie... o tobie... jakie miękkie...
- Wadim... co robisz... to nie jest miejsce...
- Chodź, tam sobie posiedzimy.
- No to chodź.
- Odejdziemy na chwileczkę. Dobrze?
- Proszę.
- Nie wie pan, która godzina?
- Za piętnaście piąta.
- Jak ten czas leci.
- Kręcą się i kręcą. Stać im się nie chce.
- No tak, wrzeszczał, wrzeszczał i poszedł sobie. Zamiast porządku pilnować.
- Tam jeszcze dwóch stoi, przy samej ladzie.

- Nie trzeba było tamtych wpuszczuć! Wszyscy powinni powiedzieć
- nie zgadzamy się. I koniec.
- Łatwo powiedzieć.
- Aha, ja jestem za panem.
- Kupił pan?
- A skąd. Za to kwasu się napiłem.
- Gdzie?
- A tu niedaleko. Parę domów za rogiem.
- Serio?
- Aha. I ludzi mało.
- Pójdę zobaczę.
- E, panowie, my też chcemy.
- Najpierw my pójdziemy, a potem państwo.
- Aha! I kwasu zabraknie.
- Nie ma obawy, nie zabraknie.
- Oni polecą, a my mamy stać. Nie ma tak dobrze. I tak wszyscy bez przerwy odchodzą, a my stoimy jak idioci.
- Racja, najpierw my, a potem wy. Młodzi jesteście, możecie trochę postać.
- Nie o to chodzi...
- Słuchajcie państwo, a gdyby tak wszyscy?
- Jak to?
- Pójdziemy dużą grupą.
- Ci z tyłu się wściekną.
- Mogą potem nie wpuścić.
- A tam, nie wpuszczają. Wpuszczają. Tylko że jakoś głupio...
- A może tak całą kolejkę przesunąć?
- Jak?
- A tak! To przecież bardzo blisko! Trzeba wygiąć kolejkę i niech wszyscy napiją się kwasu. I wygodnie, i kolejność zachowana.
- Rzeczywiście! Masz łeb chłopcze! Maszerujemy towarzysze!
- A po co?
- Tam jest beczka kwasu!
- Naprawdę?
- Kolega piął przed chwilą. I ludzi nie ma. Przesuniemy kolejkę i wszyscy się napiją.
- Co, niezły pomysł. Żeby każdy nie musiał biegać.

A ci przed nami?
No, dla wszystkich nie starczy, to jasne.
No to przesuwajmy się.
Może tam jest cień.
Przesuwamy się, proszę państwa!
Przesuwamy się, proszę państwa!
Gdzie za rogiem? Jakoś nie widać.
Tam za tym domem.
Za tym?
Nie, za następnym.
Oj, nie pchać się.
Zaginajcie kolejkę, czego drepczecie w miejscu.
Miało być blisko...
Nareszcie trochę cienia.
Pędzą jak nieprzytomni... dokąd?
Wszystko się popłacze.
Nic się nie popłacze.
Wołodia, chodź tutaj!
Zgubił pan gazetę...
O do diabła... nawet nie ma jak podnieść...
Pod ścianą, pod ścianą towarzysze!
A pchać się nie trzeba, matko!
A kto cię popycha? Sam się popychasz!
Za tym domem?
Za tym.
Jak tu chłodno!
Wołodia! Daj rękę!
O kurwa! Na chuj po nogach depczesz?
Przepraszam, stary.
Lena, nie zgub się.
Beczka, rzeczywiście.
Tylko się nie śpiesz...
Tu, a teraz wzdłuż ściany.
Ja za panią.
Uu... ale ogon...
O, a tu można się wygiąć.
Czego szukacie kochani?

- Ciebie matko! Napoisz spragnionych?
- Oj, jak was dużo! Skąd jesteście?
- Stamtąd.
- Zimny ten kwas?
- Oczywiście.
- Duży poproszę.
- Załatwię starą kolejkę i zacznę was obsługiwać.
- Tu tylko dwie osoby...
- Trzy litry...
- Ustawiać się dookoła beczki.
- Ja za panem stałam?
- Nie, za nim.
- Trzydzieści sześć... osiem dla pana... Słucham?
- Dwa duże.
- Dwanaście... proszę o drobne.
- Zaraz poszukam... jest... dziękuję...
- To co innego. Proszę. Dla pana?
- Duży.
- Tak... cztery dla pana...
- Oj, jak pryska...
- Niech pani stąd odejdzie, chyba widać, że wszystko mokre
okoła...
- Duży.
- Dziewięć... proszę zabrać... tak?
- Dwa duże i jeden mały.
- Piętnaście... niech pan poda tamten kufel...
- Mały poproszę.
- Mały... tak... proszę...
- Duży...
- Szukajcie drobnych...
- Ma pani dziesięć.
- Cztery...
- Duży.
- Czterdzieści cztery...
- Duży... bez reszty...
- Tak... dla pana?
- Duży.

Rubel... rubel... proszę...
Mały... tu jest dokładnie...
Proszę się odsunąć... na lewo, dla pana
Dwa małe.
Dwa...
Duży...
Proszę poczekać.
Dziękuję, świetny kwas.
Podajcie kufle.
Tak... reszty dziesięć...
Mały.
Trzy...
Duży i mały.
Dwadzieścia... jedenaście...
Bierz Misza...
Kufle, kufle.
Duży.
Sześć... nie ma pan kopiejki?
Mam... proszę...
Duży. Największy.
Duży... Co się pan pcha na mnie...
Mamo, dla mnie duży.
Dla nas mały.
No, mamo!
Reszty dwanaście... proszę...
Nie przetrzymywać kufli, oddawać!
Duży.
Dziesięć. Sześć.
Mały.
Chwileczkę.
Reszta.
Duży.
Pamiętam. Rubel dla pana...
Mały.
Tak.
Dla mnie też.
O do diabła...

- To nic, to nic, nawet przyjemnie...
- Duży.
- To znaczy, dla pani... tak...
- Dla mnie też.
- Kufle!
- Podajcie tam państwo. Dziękuję.
- Dla pana?
- Dla mnie... dla mnie...
- Co?
- Duży.
- Trzeba było od razu...
- Proszę przejść tam.
- Tu jest reszta. Tak?
- On już bierze.
- A więc?
- Dwa duże.
- Tak... do diabła... czego ten znowu wylewa..
- Ten jakiś wyszczerbiony...
- Proszę.
- I dla mnie.
- Dla pana. Dziewięć.
- Mały.
- Zaraza...
- Fontanna, cholera...
- Rzeczywiście.
- Dziękuję.
- A dla ciebie?
- Mały.
- Dla ciebie też?
- Dla mnie duży.
- Nie pęknieysz?
- Nieee.
- Trzy... sześć... sześć...
- Dziękuję.
- Na zdrowie.
- Duży. I dla niego.
- Też duży?

Aha.
Co mi pan tu daje?
Przepraszam. O, jest.
To co innego... kufle!
Dziękuję... tu jest kufel.
Tak... niech podliczę...
To moje.
Aha... reszty dwadzieścia dwa...
Dobrze...
Nie wylej na spodnie...
Duży.
Tak. Duży... Cztery.
Postaw tutaj.
Tak. Dla pani?
Duży.
Tak. Kopiejka?
Poszukam.
Niech pani szuka. Dla kogo ten duży? Dla pana?
Trzy duże.
Tu jest kopiejka.
Aha. Trzy duże...
Mam tylko piątkę...
Znajdzie się reszta.
Dziękuję.
I cztery ruble.
Mały.
Panu?
Mały?
Tak... trzy... dla pana?
Lena, dla ciebie mały?
Tak.
Mały i duży.
Kopiejka... dla pana...
Dziękuję.
Odejdźmy na bok... Mmmm... jaki zimny...
Tak... aha... dobry kwas. I rozwodniony bez przesady.
Oj... nigdy nie piłam tak jednym haustem. Dziękuję.

- Chcesz jeszcze?
- Nie, coś ty, pij.
- Uuu. Niezły. Dziękuję. Tak. A gdzie my stoimy?
- Tam. Patrz jak daleko. Zabawne.
- No i co z tego. I tak nie ma co robić. Idziemy.
- Dobrze ten chłopak wymyślił, żebyśmy tu przyszli całą kolejką.
- Wielki kombinator.
- Całkiem w gardle mi zaschło. Teraz to co innego.
- Da się żyć, prawda?
- Da się. My za panem?
- Tak.
- No i jak kwas smakował?
- Nieźle. Panu?
- Też. A przede wszystkim to takie niezwykłe. Staliśmy w upale i staliśmy, a tu nagle cień i zimny kwas.
- Moim zdaniem wszystko jedno gdzie się stoi.
- No, jednak w cieniu lepiej.
- Lepiej.
- Nieźle się tu zakonspirowała. Miejscowi pewnie kochają ją jak matkę.
- Tak...
- A teraz muszą się obejść smakiem. W ciągu godziny wszystko sprzeda.
- Racja.
- Wadim, daj dwójkę, pójdę zadzwonić.
- Dwójkę... zaraz... jest. Trzymaj!
- Ludzie patrzą, patrzą za czym to taka kolejka, a to za kwasem!

Komedia!

- A przede wszystkim nie wiadomo, dlaczego wciąż stoją. Prawda?
- No tak, zaczyna się...
- Nie, on niechcący rozbił.
- Pewnie pijany. Nie może kufła utrzymać w ręku.
- Wcale nie jest pijany.
- Pijany.
- Nie, nie pijany. Po prostu ogłupiał z upału.
- Panie, coś panu wypadło.
- Dziękuję.

- No proszę. Mało co pod samochód nie wpadła.
- Wali jak czołg.
- Przez takie staruchy jest najwięcej wypadków.
- Wystrzelać co do jednej! Jakby teraz wyskoczył zza rogu, to co?

Tylko na nas skręcać.

- Miesiąc temu na Lenina była taka katastrofa. Baba przebiegała przez jezdnię, ciężarówka wyleciała z Łomonosowa, a ta pędzi prosto pod koła. No, kierowca, młody chłopak, skręcił. I wjechał na przystanek autobusowy. Troje na miejscu, a jeszcze trzech w ciężkim stanie zabrali do szpitala.

- A baba?
- Nawet jej nie znaleźli!
- A to swołocz. I przez taką ludzicę zginęli.
- No i kierowca też się nie wywinie...
- No a jak. U nas się nie patyczkują.
- Dlaczego, na pewno zbadają jak było.
- Też coś! Zbadają! Milicja sama napada i morduje. Taki proces był.

W metrze napadli.

- Podobno dużo rozstrzelali.
- Stu ludzi.
- Nie stu, a sześćdziesięciu.
- Ja słyszałem, że stu.
- Sześćdziesięciu.
- No i co z tego. Tak czy tak cham w chama. Nazbierali ćwoków...
- Teraz pensje im podnieśli.
- Wszystko jedno, nic nie robią...
- Dodzwoniłaś się?
- Dodzwonić, to się dodzwoniłam, ale wyobraź sobie co za koszmar!
- Tam jeszcze dwa autobusy przyjechały.
- Takie same?
- Aha!
- No to już kompletna bezczelność!
- Okazuje się, że to są delegaci na zlot przodowników pracy z całego

obwodu.

- Dranie!
- Co to, nie mogą kupować gdzie indziej?
- Nie, to już przekracza granice!

- Tak... wyobraź sobie, że przywieźli kontener z amerykańskimi!
- Żartujesz!
- Poważnie.
- Dranie! Do nas nie dojdzie.
- Podobno jeszcze mają przywieźć, więc może dojdzie.
- Żebyś się nie pomyliła!
- A przede wszystkim powiedzieli, że będą handlować do późnego wieczora, bo pilnie muszą się pozbyć towaru.
- A była pani przy ladzie?
- Nie, ale słyszałam jak milicjant mówił przez megafon.
- Co to znaczy - do wieczora?
- Podobno do jedenastej.
- Naprawdę amerykańskie?
- Aha.
- Co im pod koniec dnia odbiło?
- Bóg raczy wiedzieć.
- A dużo ludzi przyjechało?
- Trudno zgadnąć.
- Przodownicy cholerni. Samym się nie chce pracować, ciągle tylko na studentów czekają. Głupich kartofli nigdzie się nie kupi...
- A jakiej firmy, nie wie pani?
- Podobno Super Rifle.
- Nieźle. Szkoda, że do nas pewnie nie dojdzie.
- A może i dojdzie.
- Myślałby kto, że te kołchoźniki kapują co to Super Rifle... Ni cholery nie kapują! Im by tylko pełną siatkę pomarańczy i pięto kiełbasy! Bydlaki...
- Teraz w Moskwie nawet nie ma gdzie pójść. W centrum wszędzie ich pełno, tutaj też.
- Ostrożnie, Lena.
- Aha...
- No oczywiście!
- Co, znowu mamy się cofać?
- A jak, dowalili, to musimy się posunąć.
- O Boże...
- A może lepiej zakręcić się niż cofać?
- A co, rzeczywiście. Zakręćmy w tę uliczkę.
- Słusznie, bo inaczej znowu wrócimy do beczki.

- Uwaga towarzysze, zakręcamy w uliczkę.
- Dobra.
- Chyba lepiej, niż tutaj się tłoczyć.
- Walera, powiedz tamtym...
- Zakręcamy, zakręcamy...
- Bardziej na lewo, chłopaki! Skręcajcie w uliczkę!
- Przepraszam, ja od pana brałam?
- Tak.
- Serdecznie dziękuję.
- Proszę... No, jak, zakręcamy?
- Wybrzuszajcie się, wybrzuszajcie...
- Lena, nie zgub się.
- Widzisz jak pchają...
- jesteś pewna, że Super Rifle?
- Pewna. A bo co?
- Jakoś nie chce mi się wierzyć...
- A po co mają mi kłamać? Co za sens?
- Faktycznie, sensu nie widać...
- Jak tu przyjemnie. Lubię takie uliczki.
- Ciche?
- Aha. I tu jest chłodniej.
- Patrz - mercedes.
- Ciekawe czyj?
- Numer jakby nasz. Nie dyplomatyczny.
- Musi być drogi...
- Tak. Na pewno.
- Wołodia! Odłóż na miejsce!
- Jak te topole się rozrosły...
- Bo tu ich nikt nie podcina. Za to w alejach obsmyczyli.
- Pomieszkałabym w takim domu. Lubię jednopiętrowe.
- A ja teraz wieżowce doceniłem.
- Co w nich dobrego?
- Nie słysząc hałasu.
- E tam, mieszkać w drapaczu chmur...
- Fajnie. Czasami bywam u kolegi - przyjemnie popatrzeć. Ani hałasów, ani zapachów. A u nas podwórce wychodzi na zaplecze sklepu, ciągle rybą podjeżdża. Dzieci biegają, hałasują.

- Ja tam nie jestem wrażliwa na hałasy.
- Do czasu. Ja mogę pracować tylko w ciszy.
- A ty coś piszesz?
- Redaguję artykuły.
- Jakie?
- Historyczne. Na różne tematy.
- Na przykład?
- No, ostatni miał tytuł... zaraz... niech sobie przypomnę... o... coś w związku z problemami migracji południowych Słowian.
- To dla mnie ciemny las.
- Wszystko jest bardzo proste.
- Dla ciebie.
- Chodź tutaj, tu wygodniej stać.
- Zerwij listek.
- Ten może?
- Aha. Przykleję go sobie na nos.
- Prawdziwa kukiełka!
- Sam jesteś kukiełka.
- Wołodia! Gdzie się podziałeś?
- Połóż tu rękę Kukiełko.
- Po co?
- Połóż, przyklapnę jak muchę.
- Masz.
- Hop!
- A figę!
- Kładź.
- Masz.
- Hop! O właśnie.
- Dlaczego tak mocno? Teraz ty...
- Wołodia!
- Hop!
- Nieee!
- Hop!
- Pudło!
- Hop!
- Panu Bogu w okno!
- Tu jestem, mamo.

- Pac! Jestem strzelec wyborowy.
- Dlaczego się nie odzywasz? Mam godzinami wołać?
- Kładź.
- Sam kładź, patrzcie jaki chytry.
- Hop!
- A dobrze ci tak!
- Ej, znowu się pchacie.
- Przepraszamy.
- Minuty nie mogą ustać spokojnie... ciągle hi-hi i ha-ha...
- A niech się zabawiają.
- Pójdę, przysiądę sobie na ławce...
- Uch ty, już po siódmej.
- Poważnie?
- Aha. Dwadzieścia po.
- Jakbyśmy się trochę posunęli.
- Oni szybko obsługują, widziałam.
- Na mecz tośmy się już spóźnili. Początek za dziesięć minut.
- Pojutrze będzie ciekawszy. Spartak - Dynamo.
- Przez płot - i jesteśmy...
- Dokładnie.
- Oj, panowie, może byście tak przestali palić. I tak nie ma czym oddychać...
- To niech pan odejdzie kawałek i już.
- Sam sobie odejdz.
- Dlaczego ja? Niech pan odejdzie.
- Stoi i dymi jak lokomotywa.
- Lena, pytałaś czy są wszystkie rozmiary?
- Podobno wszystkie.
- To dobrze.
- Czego znowu się pchają?
- Nie wiem. Co się stało?
- Diabli ich wiedzą.
- Niech pani zapyta co się tam dzieje?
- Co jest? Znowu jacyś przyjechali?
- Pójdę zobaczę.
- Nie pchać się... Ostrożnie!
- Czy to my się pchamy? Nas popychają.

- Ostrożnie...
- No proszę, znowu do tyłu.
- Misza, chodź tutaj.
- I ty też. Prędkiej, prędkiej...
- No i co, Lena?
- To nie autobusy. Po prostu postanowili uporządkować kolejkę.
- Jak to?
- Żeby było luźniej.
- Słusznie... Tam pewnie przyładzie tłok, że nie daj Boże.
- Tak. A jeśli luźniej, to kolejka będzie trochę dłuższa. Za to szybciej pójdzie.
- Też tak myślę.
- Posuńcie się państwo.
- Posuwać się, posuwać, nie tłoczyć się...
- Chodźmy tam dalej.
- Przesuńmy się w tę uliczkę. Lepiej nie stać w tłoku. I kolejka szybciej pójdzie.
- Czy nie wszystko jedno jak stoimy? Jeden diabeł.
- Może rzeczywiście tak będzie szybciej.
- Bez przerwy ktoś się wpycha, teraz nie da rady.
- Jeszcze trochę... Nie pchać się...
- Żeby chociaż zdążyć...
- Posuń się jeszcze troszkę...
- A tam się aż kłębi...
- Alosza, chodź tu do mnie, gdzie się podziałeś...
- No proszę, tu jest nawet chłodniej.
- Patrz, tam jest kot.
- Lena, chodź, tutaj można usiąść.
- A nie jest brudno?
- Neeee...
- Siadaj.
- Jakby specjalnie dla nas... och... jak dobrze...
- Jakby parapet...
- Nie, młody człowieku, to nie parapet. To się nazywa przyzba... pan pozwoli... op-la... Luda, siadaj...
- Tu brudno Pasza...
- Masz gazetę, podłóż sobie.

- Tak... uff... ależ mnie nogi bołą...
 - Siądziemy sobie, wujku?
 - Aha... tak... tak w porządku.
 - Posuńcie się trochę...
 - Fajnie. Będziemy sobie siedzieć.
 - A słońce już tego... zachodzi.
 - Prawie. Prawie zachodzi. A gorąco jak było.
 - Amerykańskie. Kto by pomyślał? Coś takiego!
 - Jakoś nie chce mi się wierzyć. To pewna wiadomość?
 - Niech pan pójdzie i zapyta.
 - Masz może papierosa?
 - Gdzieś miałem... trzymaj...
 - Ooo... dziękuję... niezła... Jaka?
 - Szwedzka.
 - A mój brat miał w kształcie kobiety. Wiesz, z rozłożonymi nogami.
- A jeżeli razem zacisnąć - w rękach płomień. Bo ręce ma złożone.
- Fajnie odrobiony... popatrz Lena.
 - Jak prawdziwy.
 - Taką armatą niezłe można nastraszyć. Forsa twoja - będzie moja.
 - To zabawka, od razu widać...
 - Nie powiedziałbym.
 - Chcesz kawałek kiełbasy?
 - Coś ty.
 - No, ruszyło. Wstawaj, przesiadamy się.
 - Lena, posuń się.
 - Przecież mówiłem że szybko pójdzie...
 - Lenka za mną! Usiądziemy z brzegu.
 - Patrz, kot. Kici - kici - kici... chodź tu do mnie...
 - Nie bierz go, spójrz jaki brudny.
 - Sam jesteś brudny. Kicia chodź do mnie.
 - Jakaś przybłęda.
 - Ty po prostu zwierząt nie lubisz.
 - Akurat. Miałem dwa psy.
 - Kicia... no... widzisz jaka śliczna.
 - Murka.
 - Dziewczyno, przecież on biegał diabli wiedzą gdzie.
 - Nie szkodzi. Kiciunia... pogłaszcz go.

- O, jaki zadowolony...
- Co za ślepiec... popatrz jak świecą...
- Oj, ile kłaków...
- Uciekaj...
- Amerykańskie są trwalsze.
- I materiał znacznie ładniejszy.
- Wołodia nie rzucaj kamieniami.
- Kot jest sprytniejszy od ciebie.
- Wołodia! Zostaw go w spokoju!
- Upał, a kamienie takie zimne.
- Oczywiście. Tu ziemia nigdy się mocno nie nagrzewa. Mój zięć był wczoraj na dacy, poleżał na ziemi, a dzisiaj już kaszle.

- A na południu przeciwnie - od ziemi idzie ciepło nawet kiedy jest chłodno.

- To prawda...
- Dlaczego to tak trwa, u diabła.
- Pewnie są zmęczeni.
- Wszyscy są zmęczeni. Im za to płacą, a my stoimy za darmo.
- Są w takim firmowym opakowaniu.
- A jaka firma?
- Zdaje się, że Lee.
- Lee?
- Lee.
- To dobrze.
- Boże, żeby chociaż dostać, już wszystko jedno jakie...
- Żeby tylko znowu te bydlaki nie przyjechały.
- Chcesz?
- Dziękuję.
- No to przesuwamy się...
- Niedługo żeśmy posiedzieli... skończył się domek...
- Wstawaj Sierioża.
- Są bardzo praktyczne - można rok nosić i ani śladu.
- Fakt, materiał, że daj Boże.
- Nasi niby też się już nauczyli.
- Akurat, jak były do niczego tak i są...
- A robią na jakiejś licencji...
- Nie, ja widziałem - całkiem przyzwoite.

- Tylko materiał parszywy...
- Ku - ku...
- Nie łobuzuj.
- Twoje goździki prawie całkiem zwiędły.
- A tobie co do tego?
- Nic.
- Ja tutaj stałam. Za panem.
- Aha.
- No to koniec. Dziś już chyba nie kupimy?
- A to dlaczego? Przecież obiecali do jedenastej?
- Niech pani wyjdzie i zobaczy jaka kolejka! Na cztery godziny stania, minimum!
- No i co będzie?
- Jak przechodziłam, tam jakaś kobieta wpisywała numery.
- Na rękach i w zeszytach. Nazwiska.
- No i co z tego?
- Jutro będą handlować od siódmej. A dzisiaj nie zdążymy... o... dwie godziny zostało... nawet mniej...
- Do diabła...
- Ona całą kolejkę obejdzie, tak, że nie ma się co denerwować.
- A jest przynajmniej porządek?
- Jest. Wszyscy stoją równiutko, nie za gęsto.
- I co - mamy tak stać całą noc?
- Nie, dlaczego? Każdy może odejść.
- Na całą noc?
- Do sprawdzenia listy.
- A kiedy będą sprawdzać?
- O trzeciej i o szóstej...
- Czy oni na głowy poupadali? Całą noc mamy tu sterczeć?
- Do trzeciej można odejść?
- Dokąd mam odejść? Ja mieszkam w Mytiszczach!
- Rzeczywiście, jak potem wrócić? Można byłoby pojechać do domu i pospać, ale o trzeciej nie ma przecież żadnej komunikacji...
- Co za kretyn to wymyślił!
- Ja chyba nie będę stała...
- Tylko niepotrzebnie zmarnowaliśmy czas.
- Zostajemy?

- Zostajemy.
- Ja też zostaję. Mieszkam tu niedaleko...
- My też.
- Tak, niewesoło...
- Nie szkodzi, połowa kolejki zaraz się zmyje.
- Możliwe.
- Tam na skwerze są ławki, posiedzimy. Teraz noce są krótkie.
- I ciepłe.
- O, widzicie ilu odeszło?
- To dobrze.
- Tak w ogóle to jest zwyczajne świństwo. Gdyby nie ci przyjezdni...
- Ależ żaden z nich nie zostanie! Przecież nie będą nocować!
- A może i zostaną.
- Może.
- A może i nie.
- Diabli ich wiedzą...
- Bęc!
- Ja cię bęcnę! Chodź tu!
- Mamo, daj pomidora!
- Nie dam. Siedź jak ci dobrze!
- Mamo, nogi mnie bołą.
- Siadaj, do kogo mówię!
- Lena, tak będzie lepiej.
- Rzeczywiście. Ty masz głowę.
- Dziewczyna o lnianych włosach.
- Chłopiec o oczach z rzodkiewki!
- Chuliganka.
- Chuligan.
- Chuliganka.
- Chuligan.
- A rano wcześniej zaczną?
- Wcześniej. O siódmej.
- Chyba jednak pójdę.
- Nie zostanie pani?
- Nieee...
- A co to takiego, jedną nockę posiedzieć. Za to rano - raz, dwa i się kupi.

Naturalnie.

Można iść na dworzec i tam posiedzieć...

Na dworcu i bez nas jest komu siedzieć.

Przecież tu obok jest pełno ławek, po co się męczyć

Popatrz jak ten kot lata.

Nudzi mu się samemu.

Zaraz pewnie skończą. Już pora.

Ciekawe, czy dużo przywieźli?

Dużo. Dla nas wystarczy...

Dobrze by było...

O, idzie ta kobieta.

Ta co zapisuje?

Aha.

Wołodia! Odłóż na miejsce.

Mamo, ja tylko trochę.

Odłóż, do kogo mówię!

Kici kici...

Słuchaj, przepędź go do diabła, parszywego kota!

Lena, sałata zielona...

Chuligan! Zasztyletuję! Hop!

Boli... Oj! Lena uspokój się, przecież jest ostry!

Śmierć ci nędzniku... masz... masz... hopla!

Lenka! Bo połamie!

Hop!... Hop!

Oddaj mi... o tak...

Oj! Boli! Co robisz! Mamo!

Od-daj... oddaj...

Ratunku!... Oj!... Mamo!

Tysiąc dwieście dwudziesty szósty.

Kropotow.

Tysiąc dwieście dwudziesty siódmy...

Sajuszewa.

Tysiąc dwieście dwudziesty ósmy.

Pokrewski.

Tysiąc dwieście dwudziesty... ósmy...

To ja... Zimianin... Zimianin...

Tak... Tysiąc dwieście dwadzieścia dziewięć.

Borodina.

Boro - dina...

Kiedy się mamy zgłosić?

Pierwszy raz o trzeciej, drugi o szóstej.

Dlaczego tak dziwnie?

Ratunku... Wadim... Cham!

Tysiąc dwieście dwadzieścia... przepraszam, trzydzieści.

Sochnienko.

Tysiąc dwieście trzydzieści jeden.

Bołdyriow.

Tysiąc dwieście trzydzieści dwa.

Gerasimowa.

Tysiąc dwieście trzydzieści trzy.

Nikołajenko.

Tysiąc dwieście trzydzieści cztery.

Gutman. Gutman...

Tysiąc dwieście trzydzieści pięć...

My.

Co za - my?

Aleksiejew... Wadim.

Tysiąc dwieście trzydzieści sześć... Ej! Mówi pani czy nie?

Troszina.

Jak dzieci... Tysiąc dwieście trzydzieści siedem.

Zaborowski.

Tysiąc dwieście trzydzieści osiem.

Łokonow.

Tysiąc dwieście trzydzieści dziewięć.

Samosudowa. Pani mówiła, że kiedy sprawdzanie listy?

O trzeciej i o szóstej. Tysiąc dwieście trzy... czterdzieści. Czterdzieści.

Bokanina.

Tysiąc dwieście czterdzieści jeden.

Rysko.

Tysiąc dwieście czterdzieści dwa.

Konowalenko... jak pani myśli, do nas dojdzie?

Dojdzie, dojdzie... Tysiąc dwieście czterdzieści trzy.

Zotowa. A mówił, że będzie się pisać na rękach.

Na co brudzić ręce. Lepiej niech pani dobrze zapamięta numer.

- A przy sprawdzaniu co odpowiadać?
- Numer czy nazwisko?
- My wołamy numer, a pani odpowie nazwisko.
- Jasne...
- Tysiąc dwieście czterdzieści... czterdzieści cztery.
- Iwanowa.
- Tysiąc dwieście czterdzieści pięć.
- Chochriakow.
- Tysiąc dwieście czterdzieści sześć.
- Nikitska.
- Tysiąc dwieście czterdzieści siedem.
- Korzew.
- Tysiąc dwieście czterdzieści osiem.
- Satunowski.
- Tysiąc dwieście czterdzieści dziewięć.
- Grammatikati.
- Jak?
- Grammatikati.
- Tak, Grammatikati... Tysiąc dwieście pięćdziesiąt.
- Moniukowa.
- Proszę się odsunąć... Tysiąc dwieście pięćdziesiąt jeden.
- Kostyliow. Proszę mi napisać na ręku.
- Boi się pan zapomnieć?
- Aha...
- Proszę bardzo. Tysiąc dwieście pięćdziesiąt dwa.
- Barwienkow.
- Tysiąc dwieście pięćdziesiąt trzy.
- Woronina.
- Tysiąc dwieście pięćdziesiąt cztery.
- Tego... Roźdiestwieńska. Roźdiestwieńska.
- Tysiąc dwieście pięćdziesiąt pięć.
- Samosud.
- Tysiąc dwieście pięćdziesiąt sześć.
- Ławrikowa.
- Tysiąc dwieście pięćdziesiąt siedem.
- Kondratiew.
- Tysiąc dwieście pięćdziesiąt osiem.

- Chochłowa.
- Chochłowa... Tysiąc dwieście pięćdziesiąt dziewięć.
- Czajkowski.
- Tysiąc dwieście sześćdziesiąt.
- Muchina.
- Tysiąc dwieście sześćdziesiąt jeden.
- Tu przede mną stała jedna kobieta... odeszła na chwilę.
- Niech potem przyjdzie do mnie... sześćdziesiąt dwa.
- Zlonikow.
- Tysiąc dwieście sześćdziesiąt trzy.
- Bondarienko.
- Tak. A czego kolejka taka pokręcona?
- Bo tu jest przyjemniej. Widzi pani jaka chłodna uliczka.
- Widzę.
- Jak pani z nimi skończyła, to prosimy do nas. Tu można nawet posiedzieć.
- Unich...
- Wołodnia!
- No to Lena, teraz możemy iść gdzie tylko zechcemy.
- Jakoś mi się nie chce. Jestem zmęczona jak pies.
- Zmęczyłaś się?
- Aha.
- Nie żartuj.
- Słowo daję.
- Proszę państwa...
- Jak szybko się ściemnia.
- A może iść na dworzec?
- Ja tu zostanę, Pietia.
- To ja jestem za panią. Wrócę na trzecią.
- A może ustawimy się na skwerze według kolejności?
- Dobra myśl.
- Faktycznie, ławek dużo, będzie wygodnie.
- No to idziemy...
- Nie ma się co śpieszyć, starczy miejsca dla wszystkich.
- Idziemy. Lena...
- Dokąd znowu?
- Na skwer, tu niedaleko. Idziemy.

Chyba, że mnie zaniesiesz... oj, bo upadnę!
Dobra, nie wygłupiaj się, bo nam wszystkie ławki pozajmują.
Jakie wielkie lipy.
Musi być bardzo stary...
Tam...
Nie, on jest za mną.
Uwaga, tu sterczą jakieś druty...
Patrz jak szybko pozajmowali... a co z nami?
O tam, prędeż!
Ja tak nie mogę... Wadim... oj...
Chodź tutaj...
Tu jest mokro...
My jesteśmy za panem.
Zgadza się.
Jaka ta ławka gorąca... czujesz?
Fajnie...
Nagrzewała się przez cały dzień... połóż rękę...
Jak ciepło...
Nie do wiary jak tu wygodnie!
Aha. Oprzyj się o mnie.
Oj, zupełnie jak w fotelu.
Nie przeszkadzamy?
Nie, nie.
Przyjemny skwerek, prawda?
Aha. I ławki nie połamane. Jak przyjemnie się siedzi.
Tak bym sobie siedziała i siedziała.
Połóż tu swoje goździki.
Towarzysze, czy aby siedzimy w kolejności?
Zdaje się...
Żeby nie pomylić.
Nikt nic nie pomyli, jesteśmy dorośli...
Jak szybko ciemnieje...
O... ktoś puścił Beatlesów. Słyszysz?
Aha... tylko gdzie...
O, w tym domu.
Chyba mam rację...
Ticket to ride... rzeczywiście...

- Pewnie w tym oknie gdzie pali się światło.
- Aha... She's gonna ticket to ride, she's gonna ticket to riiide... Dobre nagranie...

- A mówią, że w Moskwie nie widać nieba. Popatrz.
- She's gonna ticket to ride, she's dont care!
- Jak tu przyjemnie...
- Now people don't care... od stu lat nie słyszałem.
- Patrz, gwiazdy na niebie.
- To ty jesteś jak gwiazdka. Rusałka...
- Wadim, uspokój się, słyszysz.
- Rusałka...
- Wadim... no, Wadim...
- Młodzi ludzie, przeszkadzacie mi.
- O co chodzi?
- Przeszkadzacie!
- Patrz, wszyscy już śpią.
- Nastali się w kolejce. A w ogóle to tu się dobrze śpi. Przyjemny zakątek. Sto lat nie spałem na świeżym powietrzu, a ty?

- Ja też.
- Oprzyj mi głowę na ramieniu.
- Nie boli?
- Nie, coś ty. Wygodnie?
- Aha... oooch... jak mnie nogi bołą.
- Szczerze mówiąc, ja też się przegrzałem.
- Wiesz co, podrzemiemy trochę, a potem pójdziemy na spacer.
- Dobrze... Patrz, wszyscy jak susły.
- A coś myślała...
- It went be long ye, ye, ye, ye! It went be looong...
- Będzie wreszcie spokój?
- Nieźle ci to idzie, jutro dośpiewasz...
- Śpij, słyszysz...
- Dobrze, śpię...
- Jak ciepło...
- Coś chłodnawo.

- Apsik!

- Uach... oj...

- No więc... aha...

- Niech się pan troszkę posunie...

- Aaa... przepraszam, przepraszam...

- Kur... przyczepili się.

Kurwa, ale wymyślił.

Uaaach... aaaaaeech...

Apsik! apsik! psik! Boże... apsik!

Nie zimno ci?

Nieeee, o Boże...

Ciszej, Pietia...

Mmm, mmm....

Fuuu... fuu....

Wołodia... kładź się tutaj... Wołodia... a tu nóżki...

Fu... fu...

- Mmmm... mm...
- Wołodia... nie kręć się...
- Haaa... aach...
- Leż spokojnie, nie kręć się... nie kręć...
- O Boże...
- Uwierzyłem mu... jak idiota...
- Już dobrze, śpij...
- Jak tu przyjemnie...
- Mmmm.... mmm...

Uaaaaach... aaeeeechchaaa... uacheaaa...

Daj tu rękę... będzie wygodniej...

Fuuu... fuuuu...

Śpij, śpij... Wołodia...

Bydło, kur...

Apsik!

Na śmierć ubili... Jezusie...

- Fuuu.

- Sam... mmm... i tego...
- Tysiąc dwieście trzydzieści pięć! Trzydzieści pięć!
- Wadim... Wadim, obudź się!
- Trzydzieści pięć!
- Fuuu... Aleksiejew, Aleksiejew!
- Co jest u diabła! Dlaczego śpicie? Tysiąc dwieście trzydzieści sześć!
- Troszina.
- Tak. Troszina...
- Fuuu... do diabła... oj... uuu...
- Zimno...
- Fuuu...

- Wadim! Wadim! Wadik!
- Co... Co się stało? Czego ty..

- Wadim! Co z tobą! Obudź się!
- Co? Co się dzieje?
- Idzie ta kobieta. Sprawdza listę! Co, co...
- Gdzie?
- O tam, nie widzisz?
- Aaa...
- Spałeś jak suseł... śpisz i śpisz...
- Uaaach... noga mi zdrętwiała... całkiem sztywna...
- Prędeż Wadim, prędeż...
- Gdzie mam się śpieszyć? Sama podejdzie... Brrr... zimno... się zrobiło...
- Wszyscy już dawno stoją, tylko ty jeden śpisz.
- Naprawdę? Rzeczywiście... Aaa... tam stoją...
- Chodźmy szybko.
- Idziemy... oj, co z tą nogą...
- No wiesz, oprzyj się o coś innego...
- Zostaw mnie komisarzu, nie doniesiesz...
- Dowcipniś... Chodźmy prędeż. Podobno połowa kolejki spłynęła.
- Naprawdę?
- Tak mówią.
- To dobrze. Oj...
- No co ty, zupełnie jak pijany! Głuptas!
- Zdaje się, że my tutaj...
- Tak. Za mną.
- A co ona tam pisze?
- Wykreśla numery.
- Tych którzy odeszli?
- Aha.
- Mamo, ja chcę siku...
- Idź tam i sikaj... idź...
- A pana, młody człowieku, to w nocy żadnym sposobem nie można było obudzić.
- Aaa... tak. Coś sobie przypominam. Jakbym po prostu gdzieś się zapadł.
- Dziewczyna pana obudziła. Inaczej ta by wykreśliła.
- Co, taka surowa?
- Każdy byłby surowy, to nie żarty obejść całą kolejkę.
- Sama się zgłosiła?

- Sama.
 - A co będzie z tego miała?
 - Dzisiaj pierwsza kupi.
 - Nieźle...
 - Tak... towarzysze... te numery, które się nie odezwą wykreślam.
- W ciągu nocy zaszły pewne zmiany... wielu odeszło...
- Ale zasada została ta sama?
 - Nie, to znaczy - tak. Każdy ma swój numer. Po prostu tych, którzy odeszli nie wyczytuję. Przepuszczam... Tysiąc dwieście dwadzieścia osiem.
 - Pokrewski.
 - Tysiąc dwieście dwadzieścia dziewięć.
 - Borodina.
 - Tysiąc dwieście trzydzieści.
 - Skreślam... Tysiąc dwieście trzydzieści jeden.
 - Bołdyriow.
 - Tysiąc dwieście trzydzieści dwa.
 - Gerasimowa.
 - Tysiąc dwieście trzydzieści trzy.

 - Też nie ma?! Trzydzieści trzy!

 - Wykreślam. Tysiąc dwieście trzydzieści cztery.
 - Gutman. Tu jestem.
 - Tysiąc dwieście trzydzieści pięć.
 - Aleksiejew.
 - Tysiąc dwieście trzydzieści sześć.
 - Troszina.
 - Tysiąc dwieście trzydzieści siedem.
 - Zaborowski.
 - Tysiąc dwieście trzydzieści osiem.
 - Wykreślam. Tysiąc dwieście trzydzieści dziewięć.
 - Samosudowa.
 - Tysiąc dwieście czterdzieści.
 - Bokanina.
 - Tysiąc dwieście czterdzieści jeden.
 - Wykreślamy... Czterdzieści dwa.
 - Konowalenko. Jesteśmy.

Tysiąc dwieście czterdzieści trzy.
Zotowa.
Tysiąc dwieście czterdzieści cztery.
Iwanowa.
Tysiąc dwieście czterdzieści pięć.
Chochriakow.
Tysiąc dwieście czterdzieści sześć.

Nie ma... Tysiąc dwieście czterdzieści siedem.

Też... Tysiąc dwieście czterdzieści osiem.
Satunowski.
Tysiąc dwieście czterdzieści dziewięć.
Grammatikati.
Aha... Tysiąc dwieście czterdzieści... pięćdziesiąt...
Moniukowa.
Tysiąc dwieście pięćdziesiąt jeden.

Wykreślam. Pięćdziesiąt dwa.
Barwienkow.
Tysiąc dwieście pięćdziesiąt trzy.
Woronina.
Tysiąc dwieście pięćdziesiąt cztery.

Tak... Tysiąc dwieście pięćdziesiąt pięć.

Też... Pięćdziesiąt sześć?
Ławrikowa.
Tysiąc dwieście pięćdziesiąt siedem.
Kandratiew.
Tysiąc dwieście pięćdziesiąt osiem.
Chochłowa.
Tysiąc dwieście pięćdziesiąt dziewięć.
Skreślamy towarzysza... Sześćdziesiąt.
Muchin.
Muchina, czy Muchin?
Była Muchina, a teraz będzie Muchin.

- Tak. Tysiąc dwieście sześćdziesiąt jeden.
- Sumnina.
- Tysiąc dwieście sześćdziesiąt dwa.
- Zolotnikow.
- Tysiąc dwieście sześćdziesiąt trzy.
- Bondarenko.
- Tysiąc dwieście sześćdziesiąt cztery.
- Sokołowa.
- Tysiąc dwieście sześćdziesiąt pięć.

- Wykreślam. Sześćdziesiąt sześć.
- Zworykina.
- Tysiąc dwieście sześćdziesiąt siedem.
- Odszedł na chwilę. Dosłownie na chwileczkę.
- Dobrze. Sześćdziesiąt osiem.
- Wasina.
- Tak. Wasina... No co, to już wszyscy tutaj?
- Wszyscy.
- Chyba wszyscy.
- Tak. Teraz na tamtej ulicy...
- A dlaczego kolejka się nie posuwa?
- Jeszcze nie zaczęli sprzedawać.
- A kiedy zaczną?
- O siódmej.
- Już niedługo.
- Niech się pani nie denerwuje... teraz pójdzie szybko.
- Jest pani pewna, że ma kołnierz z karakułów?
- Widziałam na własne oczy.
- To dobrze. I lepsze, i ładniejsze.
- Jasne.
- A skąd?
- Z Turcji.
- A nie z Bułgarii przypadkiem?
- Co też pani. Najprawdziwsze, tureckie. Dlatego taka kolejka...
- Tureckie lepiej wyprawione. Takie miękkie. Jakoś specjalnie potrafią garbować skórę.
- I jaka ładna, taka ciemnobrązowa.

- Może się przesuniemy?
- Dobrze.
- Studenci?
- Ona studiuje, a ja nie.
- A gdzie się pani uczy?
- W tekstylnym.
- To bardzo dobrze. Uszyje nam pani ładne ubrania.
- A gdzie tam.
- Dlaczego pani nie wierzy w swoje siły?
- Co mają da tego moje siły?
- Bardzo niesłusznie. My w waszych latach gotowi byliśmy góry prznosić.
- No i co, przenieśliście?
- Zdaje się, że ja nie z panem rozmawiam.
- Za to ja z panem.
- Jaki grzeczny.
- A co ja takiego powiedziałem?
- Nic. Nie trzeba było być chamem. Co takiego...
- A kto jest chamem?
- Pan.
- Ja?
- Owszem.
- Lena, ja jestem chamem?
- Dobrze już, starczy.
- To on pierwszy zaczął.
- Daj sobie spokój.
- Jestem zupełnie spokojny. To on się zapluwa.
- Dobry jesteś kolego. I tak rzygać się chce od tego stania...
- A co ja zrobiłem?
- Starczy już, starczy, dosyć tego pieprzenia...
- Ej, panowie! Przestać się wyrażać!
- Milczę matko, milczę...
- Patrz Wołodia jakie gołębie. Widzisz?
- Aha. Mamo daj mi chleba, to im pokruszę.
- Masz... trochę... idź, tylko ich nie płosz.
- Podobno gołębie jakąś zarazę roznoszą, epidemię, różne tam cholery...

- Zawracanie głowy.
- Poważnie. W gazecie czytałem.
- Jak pani myśli, zaczęli już handlować?
- Najwyższy czas. Już dziesięć po.
- Po siódmej?
- Po siódmej.
- Pójdę kupić papierosy.
- A co. kiosk od siódmej?
- Teoretycznie od siódmej...
- Niech pan kupi i dla mnie „Jawę” albo „Pegaza”. Co będzie.
- Mama, daj jeszcze chleba!
- Nie, już dosyć.
- Daj! Widzisz, wszystko wydziobały. Daj!
- No masz, masz...
- Przesuwamy się towarzysze.
- Bogu dzięki...
- Idziemy, Pasza.
- Sukienka się pani wygniotła. Z tyłu.
- Bardzo?
- Nie, nie bardzo, ale się pogniotła.
- To na ławce.
- Przesuwać się, przesuwać.
- Wołodia, dosyć. Chodź tu.
- Mamo, jeszcze troszeczkę...
- Chodź, słyszysz!
- Patrzcie, a ci są za nami.
- Aha.
- Strasznie długa ta kolejka...
- Tak...
- Olbrzymia...
- Ruszcie się chłopcy.
- Lena to i ciebie dotyczy.
- Idę, idę, sam się nie zgub...
- Jak szybko idziemy.
- Pewnie kolejkę podciągają.
- Tureckie są lepiej uszyte. W talii dopasowane. W bułgarskich można się utopić.

Tureckie mają piękne guziki. Wie pani, takie ze skóry...
Ze skóry. Wiem.
A słońce już dawno wzeszło.
Oczywiście...
Nie wie pan, będzie dziś gorąco?
Chyba tak samo jak wczoraj.
No, my to pewnie do dziewiętej kupimy.
Na to wygląda.
Jak to się posuwa...
Rzeczywiście, jakoś dziwnie szybko.
Tak właśnie powinno być w normalnym handlu.
Gdyby zawsze kolejka tak się posuwała.
No, jeszcze trochę, jeszcze kawałeczek...
Zakorkowaliśmy się na tej uliczce, jak ci...
Bardzo ciśnie?
Nie specjalnie...
Razem, razem, co tam?
Znalazł miejsce, żeby zakręcać...
Musi zawrócić.
Może wjechać na ulicę i tam zawrócić.
Gdzie ja mam wjechać, czego się wydzierasz?
Wcale się nie wydieram. Całą ulicę zatarasowałeś.
Poczekacie...
Cham. Widzicie go.
Ludzie mają na niego czekać. Zawracaj!
Poczekacie.
Jaki bezczelny.
No tak, wszystko zasmrodził... fu...
Przechodzić, przechodzić...
Chodźmy prędzej. Lena.
Zdążymy.
Wołodia! Nie zatrzymuj się! Gdzie jesteś?
Tu, mamó.
Chodź do mnie.
Bogu dzięki... wydostaliśmy się... matko moja, ile ludzi!
Co to znowu?
Koszmar jakiś... a gdzie kolejka?

- Czego oni się tam tłoczą?
- Uff... niespodzianka za niespodzianką...
- Jak to? Co gdzie jest?
- Skąd taki tłum? Co tu się wyprawia?
- Powariowali.
- Diabli ich wiedzą. Kazali wszystkich zebrać.
- Jakich - wszystkich?
- Całą kolejkę.
- Kurwa mać... a ja myślałem, że już kupują...
- Dobra, poczekaj, widzisz menda idzie...
- Zaraz coś powie...
- Co za kurewstwo.
- Rzeczywiście, po jakiego diabła nas zebrali!
- Lepiej posłuchajmy...
- Może się skończyły?
- Wykluczone. Wieczorem przywieźli od cholery i trochę...
- TOWARZYSZE, PROSIMY NIE HAŁASOWAĆ. NIE PCHAĆ SIĘ.
- Naprawdę tyle kosztuje...
- Odsuń się, tam jest błoto...
- Ej, chustka pani wypadła...
- Dziękuję.
- NIE PCHAĆ SIĘ!
- Lena, chodź tu do mnie...
- Posuńcie się państwo...
- TOWARZYSZE! ŻEBYŚMY MIELI PORZĄDEK TRZEBA USTAWIĆ RÓWNĄ KOLEJKĘ.
- Co to znaczy równą?
- I po to nas tu zebrali?
- Zamiast gadać, lepiej prędzej sprzedawajcie!
- Na mózg padło, idiocie...
- TOWARZYSZE! USTAWIAJCIE SIĘ POJEDYNCZO!
- A to dlaczego? Po jakiego diabła?!
- Nie, to jednak skandal! Przecież staliśmy normalnie!
- Trzeba się na niego poskarżyć.
- Nie wie pani, sprzedają już?
- Zdaje się, że tak.
- A Gruzini już są.

- Aaa... To nie ma sensu. Wepcha się przed nami.
- TOWARZYSZE, PROSZĘ SIĘ USTAWIAĆ POJEDYNCZO!
- Na co to potrzebne?!
- Z drugiej strony, wtedy nikt już nie wlezie.
- Głupie gadanie...
- No to jak, wracamy?
- Co za draństwo...
- TOWARZYSZE, W TYM MIEJSCU USTANOWIMY BARIERĘ, ŻEBY NIE WCHODZIŁ NIKT SPOZA KOLEJKI! PRZECHODZIĆ BĘDZIEMY PRZEZ BARIERKĘ! USTAWIAJCIE SIĘ POJEDYNCZO, WEDŁUG NUMERÓW!
- Taka barierka, to niezły pomysł...
- E tam... jeden pies...
- No to idziemy...
- Sienią, zabierz siatkę.
- POJEDYNCZO! POJEDYNCZO! NIE PCHAĆ SIĘ I NIE HAŁASOWAĆ! NIE HAŁASOWAĆ I NIE PCHAĆ SIĘ!
- Co za kretyni...
- Nie narzekaj.
- Widać już czy sprzedają?
- Stać ni cholery nie widać... nie wie pan, czy już zaczęli?
- Nie mam pojęcia... nie wie pan czy już sprzedają?
- Powinni... nic nie widać... zaczęli już sprzedawać?
- Diabli wiedzą, trzeba by podejść bliżej, może pan coś widzi, młody człowieku?
- Nie.
- A pani?
- Nie. No i co tam, zaczęli już?
- Od dawna powinni... Nie wie pani?
- Sprzedają.
- Na pewno?
- Na pewno.
- Sama pani widziała?
- Nie, ale tamten facet chodził. Punkt o siódmej zaczęli... można przejść?
- Tak, tak... oczywiście...
- To dobrze...

- TOWARZYSZE! USTAWIAJCIE SIĘ W KOLEJNOŚCI NUMERÓW!
W KOLEJNOŚCI!

- A ilu sprzedawców?

- Dwoje.

- Tak jak wczoraj?

- Aha.

- No tak, teraz będą się ustawiać przez godzinę! Nie można trochę szybciej?

- To ci z przodu idą tak powoli...

- Niech się pośpieszą!

- Niech ich pani sama popędzi, widzisz ją, jaka prędką!

- Włoką się jak żółwie...

- Przestań marudzić... od samego rana...

- No i znowu jesteśmy na naszej ulicy...

- A gdzie beczka? Jakoś nie widać...

- Beczka trochę dalej, na tamtym podwórzu.

- Aaa... tak, tak. Tam gdzie piaskownica...

- Tak. Piaskownica.

- Hop, hop... tu jestem, Lenuśka...

- A ja szukam...

- Dobrze się zamaskowałem?

- Świetnie...

- Znasz ten kawał?

- Jaki?

- Wasilij Iwanowicz Czapajew siedzi w sztabie z ordynansem Piętka i pije.

- No?

- Piętka mówi: Wasilij Iwanowicz, biali wchodzą do miasta.

- A on?

- Nie przeszkadzaj. A Wasilij Iwanowicz... przepraszam panią... a Wasilij Iwanowicz do niego - pij, Piętka, pij... A ten znowu: biali w mieście! Pij, Piętka, pij...

- Alkoholicy...

- Biali w opłotkach, Wasilij Iwanowicz! A on do niego: widzisz mnie, Piętka? Nieee, Wasilij Iwanowicz, nie widzę. I ja ciebie nie widzę. Fajnie się zamaskowaliśmy, nie?

- Niezbyt dowcipne.

O, jest nasza beczka. Tylko nikt kwasem nie handluje.
A kto będzie handlował skoro świt?
Dobrze byłoby chlapnąć sobie kwasu...
Kwasu mu się zachciewa... a może jeszcze piwa?
Nie chcę piwa. Ale jeść i owszem. Może pójdziemy coś kupić?
A gdzie?
A gdziekolwiek.
Najpierw musimy stanąć na miejscu. Jak przyjdziemy to pójdziemy.
Zacząłś do rymu mówić.
Ucz się pókiś żyw...
Uczę się jak Lenin nakazał.
Otóż to. Ucz się, ucz.
Uczę się...
Ucz się, ucz... jakoś w żaden sposób nie mogą się ustawić...
Zaraz wrócimy na ojczyzną uliczkę i tam się ustawimy.
Galanteryjny jeszcze zamknięty.
A co tam znowu?
Nic, głupstwo...
Dlaczego je wyrzuciłaś?!
Zupełnie zwiędły, dlatego.
Mogłaś wstawić do wody i już. Dziwaczka.
Do jakiej wody? Gdzie tu widziałeś wodę?
No... jakaś by się znalazła...
To najpierw znajdź, a potem radź.
Nie złość się Helenko. Będzie święto i na naszej ulicy.
Zawsze jesteś taki dowcipny?
Aha. Mam zapas na wszystkie życiowe okoliczności.
Co masz?
Właśnie to.
Dowcipniś... a co to takiego... już minęliśmy naszą uliczkę...
Bo teraz, jak będziemy stać pojedynczo, kolejka będzie dłuższa.
Też prawda.
Chodź, odejdziemy, straszny tu tłok...
Dobrze...
Tu za rogiem jest kawiarnia. I knajpa. Może uda się coś zjeść.
Nieźle by było.
Przepraszamy, czy my za panem stoimy?

- Tak, tak, za mną.
- Jak daleko odeszliśmy...
- Prosimy przejść jeszcze dalej.
- A to dlaczego?
- Tam z przodu za bardzo się wybrzuszamy... przechodzić!
- Chodź, odsuniemy się.
- Oj, kiedy to się skończy...
- Wołodia, idź za tym panem.
- Tu zdaje się bazar niedaleko?
- Tak, bardzo blisko.
- To jest ta knajpa. Tylko chyba, zamknięta...
- Bo jeszcze za wcześnie.
- Tak. Otwierają zdaje się o dziewiątej.
- Do dziewiątej nic nie kupimy, z całą pewnością.
- Diabli wiedzą...
- Ej, nie pchać się!
- Wcale się nie pchamy.
- No co, wyrównali już kolejkę?
- Na to wygląda.
- Stój tutaj.
- Stoję.
- Wcale nie jesteśmy tak daleko. Patrz, jaki ogon za nami...
- Tak...
- Wiesz co, pobiegnę i zadzwonię do matki.
- Biegnij.
- Patrz, a ta baba ciągle w palcie.
- Pewnie jej zimno.
- W taki upał.
- No, teraz wcale nie ma upału.
- A mnie jakoś gorąco...
- Na bazarze pewnie kwasem handlują...
- Tam nie zawsze sprzedają...
- Uaach... żeby chociaż jakieś ławki tu były...
- Powinny być na podwórzu. Panowie, nie widać tam na podwórku ławek?
- Jest placyk dla dzieci. I takie nieduże ławeczki...
- Też pod domami stoją. Przy klatkach schodowych.

- To może tam sobie usiądziemy? Po co mamy stać?
- Siadajmy, oczywiście...
- Zakręcimy tam i tyle...
- Tak. Zakręcimy w podwórze, zakręcamy!
- Idziemy... leć prędko i zajmij...
- Tylko według kolejności! Według kolejności!
- Bardzo dobrze!
- Spokojniej, równo!
- Rzeczywiście, stać tak i stać...
- Zielone podwóreczko...
- Ludka, my jesteśmy za nimi.
- Z tej strony lepiej.
- Wołodia, daj rękę.
- Prosto pod klatki schodowe!
- Siadaj tutaj...
- Proszę się posunąć...
- Tu jest jeszcze miejsce...
- No i po wszystkim. Staliśmy, stali...
- To miejsce zajęte, ktoś odszedł na chwilę.
- Na tamtą ławkę.
- Dobrze, że kolejka jest pojedyncza.
- Witek, usiądź wygodniej.
- Jakoś ciasno się zrobiło... może przejdziemy na tamtą?
- Na tamtej już inni siedzą...
- W takim razie niech się pani trochę posunie...
- Gdzie się mam posunąć?
- No chociaż trochę.
- Rita, posuń się.
- Na tych ławkach przeważnie staruchy siedzą. A teraz zajęliśmy ich ulubione miejsca.
- Zgadza się. U nas jest cały komplet takich staruch. Jak wyjdą, to tak siedzą cały dzień.
- Siedzą i podglądają wszystkich. Idzie się jak przez szpaler.
- A co mają robić? Przywykły na wsi siedzieć na przyzbie, no to siedzą teraz gdzie mogą.
- Jakie zielone podwórze.
- Fakt, przyjemne.

- Patrz jak tamci się urządzili.
- Niegłupio. Tyle, że tam brudno.
- Właściwie tu wszędzie są takie podwórka. Cała kolejka mogłaby się zmieścić.
- Aha.
- No co, nie zabłądziłeś?
- Prawie. Fajny pomysł...
- Siadaj.
- To ładnie, żeś mi miejsce zajęła...
- Dodzwoniłeś się?
- Aha.
- No i jak?
- W porządku.
- Wszystko pięknie, a jak się będziemy przesuwać?
- Może całymi ławkami?
- Jak?
- No. kiedy poprzednia ławka cała przejdzie wtedy i my się przesiadamy.
- Zgadza się.
- Słusznie. Po diabla przełazić pojedynczo.
- Przechodzimy całą ławką.
- Masz może ogień?
- Proszę.
- Dziękuję.
- To dzisiejsza?
- Tak.
- Co tam w Libanie?
- Wszystko jak było, zdaje się. Bombardują.
- Barbarzyńcy...
- W głowie im się poprzewracało. A ci Arabowie za cholere nie chcą się bić.
- Tak. Przyzwyczaili się, że my za nich wszystko robimy.
- Nie o to chodzi. Żydów jest więcej.
- I armię mają lepszą. Ameryka nie żałuje im milionów.
- Co miesiąc gdzieś jakaś wojna. Irak z Iranem też czegoś tam nie podzielili.
- Czasy takie paskudne.

- Aaaa, wojny zawsze były. I będą.
- A Żydzi po kobietach i po dzieciach zapierdalają bez żadnego wstydu...
- Ciszej, nie wyrażaj się...
- Jest tam coś ze sportu?
- Nic specjalnego.
- Dobrze tu wymyślili z tym ogrodzeniem. Przed naszym domem wszystko zniszczyli.
- Jaki ogromny bez. Pewnie dawno posadzony.
- U nas cegiełkami zagrodzono i nic więcej. Jasne, że zdeptali.
- Sami lokatorzy odgrodzili. Administracja nigdy palcem nie ruszy.
- Może i sami...
- Pośpij, synku.
- Nie chce mi się...
- Tu jest krzyżówka.
- No rozwiążmy.
- Tylko długopis jest potrzebny...
- Masz...
- Aha... Tak... Poziomo... rosyjski radziecki pisarz.
- Ile liter?
- Zaraz... pięć. Pięć liter.
- Szołochow.
- Szołochow to radziecki pisarz. A ma być rosyjski i radziecki.
- Majakowski.
- To poeta.
- Gorki.
- Pasuje.
- Pasuje?
- Tak. Nieruchoma część poziomego usterzenia aparatu latającego.
- Diabli go wiedzą... pewnie jakiś eleron...
- Rytmiczne zakończenie frazy.
- Frazy?
- Frazy.
- Rym...
- Tu jest dużo liter. Popularny włoski tenor.
- Takich są miliony... idiotyczna krzyżówka.
- Wymień chociaż jednego.

- Nie wiem.
- Jezioro na Przymorzu.
- Chanka pasuje?
- Zaraz... pasuje.
- Ja myślę! Przecież tam się wychowałem... Jasne, że Chanka.
- Odcinek łączący punkt na obwodzie okręgu z jego środkiem.
- Promień. Oczywiście promień.
- Zgadza się. Ciało niebieskie wchodzące w skład systemu słońca i planet.
- Dużo ich jest... Mars, Jowisz... Wenus...
- Sześć liter.
- Saturn.
- A może Jowisz?
- Może i Jowisz... zabierz nogę...
- Neptun ma też sześć liter.
- Wieloletnia roślina z rodziny turzycowatych.
- Sitowie.
- Nie pasuje.
- Nie znasz rośliny z rodziny turzycowatych?
- Ich jest bardzo dużo...
- Stolica republiki Niger.
- Nie wiem.
- Węgierski pisarz.
- Cholera go wie...
- Čapek.
- Nie pasuje.
- A Čapek to nie Węgier, tylko zdaje się Czech.
- Bohater opery „Cyrułik Sewilski”
- Figaro.
- Zgadza się.
- Wyspa na jeziorze Onega.
- Trudno powiedzieć...
- No, jakakolwiek?
- Diabli ją wiedzą... co dalej?
- Część pług.
- Lemiesz?
- Lemiesz. Pasuje... więc co nam wychodzi...

- Chodź spróbujemy... tutaj pionowo... alfabet...
- To po prostu abecadło.
- Faktycznie, abecadło.
- Dopływ Donu.
- Donu?
- Donu.
- Czy ktoś zna dopływy Donu?
- Północny Doniec.
- Nie pasuje.
- Dopływ Donu.
- Woroneż, jest taki dopływ.
- Też nie pasuje...
- Więcej nie znam...
- Dęty instrument na Zakaukaziu.
- Zurna.
- Fakt...
- A teraz to...
- Ryba...
- Z rodziny dorszowatych.
- Keta?
- Ona nie jest dorszowata... pięć liter.
- Rodzina dorszowatych, pięć liter.
- Łosoś.
- Łosoś pasuje, tylko diabli wiedzą, może on nie jest dorszowaty.
- Najważniejsze, że pasuje.
- Nauka o pochodzeniu i ewolucji człowieka.
- Biologia?
- Tu jest liter od groma...
- Trudno wyczuć...
- A to co... wyroby, produkty metalurgii.
- Stal.
- Nie.
- Odlewy.
- A skąd.
- Walcowanie, może?
- Walcowanie pasuje...
- A to?

Bóbr z Kamczatki.
Dwie ostatnie - an.
Kalan.
Aha...
Węgierski pisarz.
Hašek?
To Czech.
Węgierski pisarz.
A tu... instrument smyczkowy.
Skrzypce.
Niee...
Wiolonczela.
Normalnie...
Ile tu -
panie przestań pan mnie wreszcie popychać!
To ja panią popycham?
A kto?!
Nikt pani nie rusza.
Siedzi i rozpycha się łokciami.
Nikt się nie rozpycha. Rozwiązujemy sobie krzyżówkę.
Jeszcze się kłóci. Nie, żeby przeprosić.
Niby dlaczego mam przeproszać?
Dlatego! Bezwstydnym!
Pani by się trochę wstydu przydało.
Dobra, kolego weź na wstrzymanie.
Sam weź.
Siedzi i rozpycha się. Cham!
Sama jesteś chamka. Przez takie głupstwo...
Cham!
Idiotka, kurna...
A my zaraz zawołamy milicję.
Aha, wołaj. Przylecą, już się rozpędzili.
Młody człowieku, znajduje się pan w miejscu publicznym
Ona też się znajduje.
Zwracam panu uwagę, a pan się odszczekuje.
I jak po chamsku!
Sama jesteś chamka.

Idiota cholerny...
Kretynka, kurna...
Ej, chłopcze, przestań się awanturować!
A czego ona się przyczepiła?
Zachowuj się normalnie.
Niech ona się zachowuje normalnie.
Tacy właśnie wpychają się bez kolejki. Chamy.
To ty wlażłeś bez kolejki, siedzi tu i śmierdzi! Kretynka!
Idiota!
Przestańcie się kłócić, doprawdy jak dzieci!
Debilka...
Nasza ławka się przenosi.
Aha, już...
Przecież mówiłem, że teraz szybko pójdzie...
Wstajemy...
Lena, nie zostawaj w tyle.
Ty usiądź obok niej, ja z tą piździawą nie usiądę...
Tak... ile tu kwiatów. Przyjemnie.
Może się pani trochę posunie...
Nie ma jak.
No chociaż troszeczkę.
Proszę.
Teraz normalka...
Sasza, poczytaj mi, ja bez okularów nie widzę...
Jak leci?
Aha... Jak leci...
Więc tak. Sprzedam. Magnetofon stereo „Majak-203”.
Aha...
Maszyna do szycia z podolskiej fabryki.
Aha...
Garaż składany.
Tak...
Nowy jugosłowiański garnitur w prążki.
Tak...
Nowa kanapa „Wiru”.
Aha...
Wiatraczek „Pionier”.

Tak...

Antyczne meble ze szlachetnego drzewa.

Jasne...

Płyty „Nauka języka niemieckiego”.

Aha...

Projektor „Raduga”.

Rozumiem...

Tanio pianino niemieckie „Blutner”.

Tak...

Japoński magnetofon stereofoniczny „Sanyo-9940”

Aha...

Maszyna dziewiarska „Siewierianka”.

Aha...

Nowe kolumny 35 Wat.

Aha...

Fortepian „Arnold”. Niedrogo.

Tak...

Narty „Tornado”.

Aha.

Dywan mongolski 3x4.

Aha.

Magnetowid „Lomo”.

Aha...

Pianino „Lira”.

Tak...

Magnetofon „Wiosna-306”.

Aha...

Model kolejki dziecięcej.

Tak...

Aparat fotograficzny „Nikon”.

Aha...

Pół domu.

Aha...

Metalowy garaż do montażu.

Tak...

Elektrofon „Wega-108”.

Aha...

Obrazy, stare wyroby z brązu.
Aha...
Wzmacniacz „Bryg-001”, taśmy stereofoniczne.
Aha...
Statyw „Feniks-005”.
Tak...
Serwis „Madonna” na dwanaście osób.
Aha...
Szafa trzydrzwiowa, ze szlachetnego drzewa.
Jasne...
Znaczkę pocztową, monety, plakietki...
Aha...
Nadmuchiwana łódka z motorem...
Aha...
Dziadku, przechodzimy na tamtą ławkę...
Naprawdę?
Już przechodzą, patrz.
Przechodzimy?
W tej chwili. A tam co... już można?
Tak.
Wstajemy.
Idziemy, Lena.
Widzisz jak szybko?
Fakt. Jeśli pójdzie w takim tempie...
Popatrz no, czy tamci nie byli za nami?
Państwo przypadkiem nie za nami?
Tak, tak. To ja się pomyliłem.
Siadaj.
Patrz, połamana.
To nic, zmieścimy się.
Masz śliczne sandały.
Podobają ci się?
Bardzo. A zawartość jeszcze bardziej.
Też coś... To fińskie.
Naprawdę śliczne.
Teraz jest modna srebrna plecionka. Widziałeś?
Widziałem.

- No właśnie. Ktoś mi obiecał takie załatwić.
- Przydeptałaś mrówkę.
- Biedactwo.
- Morderczyni. Agresor.
- Tak, jestem agresorem. I tym się szczycę.
- Wędrowała sobie mróweczka, wędrowała, a ty ją pod obcas.
- Przecież mówię, że jestem agresorem.
- Koledzy, niestety nie mogę dłużej stać.
- Dlaczego?
- Muszę iść do pracy. I tak już dochodzi dziesiąta...
- Tak...
- A może jednak zamówić miejsce za panem, co?
- Proszę.
- Ja bym podskoczył w przerwie obiadowej.
- No, do przerwy to już na pewno kupimy...
- Też tak myślę. Ale na wszelki wypadek jestem za panem.
- Dobrze.
- Proszę państwa ja jestem z tamtej ławki. Chodzi o to, że w tym domu jest stołówka.
- Od ulicy?
- Tak. I my postanowiliśmy wchodzić tam według kolejności, przecie wszyscy chcą coś zjeść...
- A co, dobry pomysł.
- Tak, że tamta ławka jest za nami, a wy za nimi, dobrze?
- Aha. Dziękujemy.
- W porządku. Teraz nie musimy się martwić.
- Patrz, chłopak wyszedł na dach...
- Pewnie gołębiarz.
- Co, on ma tam gołębie?
- Gołębie.
- Patrzcie tylko...
- O, poleciały... jak dużo...
- Aha...
- Ja też kiedyś umiałem tak gwizdać.
- A dlaczego one nie odlatują? Nigdy tego nie mogłem zrozumieć.
- Oswojone.

- Tylko wciąż krążą i krążą...
 - Mamo, a ja bym od razu odleciał.
 - A dokąd byś odleciał?
 - Dokądkolwiek.
 - No dokąd?
 - Do lasu, albo gdzieś tam... Do wujka Pieti, on mieszka w Gorkim...
 - Nie doleciałbyś do wujka Pieti. Zmęczyłbyś się, stracił siły.
 - No to bym odleciał do lasu.
 - A co byś jadł?
 - Cokolwiek.
 - No właśnie? Cokolwiek. A one mają tu wodę i pszenicę w karmniku.
- Podziobią i polatają. A potem znowu podziobią i polatają...
- To nudne...
 - A siedzieć na głodniaka w lesie nie jest nudno?
 - Nie wiem...
 - Podobno teraz nie za bardzo pozwalają budować gołębniki.
 - Dlaczego?
 - Bo roznoszą różną zarazę. Spekulują gołębiami.
 - A one drogo kosztują?
 - Jak czasem. Zależy od rasy.
 - Przesuń się bliżej.
 - Ciekawe, czy w tej stołówce jest duży tłok?
 - Nie przypuszczam. Dopiero co otworzyli.
 - Pewnie i do zarcia nic nie ma...
 - No, coś musi być.
 - Zobaczmy.
 - Teraz jest lepiej.
 - Aha...
 - Boże, żeby tylko zdążyć do dwunastej...
 - Zdamy, zdamy.
 - Jasne, że zdamy.
 - Zdamy, na pewno...
 - Do jedenastej zdamy.
 - Do jedenastej to raczej wątpię, a do dwunastej zdamy.
 - Jeszcze z półtorej godziny i koniec.
 - Zdamy, nigdzie nam nie uciekną...
 - Teraz, tymi ławkami, to raz, dwa i jesteśmy.

- Ławkami dobrze się posuwać - rzadko, ale gładko.
- Jakie znowu rzadko. O, jak często się zmieniamy.
- Żeby tylko tamci znowu nie przyjechali.
- Dzisiaj nie przyjadą, dowiadywałam się.
- Na pewno?
- Na pewno.
- Dobrze by było.
- No chyba...
- Uuaaachchcha... ale mnie rozebrało na słońcu...
- Niedługo już przejdziemy do cienia.
- Aha. Tam jest cień.
- Tu też nie jest bardzo gorąco...
- Wołodia nie siedź na ziemi!
- Ja nie siedzę, tylko kucam.
- Kucać też nie trzeba.
- Placyk dla dzieci ogrodzony.
- Kulturalne podwórko.
- Aha.
- Bo to u nas nawet nie ma gdzie pójść.
- Fakt. Albo asfalt, albo samochody stoją.
- Gdzie tu iść, tam czy co...
- Po co, odlej się tam za płotem.
- Słusznie.
- On już też nie będzie stał?
- Nie, zaraz wróci.
- Podobno mają dobrą podpinkę.
- Pikowaną?
- Tak. I taka miękka, jedwabna.
- To dobrze. Bo są i zupełnie bez podpinkki - tylko dla szpanu. A z podpinką ciepłej.
- Jasne, że ciepłej.
- One są ciepłe i bez podpinkki.
- Właściwie i bez podpinkki są całkiem niezłe.
- Ale jednak z podpinką lepiej.
- Lepiej. Z podpinką bez porównania lepiej...
- A ona się odpina?
- Tego to już nie wiem.

- Powinna.
- Na pewno się odpina.
- A może i nie.
- Jeśli jugosłowiańskie to się odpina.
- Odpina się?
- Aha.
- Jeśli tak, to bardzo dobrze.
- O, tamci już wstają.
- No to dobrze. Wstajemy, wujku Sierioża...
- Poczekaj, poczekaj, niech ludzie wstaną.
- Ruszamy?
- Ruszamy.
- Hop - la...
- Wołodia idź i zajmij miejsce.
- Takich podwórek teraz już nie robią.
- To przedwojenne podwórka...
- Wtedy solidnie budowano.
- Chyba, że solidnie. O, jakie cegły...
- Teraz nawalą tych płyt, a jaki sens?
- Ale za to szybko budują.
- Szybko, za to źle.
- Fakt, nie najlepiej.
- No co, do stołówki już nam tylko jedna ławka została?
- Aha.
- A to od ulicy?
- Tak.
- Ładne balkoniki.
- Balkony, jak trzeba. Szerokie.
- I mieszkania pewnie wysokie.
- No. Wtedy na sufitach nie oszczędzano.
- Fakt. A teraz na wszystkim oszczędzają.
- Aha.
- Kiedyś, jak pamiętam, to na pierwszego kwietnia - obniżki cen wszystko tanieje i tyle.
- A teraz na odwrót - wciąż drożej i drożej.
- Tak. A na Stalina wszyscy wymyślali.
- U nas tylko jedno umięją - wymyślać.

- A on wojnę wygrał i kraj umocnił. I wszystko było tańsze. Mięso tańsze. Wódka trzy ruble. Albo i mniej.

- I porządek był.

- Chyba, że był. Za dwadzieścia minut spóźnienia - pod sąd.

- Zdaje się, że za piętnaście minut.

- Za dwadzieścia. Moja żona nieboszczka jednego razu na wiosnę biegła po krach przez rzekę Ural, żeby zdążyć do fabryki. Autobus się zepsuł, to ona pobiegła. Proszę! A kto dzisiaj pobiegnie?

- Aż śmiech pomyśleć.

- Majster znajomy mi opowiadał, ja - mówi - wchodzę do szatni, a tam cała brygada gra w domino, ja do nich - idźcie do roboty! A oni mi - wiachę!

- Taka to i praca. Tylko pić potrafią.

- A gdyby tak posadzie całą brygadę, inni by się zastanowili.

- No pewnie, zastanowiliby się, a jak.

- A tak - to tylko piją i bumelują.

- I kradną. Wszyscy sprzedawcy kradną.

- I jak jeszcze! Wszystko mają, dosłownie wszystko! A na półkach - pusto.

- Oczywiście trzymają dla swoich klientów. Ty mnie, ja tobie.

-- A dla nas - figa z makiem.

- Raz poszedłem poskarżyć się na sprzedawczynię, za chamstwo; idę do dyrektora, a tam też kolejka - biorą suchą kiełbasę!

- Dla swoich znaczy się.

- Aha, kiełbasa dla swoich. A ja mówię - dawać i dla mnie! Bo inaczej wszystkich zakapuję w cholerę! Zły byłem jak diabli. No i co - dali!

- A co mieli robić. To przecież tchórze.

- Dali dwa pęta, aż miło.

- A ja podchodzę raz do rzeźnika i mówię, że chciałbym ze trzy kilo dobrego mięsa. I mrugam do niego.

- Wyniósł?

-- Wyniósł, a jak. Dołożyłem mu rubla. A jak inaczej? Teściowa do mnie przyjechała z Kirowogradu. Coś musi jeść.

- Jasne.

- A czy przy Stalinie coś takiego było możliwe?

- Porządek był.

- Porządek. I pracowali solidnie.

- Jeszcze jak. Normy przekraczali.
- A teraz ślusarza nie można zwolnić z pracy. Nie ma takiego prawa.
- Przede wszystkim jak zwolnią - kto przyjdzie na jego miejsce?
- Nikt, oczywiście.
- A Breżniew ma to w nosie.
- A co może Breżniew poradzić? Taki system.
- Tak... proszę jaka kolejka.
- Lena, ja skoczę po gazetę.
- Skocz. I kup dla mnie jakieś pismo, „Krokodyla”, albo coś w tym rodzaju...
- Aha...
- Wołodia odejdź od bramy.
- Mamo, ja tylko popatrzę.
- Odejdź!
- Mamo, troszeczkę...
- Coś tam ciekawego znalazł?
- Mamo, no co!
- Chodź tu!
- Wasia, jest już jedenasta?
- Nie...
- Może pójdziemy, weźmiemy coś, bo nie idzie wytrzymać.
- Dobra.
- Jakieś wińsko albo co...
- Dobra.
- Bo we łbie mi huczy...
- Tu niedaleko jest, ja wiem.
- Dobrze się składa.
- A jest tam warzywny?
- Tak. Warzywny.
- Od dziewiątej czy od dziesiątej?
- Chyba od dziesiątej.
- Kupiłeś? Tak szybko?
- A co. Na jednej nodze...
- Serdeczne dzięki.
- Taak... co tu mamy...
- Patrz wszyscy wstają, idziemy!
- Wszyscy idziemy, towarzysze.

- Za nami do stołówki?
- Aha.
- Wołodia, daj rękę!
- Chociaż coś przegryziemy...
- Oj, nasiedziałam się, noga mi zdrętwiała...
- Chodźmy, chodźmy szybciej...
- Och ty, a tutaj też pełno ludzi...
- Przecież to wszyscy z naszej kolejki. O, tam jest ta kobieta w czerwonym.
- Tak, tak. No to w porządku. Nie marnujemy czasu, dalej sobie stoimy.
- Chodźmy tam. Tam jest początek.
- Wezmę tacę.
- Jakie ciężkie powietrze. Rano, a już tak duszno...
- Tam wisi jadłospis, idź zobacz.
- Przepraszam, czy ja też mogę zobaczyć?
- Tak, tak...
- Więc, śmietana, sałatka jarzynowa... Lena!
- Co?
- Chcesz śmietanę?
- Chcę.
- A sałatkę jarzynową?
- Chcę.
- A solankę?
- Nieee...
- Makaron na mleku?
- Nieee...
- No to na pierwsze nie ma nic ciepłego...
- A na drugie?
- Pulpety z makaronem.
- Nie, to nie dla mnie.
- Smażony okoń z kartoflami piure.
- Lepiej same kartofle.
- Kawa, czy kompot?
- Kawa.
- Dobra... zajęłaś kolejkę?
- Już dawno... chodź tu bliżej...

Oj, mokro...
Coś się rozlało...
Lepiej stań tutaj...
Patrz jaka ta poręcz gorąca... ciekawe od czego?
Diabli wiedzą...
Tu powinno pójść szybko...
Jakoś śmietany nie widzę... może nie ma?
Jest, jest, widziałam.
Spójrz na tę tacę.
A czym ją tak załatwili?
To jakaś farba...
Będzie gdzie usiąść?
Będzie, nie bój się.
Ja odejdę na chwilę...
Proszę.
Bęc...
Przestań, Wadik...
Bęc, bęc...
Chuligan.
Ruszaj się, ruszaj...
No to chociaż chleb weźmiemy.
Nie wie pani, gdzie jest śmietana?
Śmietana tam dalej.
A jest?
Jest.
Zgubiła pani portmonetkę.
Oj, dziękuję... a wszystko przez ciebie! Stój spokojnie
Makaronu już nie ma?
Nie ma.
Masz ci los. Weźmy solankę, Pietia?
Dobra.
Poproszę o szklankę, bo już zabrakło.
Kawa jest tam w prawym.
Wezmę pół szklanki.
Tu jest dobra śmietana, bierz całą.
E tam...
Pasza, wystarczy nam jedna taca.

Moja.
Proszę przesuwać się szybciej! Po co się tłoczyć?
Ja stałem za wami.
Aha...
Co tu... dwadzieścia sześć... siedem... trzydzieści cztery...
I ten chleb na jego tacy.
Tak. A tam... osiemnaście... dziewięćdziesiąt dwa.
Proszę.
Trzydzieści cztery... dziewięć... dziewięć... sześćdziesiąt.
A nas proszę razem policzyć.
Rubel... rubel czterdzieści dwie.
Proszę.
Reszty pięćdziesiąt osiem.
Przesuwać się...
Dziewięć... dwadzieścia sześć... tak... siedemdziesiąt pięć.
Mam tylko dziesięć.
To nic... dziewięć... dwadzieścia pięć...
Kawę pan wylałeś...
Do diabła... te tace takie śliskie... proszę podliczyć...
Trzydzieści dziewięć... znajdzie pan kopiejkę?
Jest...
Was razem?
Tak.
Trzydzieści cztery... osiemnaście... chleb... tak... i u pani...
Proszę.
Tak. Rubel reszty.
A gdzie są widelce?
O tam... trzydzieści cztery... dziesięć... dziewięć...
Mogę dać drobne...
Aha... dobrze...
Mam tylko kawę... tu jest odliczone.
Tak, dwadzieścia sześć... dziewięć... dziewięćnaście... trzy.
Nie rozmieni pani dwójki do telefonu?
Nie, nic nie mam.
Przecież ma pani tyle drobnych.
Są mi potrzebne. Rubel trzy.
Proszę, tu jest ta kopiejka co byłem winien...

Dziękuję. Tak... czterdzieści dziewięć...

O, proszę.

Dla pana jak raz kopiejka... proszę tu podchodzić z tacami!

Aha... idziemy, idziemy!

Razem?

Tak, tak... Lena stawiaj tutaj...

Pięćdziesiąt dwie... sześć... jedno piure?

Tak.

Dziesięć... trzydzieści cztery... pięć kawałków?

Tak.

Tak. Pięć.

Rubel trzydzieści dwie.

Proszę.

Sześćdziesiąt osiem.

Lena, o tam jest stolik...

Tam zajęty.

Dwa miejsca wolne, idziemy.

Czy można przejść?

Aha... Nina, posuń się.

Stanęła na drodze i stoi...

Dobra, Lena, nie złość się... naprzód...

Nie sposób się przepchać...

Te dwa zajęte?

Nie, nie...

Tak... postaw tutaj...

Idź po łyżki, a ja zabiorę tace...

Aha...

Nie wie pani, śmietana się skończyła?

Nie, właśnie wzięliśmy.

Pójdę po jeszcze jedną.

Taka dobra?

Tak. Niezła. Pewnie jeszcze nie zdążyli dolać wody...

Masz, Lenka...

Dziękuję. Tacę postaw na razie tutaj. Potem odniesiemy.

Zaczynamy od śmietany?

Aha. Tu taki jeden chwalił ją. Poszedł po dokładkę.

Mmmm... niezła...

Daj mi chleb...
Masz...
Rzeczywiście dobra...
Lena, chciałaś mi opowiedzieć o Węgrzech.
Jak ja jem, to dla mnie wszystko umarło...
Niech ci będzie.

Mmmm... w porządku...

... wybrałaś pogięta...
Wziąłem co było... weź tę.
Dziękuję...

... tam nie ma...
Więcej nie mogę...
Zostaw dla tego chłopca..
Cham...

Całkiem przyzwoicie gotują...
Idzie wytrzymać...
... o, jaka gruba...
Masz szczęście...
Masz, bierz, jeśli chcesz...
Dobra, jedz spokojnie...

... mm... mm...
... piure paskudne....
Aha... tfu... ohyda... słodkie jakieś...
... kartofle... mmm... na pewno zmarznięte...
... jakieś grudki...
... mówię ci zostaw dla tego chłopaka... mmm.
... dowcipniś...

... mmm...

... szybko zjadłeś...

A co...

... kawa zupełnie zimna...

Tak?

... spróbuj... samo mleko...

Fu... jakieś kozuchy... rzeczywiście zimna.

Podaj mi serwetkę.

Ostatnia.

Więcej nie ma?

Niee.

Na pół. Trzymaj.

Dziękuję. Jesteś prawdziwym przyjacielem.

Aha.

No to podjedliśmy sobie.

Trochę.

Tu jest coś rozlane. Nie zabrudź sobie ręki.

Widzę.

No co, idziemy?

A gdzie się mamy śpieszyć? Cała nasza ławka jeszcze siedzi.

No dobrze, posiedźmy. Chociaż tu nie ma takiego zwyczaju.

No to co. Posiedzimy i tyle.

Dobrze... Co prawda jest trochę duszno.

Nic przesadzaj.

Weź serwetki z tamtego stołu.

Masz...

No co, dostał pan śmietanę?

Jak pan widzi.

Niezła, prawda?

Tak. Jedyne, co tu się nadaje do jedzenia.

- Piure było wstrętne.
- Gdyby tylko piure. Nie mogłem dojeść kotleta.
- Dobrze, że myśmy nie wzięli.
- Mało, że sam tłuszcz, to jeszcze śmierdzi. Pakują do środka diabli wiedzą co.

- Pan też z kolejki?
- Też.
- Jaki pan ma numer?
- Tysiąc sto dziewięćdziesiąt.
- Przed nami.
- No, teraz to przed nami nie więcej niż pięćset.
- Tak, nieźle się posunęła.
- Był pan tam?
- Nie.
- Mówią, że przywieźli nowy kolor.
- Jaki?
- Szaroniebieski.
- Naprawdę?
- Tak. Mój sąsiad chodził i widział.
- No i jak to wygląda?
- Przyjemny kolor. A co najważniejsze uszyte jak trzeba, elegancka rzecz.
- Może wziąć szaroniebieską?
- Najpierw trzeba obejrzeć...
- No... to jasne.
- Nie wie pan, jaka jest stebnówka?
- Tego niestety nie wiem.
- Najładniejsza jest czerwona. Albo pomarańczowa.
- A tymczasem zaczęli dawać herbatę.
- Naprawdę? Wiesz Wadim, weźmy herbatę, bo od tej kawy tylko mnie zemdliło.

- To ja pójdę i przyniosę.
- Idź i wracaj z tarczą.
- Rozkaz!
- A pani lubi żarty.
- To dobrze, czy źle?
- Dobrze. Proszę mi darować głupią szczerość, ale pani jest bardzo, po prostu nadzwyczajnie podobna do mojej pierwszej dziewczyny.

- O Boże...
- Poważnie... To było okropnie dawno, ale fakt pozostaje faktem.
- Naprawdę jestem podobna?
- Ogromnie. Kiedy pani usiadła, nawet się przestraszyłem.
- Co w tym strasznego?
- Strasznego nic, po prostu element zaskoczenia.
- A gdzie ona teraz jest?
- Pojęcia nie mam. To było w sześćdziesiątym drugim roku, właśnie zacząłem studia na pierwszym roku i jednocześnie poszedłem pracować do gazety.
- Pan jest dziennikarzem?
- Nie, gorzej. Jestem pisarzem.
- A co pan kończył?
- Instytut Literatury.
- Jakie to ciekawe...
- Nic w tym ciekawego. Paskudna instytucja. Wspominam ją ze smutkiem i bólem głowy.
- A jak jej było na imię?
- Lena.
- Ja też jestem Lena. Coś takiego.
- Przecież mówiłem, że to nie przypadek. Być może ona umarła, żeby wcielić się w panią.
- Tu pan chyba przesadził.
- Lena, niech pani posłucha, czy nie powinniśmy stąd uciec w jakieś przyjemniejsze miejsce?
- To znaczy?
- Znam taką przytulną knajpkę. A przedtem wpadniemy do muzeum Puszkina. Tam jest wystawa Munka. Fantastyczny malarz.
- A kolejka?
- Ma pani u mnie szarogranatowe. Mogę dostać każdą ilość bez problemu.
- To po co pan stał?
- Pisarz powinien wszystko poznać.
- Co?
- No, powiedzmy tłum.
- Aaa... i po to pan stał?
- A po coś innego?

- Ciekawe.
- Pani przyjaciel już płaci za herbatę.
- To nie mój przyjaciel, poznaliśmy się w kolejce.
- Tym lepiej. Czekam na panią o dwunastej przed wejściem do muzeum.
- Właściwie, to ja nie wiem...
- Lena, nie zaczynajmy naszej znajomości od niedopowiedzeń.
- Ale tak od razu...
- Ja w ogóle wszystko lubię robić od razu. Idzie pani znajomy. Czekam na panią, do widzenia.
- Oto i herbata.
- Zuch.
- Amator śmietany zmył się?
- Aha.
- Zabawny facet. Sama broda warta jest wszystkie pieniądze.
- Tak... gorąco... fuuu...
- Mmm... aha...
- Ufff...
- Uff...
- Uffff...
- Niezła herbatka.
- Nie to co kawa.
- Tak...
- Ufff...
- Ufff...

- uff...
- Patrz... uff...
- Co za kretyn...
- Taak... uff... uff...
- ... idiota jakiś...
- Ufff... uff... uff...
- Ufff...
- Ufff... uff...
- Ufff... uff...

- Ufff... normalnie...
- Ufff...
- Teraz można nie jeść, nawet cały dzień.
- Ufff... uff... uff...
- Masz zarumienione policzki.
- Ufff... uff... uff...
- Uważaj, nie pęknij...
- Dziękuję...
- Dobra herbata?
- Dobra.
- Uch ty, ale kolejka...
- Teraz śmietany dla wszystkich nie wystarczy.
- Chodźmy stąd.
- Chodźmy...
- Przepraszam pana...
- Może tamtędy.
- Ktoś chleb rozdeptał.
- Aha...
- A pan już tutaj?
- Tak. Jak tu karmią?
Normalnie.
O dwunastej sprawdzanie listy.
Na pewno?
Na pewno.
Co, znowu ta kobieta będzie chodzić?
Nie, trzeba będzie samemu podejść, a tam będą wywoływać.
No co, tak nawet lepiej...
Bo ja wiem...
Idziemy...
Fuuu... jak tu miło. Dobrze, żeśmy się tam nie udusili.
Idziemy na ławkę?
Wiesz, co, muszę iść zadzwonić.
Przecież już dzwoniłaś.
Koniecznie muszę do koleżanki.
No to biegnij. Masz dwójki?
Mam...
A ja pójdę na ławkę.

Aha... no to idę...

Tarira ta-ra-ra-ram... ta-ram...

Ej, chłopie, potrzebna twoja pomoc.

A co takiego?

Brakuje szesnastu kopiejek.

Skąd taka nędza?

Tak jak widzisz... Pomógłbyś, nie? Kurna, zabrakło.

A na co zbierasz?

Na utrwalacz za rubel dziewięćdziesiąt.

Żeby pić takie gównno...

No a jak. Forsy nie ma, kurna.

A ty z kolejki?

No chyba. Ja ciebie pamiętam, ty jesteś przed nami. Dlatego proszę.

A wódka tam jest?

Jest.

To lepiej napijmy się wódki.

Dobra. Tam już jeden stoi.

A ile forsy trzeba?

Chcieliśmy wziąć ze dwa. Na cztery nie starczyło.

Jest was dwóch, znaczy?

Aha.

Na... trzymaj... półtora... niech kupi flaszkę. I jakieś serki.

Aha...

Tam. czy gdzie?

Aha... idziemy...

Też niezły ogon...

Aha, kurwa... od rana się pchają...

Daleko stoi?

Nie.

A z tej strony przemysłowe?

Aha...

Malutki sklepik, a...

Chujowy... no to ja pójdę, dam mu.

Aha. A ja tu poczekam.

Dobra.

Tari-ra-ra-ra-ram... ti ra-ram...

Poczekaj... coś tu nie tak... aha, jest rubel...

- Chodźmy razem.
- Aha...
- Tari-ra-ra-ram... ti-ra-ram...
- Mają jeszcze jakiś portwein... też chujowy...
- Tari-ra-ra-bam... ta-ra-ram...
- I jakieś wytrawne... a piwa ani śladu...
- Tari-ra-ra-ram... ra-ra-ram...
- Przepuście ludzie... chodź tutaj... Wasia, ten chłopak z nami w doli.

Trzymaj.

- Czego?
- Weź pół litra.
- Poważnie?
- Poważnie.
- Ucieszyłeś mnie.
- No tak, kurna. Ja mam zawsze szczęście.
- Tari-ra-ra-ram... ta-ra-ram...
- Pójdę, kupię kilka serków.
- Kup dwa, jeśli nie starczy, dam ci jeszcze... masz... drobniaki...
- Aha. Może i na trzy wystarczy...
- Tari-ra-ra-ram...
- A ty sam go znalazłeś?
- Nie, to on do mnie podszedł.
- Aaa...
- Tu i butelki przyjmują.
- Przyjmują.
- Dobra, poczekam na ulicy, za duży tłok.
- Ja już zaraz biorę...
- Tari-ra-ra-bam... Tari-ra-ram...
- Synku, a piwa nie ma?
- Nie ma.
- A po tamtej stronie też nigdzie nie ma, nie wiesz?
- Nie wiem.
- Na tamtej też nie ma. Tam nigdy nie ma.
- A dziś nie przywiozła?
- Diabli ich wiedzą. Chyba nie, ludzie już pytali.
- Tari-ra-ra-ram...
- Sierioża, a na chuja odszedłeś?

- Nie mogłem się doczekać...
- Kurna, a ja ciebie w środku szukam! Idziemy.
- Tari-ra-ra-ram...
- Nie pchaj się ojciec, gdzie leziesz...
- Ja się nie pcham...
- Tari-ra-ra-ram... Tari-ra-ra-ram... kieeeedy powrócisz do dooomu...
- Trzymaj serki...
- „Družba”. Nienajgorsze.
- Aha.
- Dział mięsny też tam jest?
- Jest. Tylko że tam ni chuja nie ma. Żona była rano, razem stoimy.

Ni chuja.

- A pieniędzy, znaczy ci nie daje?
- A bo my ledwie, ledwie. Ona nawet nie wie, gdzie ja poszedłem.
- Jasne.
- No co, długo tam jeszcze?
- Zaraz weźmie.
- Patrz, ilu się napchało. Ochujeli ze szczętem...
- In vino Veritas...
- Co?
- Prawda, powiadam w butelce...
- Zgadza się... chciałem wziąć na noc, żeby się zagrzać, a żona, suka,

nie dała...

- Nie szkodzi, teraz nadrobisz.
- E, co to jest, flaszka na trzech. Ledwie aby powąchać.
- Mocarz.
- Khe...
- Koledzy dajcie zapalić!
- „Biełomor”.
- Może być.
- Masz.
- Dziękuję... dziękuję...
- Tari-ra-ra-ram... tari-ra-ra-ram... kiedy powrócisz do dooomu...
- Czego stoicie w przejściu?! Ludzie odsuńcie się, przeszkadzacie!
- Dobra, nie pierdol ojciec...
- Stanęli, kurna i stoją. A ty się przepychaj człowieku...
- Tari-ra-ra-ram... tari-ra-ra - ram... ti-ra-ri-ri-ri-ra-ra-ra.

- No to już. Trzymaj resztę.
- Jemu oddaj.
- Dobra, zostaw sobie na papierosy.
- Dziękuję.
- No to gdzie?
- O tam chodźmy...
- Na drugą stronę.
- Aha.
- Co, tam na podwórzu?
- A dlaczego nie?
- Lepiej w bramie...
- To chodź do bramy...
- Daj, schowam do kieszeni, mam głęboką kieszeń...
- Masz...
- Tari-ra-ra-ram... tari-ra-raram...
- Wasia, uważaj, samochód...
- Widzę...
- O kurna, nasiedziałem się na tych ławkach... aż mnie plecy boła...
- Na to podwórko idziemy?
- Chodźmy na tamto...
- No, jestem zadowolony, że nie kupiliśmy bełta.
- Żeby takie gówno pić. Ochujeliście, tyle wam powiem.
- Forsy nie było.
- To już lepiej setkę, niż to to...
- Na prawo, Wasia...
- A może do tej?
- Nie, w tamtej będzie spokojniej...
- O, jak rozgrzebali podwórze. Pod coś kopią...
- Kabel chyba...
- Drzewo pokaleczyli.
- A co się będą opierdalać...
- Na tę klatkę...
- Idziemy...
- A ty po co tu skaczesz? Zobaczysz, wilk cię zje razem z twoją skanką.
- Nie zje.
- Zje, zje zobaczysz...

- O... jak Ui chłodno...
- Na pierwsze piętro.
- Przed siebie, ręce do tyłu.
- Rozkaz, wasza wielmożność...
- Patrz jak ściany zapaskudzili, a... kiedy tu byt remont?
- Dawno przed wiekami, kiedy żaby, kurwa, byty pannami...
- Tu, na parapecie...
- Otwieraj.
- Masz swój serek.
- Aha.
- Ścierwo... teraz są bez uchwytów... na gładko...
- Podważ zębami...
- Mmmm... hopla...
- Gotowe.
- No, to ty pij pierwszy.
- Dziękuję.
- Masz.
- Wasze zdrowie.....fuuu... aa...
- Teraz ty Wasia, a ja dokończę...
-chaaa...
- Żeby nie ostatni raz.....o kurwa...
- Wrzuć do zsypu.
- Nie będziemy oddawać?
- E tam. W takim ścisku.
- No to tu stawiam, niech ktoś sobie weźmie.
- Jaki troskliwy. Pojechałbyś zimą w tajgę. Wszystkim byś zostawiał to co trzeba.
- Nawet nie mów...
- Nieźle poszło, a...
- Normalnie.
- Podobno o dwunastej sprawdzanie listy?
- Zdaje się.
- Zdażymy.
- Chyba. To blisko.
- O... jak ciepło w żołądku...
- No co, idziemy?
- Idziemy.

- Patrz, podłogę myje.
- Nawet nie zauważyłem.
- Słuchaj, jeden mi opowiadał, że kobita poszła do sklepu, a chłopca zostawiła, żeby umył podłogę...
- Zamiast niej?
- Aha. On się rozebrał do gaci i myje nachylony. To jaja wypadły mu z gaci, jak kot zobaczył i się rzucił na nie...
- O kurwa!
- Aha. On jak nie wrzaśnie, upadł na plecy i o kaloryfer.
- Khe...
- Żona wraca, a on we krwi leży na podłodze. Wezwała pogotowie. Przyjechali położyli go na noszach, a on się ocknął po drodze...
- Twardy, kurwa...
- Ocknął się i opowiedział wszystko sanitariuszom. A oni ze śmiechu upuścili go, jebnął o ziemię i złamał nogę!
- O kurwa!
- A ja też słyszałem zabawną historię. Jeden facet czyścił coś rozpuszczalnikiem i wylał do kibla.
- I zapomniał spuścić?
- A co, ty też to słyszałeś?
- Tak. A potem usiadł, żeby się wysrać, zapalił papierosa i tam rzucił...
- No. I wyleciał w powietrze.
- Khe...
- A tak w ogóle to jest prawda...
- Możliwe...
- Oj, a ty ciągle skaczesz?
- Podfruwajka...
- Konik polny...
- Tari-ra-ra-ram... tari-ra-ra-ram...
- O znowu mini spódniczki w modzie...
- Tylko nóżki ciut grubawe...
- I krzywa we.
- Zgadza się.
- Zgaaaadza, zgaaaadza się...
- Znowu duszno.
- Na dziś zapowiadali burzę.

Dawno pora. Upał po prostu straszny.
Patrz, jak powietrze się rusza. Na pewno lunie.
Lunie.
No, wszyscy polecieeli sprawdzać listę, ile ludzi...
A gdzie nasi?
Pewnie tam.
O, jest ta baba, a my dalej...
Gdzie baba?
O tu... właśnie idą...
A ja zdaje się tutaj.
Znalazł nas pan?
Ledwie, ledwie znalazłem...
A myśmy się już przesunęli.
Ciekawe, ilu jeszcze przed nami?
Zaraz powiedzą.
Jest pan pewien, że na wysoki połysk?
Sam widziałem.
To dobrze. Bo teraz jest taka głupia moda, żeby bez połysku.
No, matowe meble też mają swój urok.
Zgoda, ale pomimo wszystko...
Wołodia, nie kręć się tam.
Jak duszno.
Pewnie przed burzą...
Tego jeszcze brakowało...
Tu jestem, Lena...
Mają ładne nogi - robione pod stare.
Tak, widziałam.
A co najważniejsze - bardzo pojemne. Tyle szuflad.
I zameczki bardzo eleganckie.
Zameczki pierwsza klasa. Pod brąz.
A my mamy prawie taką samą serwantkę. Po prostu identyczną.
To dobrze. Będzie pasować.
Powinna.
Tari-ra-ra-ram, tari-ra-ra-ram...
A gdzie pana koleżanka?
Sam chciałbym wiedzieć. Pobiegła zatelefonować i jakoś nie wraca.
Może jej coś wypadło.

Pewnie tak.
Albo może duża kolejka...
Nie myślę. Tam nikogo nie ma przy automatach.
Właściwie to tak...
Uaaach... co za upał...
Też jestem cała mokra...
Szybciej, szybciej się przesuwasz!
Jakiś zator...
Co znowu?
Przechodzić, potem się nagać!
Rzeczywiście! Idziemy i idziemy bez końca...
Wołodia!
Tamta pani mi dała...
To ładnie.
Zostaw trochę, nie zjadaj tak od razu...
Irka, odczep się...
Nie, bo rzeczywiście wszystko zważyłeś na mnie...
Co wszystko?
Wszystko. Cały dom, no i to teraz też.
Dobra, starczy... Chociaż tu pobądź cicho...
Wołodia, chodź tutaj...
Mamo ja tu jestem.
No już. Oj, jaki tłum.
Boże, co tu znowu takiego?!
Ilu było, tylu jest.
To pewnie ci, co za nami.
Bzdura! Ci, co za nami, idą za nami!
Nie, po prostu wszyscy się stłoczyli.
Możliwe.
Nie możliwe, a pewne.
Trzeba zapytać milicjanta.
O, jest. Może zaraz sam powie.
A gdzie ta kobieta?
Nie widać jej.
Stań bliżej...
Co za chujosa...
Jaki sens stać?!

- Ni cholery się nie posuwamy.
- Nie, posuwamy się - jak to nie posuwamy się...
- Coś tam się posuwamy.
- To na pewno ci, co są z tyłu.
- Może i tak.
- Ale z jakiej racji tu przyleźli?
- Nie rozumiem.
- O, jest ta kobieta.
- Nie, towarzysze, po co ta niepotrzebna panika?! Jest kolejka, są numery. Nikt nie kupi poza kolejnością.
- Jasne. Po co zgadywać. Może to zwyczajni gapie.
- Uch ty, ile luda...
- Mamo, idź usiądź w cieniu...
- Lida nie zostawaj w tyle.
- Jest ta kobieta.
- Chodźmy bliżej, bo nic nie usłyszymy.
- Ona sama podejdzie... o, słusznie.
- Nie szkodzi, tak też jest dobrze. Wszyscy widzą.
- Podejdz pan bliżej...
- Niech pani sama podejdzie.
- To niech pan przepuści... stanął i stoi...
- Tari-ra-ra-ram... tari-ra-ra-ram... kiedy powróócisz do dooomu...
- TOWARZYSZE! PROSZĘ NIE ZAKŁÓCAĆ PORZĄDKU!
- No, nareszcie się obudził.
- A my stąd usłyszymy?
- Usłyszymy, usłyszymy...
- Żeby tylko głośno wywoływała...
- NIE TŁOCZYĆ SIĘ W CZASIE SPRAWDZANIA LISTY!
- Wołodia!
- Towarzysze, ja będę czytać, a wy... ja będę...
- Można trochę głośniej?!
- Tak ni diabła nie słyhać...
- Prosimy głośniej!
- Podejdzmy trochę bliżej.
- Gdzie bliżej, o ile ludzi przed nami...
- TOWARZYSZE! NIE PCHAĆ SIĘ! PROSZĘ ODEJŚĆ DALEJ!
- Ja będę wyczytywać numery, a każdy podaje swoje nazwisko.

- A ilu już kupiło?
- Głośniej!
- Ilu już dostało?
- Tak... kupuje... numer... sześćset siedemdziesiąty trzeci... tak siedemdziesiąty trzeci...
- Dopiero?
- A ja myślałem, że już jesteśmy blisko...
- A czy to jest daleko?! Teraz już pójdzie raz dwa!
- Proszę powiedzieć, czy dla nas wystarczy?
- Wystarczy. Towaru jest dużo. Właśnie przyjechała jeszcze jedna furgonetka.
- ODSUNAĆ SIĘ OD BARIEREK! ODSUNAĆ SIĘ!
- Każdego, kto nie odpowie, wykreślam... Aha i jeszcze jedno... Numery, które odeszły zapełniliśmy nowymi ludźmi.
- Słusznie. Porządek musi być.
- A może pani po prostu przeczyta nazwiska, a my będziemy odpowiadać? Bo inaczej nie skończymy do obiadu!
- Ma rację!
- Czytać same nazwiska!
- I tak stoimy cholera wie jak długo...
- Niech pani czyta same nazwiska. Kto się nie odezwie, tego wykreślamy.
- Oczywiście...
- Tak jest logiczniej.
- Wasia, kurna, chodź tutaj!
- No więc jak, same nazwiska?
- Nazwiska czytać!
- Nazwiska!
- No dobrze. A więc nie biorę tych numerów, które za barierkami... oni już kupują tak, znaczy od numeru... jaki ma pani numer? Ej, do pani mówię!
- Siedemset dwadzieścia. Kuźmina jestem.
- Tak siedemset dwudziesty. Znaczący, każdy po prostu odejmie tę liczbę od własnego znanego sobie numeru i wszystko będzie jasne... Mikłajew!
- Jestem!
- Korablewa!

Obecna!
Wikentiew!
Jest!
Zołotariew!
Jest!
Burkina!
Tu jesteśmy!
Koczetowa!
Jest!
Łaskarzewski!
Jest!
Burmistrowa!
Jest!
Fiodorowa!
Jest!
Stołbowa!
Jest!
Smiekalina!
Jest!
Rybaków!

Wykreślam... Zwieriowa
Jest!
Siedakow!
Jest!
Gluzman!
Jesteśmy!
Czistiakowa!
Obecna!
Prikamska!
Jest!
Razorwajew!
Obecny!
Trupicyna!
Jestem!
Karamyszewa!
Jest!

Kostienko!
Jest!
Małwie jewski!
Jest!
Zajcewa!
Jest!
Fajn!
Jest!
Czabaniok!
Jest!
Feldman!
Jest!
Odesski!
Jest!
Bałatowa!
Jest!
Nikołajew!
Jest!
Romko!
Jest!
Żuków!
Jest!
Nogiński!
Jest!
Brygite!
Wykreślam... Jegorow!
Jest!
Pietrowski!
Jest!
Chabałowa!
Jest!
Prochoronienko!
Jest!
Kriwopalcew!
Jest!
Asaulenko!
Jest!

Krawczenko!
Jest!
Asmołowa!
Jest!
Kahakowa!
Jest!
Gorodecka!
Jest!
Mastierkow!
Jest!
Dawydow!
Jest!
Jurkin!
Jest!
Suszylina!
Jest!
Fiodotowa!
Jest!
Kołodnyriewski!
Jest!
Sorokowoj!
Jest!
Łużyn!
Jest!
Podbierioznikowa!
Jest!
Znamienska!
Jest!
Titowa!

Popów!
Jest!
Kriwoszeina!
Jest!
Żylin!
Jest!
Kurierski!

Jest!
Iwanow!
Jest!
Samojłow!
Jest!
Bednarska!
Jest!
Kuczyna!

Tak... Wołobujewa

Jest!
Kułam!
Jest!
Ilmiesow!
Jest!
Kokczatajew!
Jest!
Chajamow!
Jest!
Usunbalijew!
Jest!
Abajew!
Jest!
Burdiukowa!
Jest!
Fokina!
Jest!
Kalewas!
Jest!
Suponiewa!
Jest!
Niekrasowa!
Jest!
Skurtuł!
Obecny...
Chochriakowa!
Jest!

- Burmistrowa!
- Jest!
- Kolbasko!
- Jest!
- Kurganow!
- Jest!
- Kuzniecow!
- Jest!
- Aristakesjan!
- Jest!
- Smolkowa!
- Jest!
- Basaniec!
- Jest!
- Bołotnikowa!
- Obecna!
- Dzierżyn!
- Jest!
- Bałatów!

- Maks!
- Jest!
- Simakowa!
- Jest!
- Kazakowa!
- Jest!
- Totmakow!
- Jest!
- Tak... chwileczkę... Marczenko!
- Jest!
- Aleksiejewa!
- Jest!
- Suponiewa!
- Jest!
- Britten!
- Odeszła na moment... ale jest.
- Tołubiewa!

Jest!
Spasski!
Jest!
Gułak!
Jest!
Rubinczyk!
Jest!
Poniedziałnik!
Jest!
Pietrow!
Jest!
Banczenko!
Jest!
Gierasimow!
Jest!
Jakowlewa!
Jest!
Niszczajew!
Jest!
Piechsztein!
Jest!
Wolina!
Jest!
Majakowska!
Jest!
Cup!
Jest!
Charłamowa!
Jest!
Wasiliew!
Jest!
Babadżanowa!
Jest!
Sienin!
Jest!
Szychlarow!
Jest!

Megreładze!

Jest!

Baskakowa!

Jest!

Woroszylin!

Jest!

Potkow!

Jest!

Tarchanow!

Jest!

Nagimbekow!

Jest!

Kantarija!

Jest!

Kopienkin!

Jest!

Pososzkowa!

Jest!

Baltermanc!

Jest!

Dawilina!

Jest!

Płotnikowa!

Jest!

Winogradowa!

Jest!

Samostina!

Jest!

Czudarow!

Jest!

Szmuc!

Jest!

Majowrow!

Jest!

Gorinska!

Lejn!

Też go nie ma... Pietrow!

Jest!

Cawa!

Jest!

Czakowski!

Jest!

Popowa!

Jest!

Baranowski!

Jest!

Żurawlewa!

Jest!

Karasiowa!

Jest!

Wichriewa!

Jest!

Łukutin!

Jest!

Sacharowa!

Jest!

Żenięwski!

Jest!

Kaszirina!

Jest!

Pietuchow!

Jest!

Potienko!

Jest!

Jaszczenko!

Jest!

Zamoskworiecki!

Jest!

Krogius!

Jest!

Stiepanow!

Jest!

Sinij!
Jest!
Srubow!
Jest!
Moczałow!

Tak... moment... Kotomijcew!
Jest!
Babuszkina!
Jest!
Malinowski!
Jest!
Boksztejn!
Jest!
Ałpatow!
Na miejscu!
Nożkina!
Jest!
Siemionów!
Jest!
Krugłowa!
Jest!
Rotenberg!
Jest!
Da!
Jest!
Zawodno j!
Jest!
Dworzak!

Wykreślam...
Ja jestem, jestem!
No to co pan się nie odzywa... Iwanow!
Jest!
Fidler!
Jest!
Charłampijewa!

Jest!
Komzółow!
Jest!
Panofski!
Jest!
Dmitrijew!
Jest!
Koczergina!
Jest!
Pawlenko!
Jest!
Wipper!
Jest!
Mielentiew!
Jest!
Ikonnikow!

Nie ma... Gałczyński!

Jest!
Pietrow!
Jest!
Giacyntow!
Jest!
Klimowa!
Jest!
Pozdniakowa!
Jest!
Faworin!
Jest!
Piętrowa!
Jest!
Gurwicz!
Jest!
Łazariewa!
Jest!
Michajłowa!
Jest!

Gaczew!

Jest!

Orłów!

Jest!

Juwałowa!

Jest!

Epsztejn!

Jest!

Narimanow!

Jest!

Riabuszyn!

Jest!

Gropius!

Jest!

Kiryłowa!

Jest!

Lebiediewa!

Jest!

Chochłowa!

Jest!

Rozenberg!

Jest!

Lichanow!

Jest!

Michajłowa!

Jest!

Daniuszewski!

Jest!

Kurtykowa!

Wykreślam... Wiktorowa!

Jest!

Tange!

Jest!

Kierżencewa!

Jest!

Kiryczenko!

Jest!
Pustowojt!
Jest!
Chlebnikowa!
Jest!
Chazanowa!
Jest!
Miezirowa!
Jest!
Jelistratowa!
Jest!
Dobronrawowa!
Jest!
Bankin!
Jest!
Kazakiewicz!
Jest!
Wotkow!
Jest!
Kriwopalcewa!
Jest!
Riabinina!
Jest!
Sotnikowa!
Jest!
Rabinowicz!
Jest!
Afinogenow!
Jest!
Protkin!
Jest!
Kostyliewa!
Jest!
Niezabudkina!
Jest!
Lipaj!
Jest!

Łarkin!
Jest!
Duchnin!
Jest!
Nizametdinow!
Jest!
Mitiuklajew!
Na miejscu!
Wołszaninowa!
Jest!
Szrejber!
Jest!
Izamiłow!
Jest!
Bumażkina!
Jest!
Knut!
Jest!
Dobrowa!
Jest!
Swietonosnyj!
Jest!
Jarosławcewa!
Jest!
Lesiuczewski!
Jest!
Banszczikow!
Jest!
Chałdiejewa!
Jest!
Lichterman!
Jest!
Rozenblum!
Jest!
Kaszyrin!
Jest!
Sidorowa!

Jest!
Tałoczkin!
Jest!
Mironienko!
Jest!
Sumaszkow!
Jest!
Chłupin!
Jest!
Gurinowicz!
Jest!
Jagajłowa!
Jest!
Erdman!
Jest!
Arbuzowa!
Jest!
Mrawiński!
Jest!
Kolesowa!
Jest!
Ogniew!

Chmielnoj!
Jest!
Zażogin!
Jest!
Dachis!
Jest!
Borysów!
Jest!
Narumbekow!
Jest!
Chochmaczew!
Jest!
Jermołajew!
Jest!

Kizjakowa!
Jest!
Oksanowa!
Jest!
Prużański!
Jest!
Siemionowa!
Jest!
Władimirów!
Jest!
Gulczenko!
Jest!
Poszyt!
Jest!
Wikientiewa!
Jest!
Rabin!
Jest!
Brajnina!
Jest!
Nieczasowa!
Jest!
Zabieżyn!
Jest!
Iwanowa!
Jest!
Zubowa!
Jest!
Łukomska!
Jest!
Zaczatiew!
Jest!
Łomów!
Jest!
Jusupow!
Jest!
Ilmietiew!

- Jest!
- Zalizniak!
- Jest!
- Woronin!
- Jest!
- Geleskuł!
- Jest!
- Cholina!
- Jest!
- Worożejewa!
- Jest!
- Niedopiuskin!
- Jest!
- Molczanowa!
- Jest!
- Glikman!
- Jest!
- Tamm!
- Obecny...
- Wachromiejewa!
- Jest!
- Riebrov!
- Jestem, jestem...
- Zołotariewski!
- Jest!
- Grynberg!
- Jest!
- Tołstoj!
- Jest!
- Aszajew!
- Jest!
- Tak... Aszajew... Aszajew... Lewitina!
- Jest!
- Trawników!
- Jest!
- Fiedakow!
- Jest!

- Proszę się odsunąć trochę dalej... Aleksiejew!
- Jest!
- Monienkow!
- Jest!
- Ryzkowa!
- Jest!
- Sorokina!
- Jest!
- Kosmaczew!
- Jest!
- Kliuczyna!
- Jest!
- Ester!
- Jest!
- Zwonkowa!
- Jest!
- Troszczenko!
- Nie ma... Fazlejewa!
- Jest!
- Riabuszynska!
- Jest!
- Niemiłowicz!
- Jest!
- Korzun!
- Jest!
- Wasniecowa!
- Jest!
- Sołomin!
- Jest!
- Mitiejewa!
- Jest!
- Kotomina!
- Jest!
- Znacharcewa!
- Jest!
- Ludzie, odsuńcie się, jak Boga kocham! Przecież nie mogę czytać!
- Odejdź pan, co się pan pcha!

Do pana, do pana mówię
Sami siebie opóźniamy!
Stanął i stoi!
To tamci z tyłu...
Brustman!
Jest!
Charitonow!
Jest!
Bialik!
Jest!
Nasiedkina!
Jest!
Rybnikowa!
Jest!
Litwinow!
Jest!
Kazancew!
Jest!
Kłopow!
Jest!
Zacharowa!
Jest!
Rawnicki!
Jest!
Słucki!
Jest!
Woroncowa!
Jest!
Gorzakowa!
Jest!
Lubietkina!
Jest!
Nowomoskowski!
Jest!
Priszwin!
Jest!
Sawostin!

Jest!
Feldman!
Jest!
Korotajew!

Kapustina!
Jest!
Starcew!
Jest!
Karapetian!
Jest!
Oganesjan!
Jest!
Łputnia!
Jest!
Petrosjanc!
Jest!
Bowin!
Jest!
Starostina!
Jest!
Meged!
Jest!
Pozdniakowicz!
Jest!
Cariewa!
Jest!
Bubnowa!
Jest!
Banina!
Jest!
Nikodimow!
Jest!
Oktiabrski!
Jest!
Wsiaszkin!
Jest!

Żmud!
Jest!
Kropotkina!
Jest!
Artamonowa!
Jest!
Wasina!
Jest!
Iwanowa!
Jest!
Marków!
Jest!
Lublinski!
Jest!
Baturin!
Jest!
Karpowa!
Jest!
Wołopasowa!
Jest!
Perłowski!

Wykreślamy... Sanina!
Jest!
Bier... Bierbutulin!
Obecny!
Timofiejewski!
Jest!
Izrail!
Jest!
Kusznir!
Jest!
Maksimów!
Jest!
Lityńska!
Jest!
Kuzkina!

Jest!
Wołoszyna!
Jest!
Waselija!
Krupienko!
Jest!
Dymów!
Jest!
Zajcewski!
Jest!
Bobrin!
Jest!
Kuzowlewa!
Jest!
Nikołajew!
Jest!
Marina!
Jest!
Koczubinski!
Jest!
Wikentiewa!
Jest!
Sztejn bok!
Jest!
Walerius!
Jest!
Arbuzowa!
Jest!
Kiprienski!
Jest!
Zamusowicz!

Wykreślamy... Własina!
Jest.
Mamiedow!
Jest!
Kruzensztern!

Jest!
Trawczenko!
Jest!
Kazakowa!
Jest!
Blinowa!
Jest!
Górska!
Tak... tak... teraz Bażenowa!
Jest!
Triegubski!
Jest!
Starkiewicz!
Jest!
Kaniewski!
Jest!
Rochlina!
Jest!
Berberów!
Nie Berberów, tylko Berbetow. Tu jestem.
Tak... Sawostin!
Jest!
Pinchus!
Jest!
Kołogriwowa!
Jest!
Tropaniec!
Jest!
Diukowa!
Jest!
Woskresienska!
Jest!
Gitowicz!
Jest!
Kobrina!
Jest!
Szapkin!

Jest!
Muchanow!
Jest!
Kotko!
Jest!

Izwickowa!
Jest!
Szerszeniewski!
Jest!
Isakowa!
Jest!
Jabłoczkina!
Jest!
Jusarow!
Jest!
Kiri... Kiribiejew albo Kiriejew!
Kiriejew.
Ambarcumian!
Jest!
Diewuszkina!
Jest!
Makarenko!
Jest!
Tołstikow!
Jest!
Iliaszenko!
Wykreślam...
Dołmatow. Dołmatow, a nie Iliaszenko. Iliaszenko jest za mną!
Jak to za panem? Aha. Tak. Dołmatow. Jest Dołmatow?
Tak.
Iliaszenko?

Nie ma go?
Nie ma. Poszedł sobie.
Tak. Chołodny!
Jest!

Sznajder!
Jest!
Borisowa!
Jest!
Kostalski!
Jest!
Palcewa!
Jest!
Druźnikowa!
Jest!
Korablew!
Jest!
Riumina!
Jest!
Postyszewa!
Jest!
Rabczenko!
Jest!
Trusowa!
Nie Trusowa, a Turusowa!
Jasne... Kierzyński!
Jest!
Wożakowa!
Jest!
Modelchajew!
Aha!
Waskina!
Jest!
Pak!
Jest!
Czanow!

Wykreślmy obywatela Czanova... Diergabuzow!
Jest!
Samostijny!
Jest!
Bugajec!

Jest!
Złobinski!
Jest!
Tielpugowa!
Jest!
Salamatina!
Jest!
Żom!
Jest!
Triapkina!
Jest!
Pukiasowa!

Zamarajkina!

Co, jej też nie ma! Diubina!

Jest!
Siergiejewa!
Jest!
Fmin!
Jest!
Tyszłenko!
Jest!
Sokolski!
Jest!
Izraifow!
Jest!
Kierżaczowa!
Jest!
Nogtiewa!
Jest!
Opanasenko?
Jest!
Iwaszow!
Jest!
Krolcew!
Jest!

Solodownikow!
Jest!
Goldenwejzer!
Jest!
Trepakowa!
Jest!
Wosk!
Nie Wosk, tylko Wołk!
Przepraszam... Komarowa!
Jest!
Witkauczus!
Jest!
Prygonow!
Jest!
Tyłowik!
Jest!
Kramer!
Jest!
Swietłanowa!
Jest!
Murawiew!
Jest!
Woronianska!
Nie ma... Dubina!
Kierzejew!

Tak... wykreślamy... Łos!
Jest!
Brondukow!
Jest!
Ikanow!
Jest!
Zielionyj!
Jest!
Toporów!
Jest!
Sajuszenko!

Jest!
Miedwiedkina!
Jest!
Bołdyriowa!
Jest!
Klubowa!
Jest!
Rogaczewa!
Jest!
Pozdniak!
Jest!
Osietrow!
Jest!
Popowicz!
Jest!
Burłajewski!
Jest!
Kogotkowa!
Jest!
Szuchowskoj!
Jest!
Koranowa!
Jest!
Piecznikow!
Jest!
Sretienski!
Jest!
Deribasow!
Jest!
Barybina!
Jest!
Mordatienko!
Jest!
Kunicyna!

Łoktiew!
Jest!

Wozniesiński!
Jest!
Barwichina!
Jest!
Zwierko!
Jest!
Mukomoiowa!
Jest!
Szejnina!
Jest!
Lebiedinski!
Jest!
Knipowicz!
Jest!
Jelenski!
Jest!
Łopatin!
Jest!
Frydkina!
Jest!
Iwołgina!
Jest!
Pazochina!
Jest!
Wiecztomowa!
Jest!
Darol!
Jest!
Wanin!
Jest!
Lepkin!
Jest!
Oriechowa!
Jest!
Zagiadina!
Jest!
Trupakow!

- Jest!
- Tak... Trupakow... zaraz... Trupakow... Wołodin!
- Jest!
- Kaniowy!
- Jest!
- Dorosz!
- Jest!
- Piętrowa!
- Jest!
- Lisuniewicz!
- Jest!
- Chwastunowa!
- Jest!
- Izmyżławina!
- Jest!
- Walcewicz!
- Jest!
- Nowikowa!
- Jest!
- Basowa!
- Jest!
- Wienielis!
- Jest!
- Kortyzny!
- Jest!
- Abasowa!
- Jest!
- Jurczenkow!
- Jest!
- Menasjan!
- Jest!
- Odalesjan!
- Jest!
- Gazanjan!
- Jest!
- Achmedow!
- Jest!

Makewonjan!

Jest!

Karapetjan!

Jest!

Babadżanowa!

Jest!

Kobrjan!

Jest!

Iwanesjan!

Jest!

Piżamin!

Jest!

Żłuktowa!

Jest!

Narowisty!

Jest!

Wichrenko!

Jest!

Burakowski!

Jest!

Kołomin!

Jest!

Korotkowa!

Jest!

Jarczenko!

Jest!

Serdiukowa!

Jest!

Danilina!

Jest!

Machotkin!

Jest!

Dostigajewa!

Wykreślamy...

Jestem, tu jestem!

Słuchać trzeba! Zupełnie jak dzieci... Awerczenko!

Jest!

Dobrynin!
Jest!
Kamski!
Jest!
Bolszow!
Jest!
Chitrow!
Jest!
Osokin!
Jest!
Korczmariowa
Jest!
Drobilin!
Jest!
Gruszko!
Jest!
Piwo warowa!
Jest!
Wantrusow!
Jest!
Koczijew!
Jest!
Dubinska!
Jest!
Szmidt!
Jest!
Czerpaków!
Jest!
Douchanowa!
Jest!
Kropotkow!
Jest!
Sajuszewa!
Jest!
Pokrewski!
Jest!
Zimianin!

- Nie ma... Borodina!
- Jest!
- Sochnienko!
- Jest!
- Boldyriow!
- Jest!
- Gerasimowa!
- Jest!
- Nikołajenko!
- Jest!
- Gutman!
- Jest!
- Aleksiejew!
- Jest!
- Troszina!
- Obecna! Odeszła na chwilę...
- Zaborowski!
- Jest!
- Łokonow!
- Jest!
- Słuchaj, my piliśmy z tobą przed chwilą?
- Aaa, tak, tak... A bo co?
- Już cię wywołali?
- Tak, wszystko w porządku.
- Słuchaj, a nie chciałbyś dołąć?
- Dołąć?
- Aha. Ja mam trojaka. Może kupimy monopolową na dwóch?
- Na dwóch? A nie za ostro?
- Jakie tam za ostro! Teraz kiepską robią. Coraz słabszą.
- A mnie się zdaje odwrotnie - wciąż mocniejszą i mocniejszą.
- Zawracanie dupy. No to jak?
- Sam nie wiem...
- Oni tu jeszcze godzinę będą wywoływać! A później jest przerwa obiadowa! Idziemy, co się łamiesz!
- No to idziemy.
- Patrz, kurwa, ile ludzi... ani się przepchać...
- To chodź, tędy pójdziemy...

- Aha...
- Przepraszam, można przejść?
- Można...
- Co za menda, widzisz, stoi i śpi, kurwa.
- A co mu tam...
- Teraz jak raz ludzi mało, szybko kupimy.
- A może i do żarcia coś weźmiemy?
- Ty co - głodny jesteś?
- Nie, po prostu nie lubię pić pod manufakturę.
- Możemy, jak chcesz.
- Chodźmy tamtędy.
- Ale duszno, kurwa.
- Rzeczywiście duszno.
- A tam sprzedają arbuzy.
- Tam?
- Aha. Pod budką.
- Dlaczego oni pod samym przystankiem...
- Wszystko jak jeden chuj...
- Jeszcze któryś wpadnie pod trolejbus...
- Jasne...
- A twój kumpel gdzie?
- Waśka? Diabli go wiedzą. Gdzieś się urwał...
- Uważaj...
- Aaa... to nic. Niech on uważa jak jedzie.
- Oni teraz nie za bardzo uważają.
- Nauczymy.
- No i co, trafiliśmy w to samo miejsce?
- W to samo. O, nie ma żadnej kolejki. Dobrze myślałem.
- Faktycznie.
- Dawaj forszę.
- Masz...
- Słuchaj, a może przez ten czas kupisz coś do żarcia?
- Dobrze.
- Aby nie za dużo...
- Aha...
- To ja idę... tam wszystkiego pięć osób stoi...
- Dobra. Przepraszam, tam jest nabiałowy?

Tak...

Tak... co by tu kupić... pani ostatnia?

Tak.

Ja pójdę do kasy i będę za panią.

Dobrze.

Więc... trzydzieści deko sera...

Jakiego?

A jaki jest?

Rosyjski, poszechoński.

Rosyjskiego.

Dziewięćdziesiąt. Co jeszcze?

A kiełbasy nie ma?

Dzisiaj nie ma żadnej.

W takim razie dwie butelki kefiru.

Jogurtu. Kefiru nie ma.

Wszystko jedno.

Rubel... rubel czterdzieści sześć.

Proszę.

Reszty pięćdziesiąt cztery.

Taak... a co oni tam jeszcze... ja za panią?

Tak.

Kiełbasy, znaczy się, nie mają?

Nie ma.

Jasne.

Pół kilo masła i czterdzieści rosyjskiego.

Przepraszam, a pieczywo daleko?

Po drugiej stronie.

Proszę...

Trzy mleka...

Tak... dla pani?

Pół kilo masła, mleko i pół kilo rosyjskiego.

Katia! Za mleko już nie przyjmuj!

Skończyło się. Ale dla mnie wystarczy.

Dla pani wystarczy... proszę...

Dla mnie trzydzieści rosyjskiego i dwa kartony mleka.

W kawałku, czy pokroić?

Proszę pokroić.

Tak... masło...

To jest przepraszam! Dwa jogurty! Pomyliłem się.

Nie trzeba się mylić... na.

Dziękuję.

Kupiłeś?

Tak.

Ja też wziąłem.

Warto by chleba...

To chodźmy tam, kupimy.

Szybko poszło.

A jak...

Wziąłem jogurt zamiast mleka.

Normalka. Mleko teraz zawsze skisłe. Jogurt lepszy...

No i po co się rozpychać?

To od bombardowania, kurwa. Do tej pory jej nie przeszedł

Tari-ra-ra-raam, tari-ra-ra-raam...

No to idę po bułkę.

Weź całą.

Aha...

A ja posiedzę na ławce...

Przepraszam, tam pan kupił jogurt?

Tak.

A kiedy mają przerwę?

Pewnie od pierwszej do drugiej.

Jeszcze nie zamknęli?

Zdaje się, że nie.

Guli, guli, guli...

Pani im regularnie sypie?

Jak wypadnie...

O jaki cwany... o ten, ten...

Guli, guli, guli...

Lećcie, lećcie gołąbeczki... tari-ra-ra-ra-ra-ra-aaaam...

Guli-guli-guli...

Lećcie, lećcie gooołąbeczki...

Potrzymaj.

Szybko.

Trzeba umieć.

- Patrz, ile gołębi.
- Aaaa... tylko zarazę roznoszą.
- O tam chodźmy. Gdzie te ławki.
- Dobra.
- Hop - la... weź ode mnie jedną.
- Te gołębie to na festiwal hodowali. Podobno wtedy nad stadionem całą chmurę wypuścili. A one albo ze strachu, albo z czegoś innego zaczęły paskudzić w powietrzu. Prosto na głowy.
- Normalka.
- Taka chmura lata nad stadionem i sra, kurwa. Śmieszne.
- Ktoś dobrze nie pomyślał...
- A na dole ciągle pieśni śpiewają. A potem to te gołębie, wiesz, takimi wentylatorami no, turbinami odsysali. Straszne mrowie ich się namnożyło. Zdychały, śmierdziały. Rozmaite epidemie...
- Teraz też ich jest dużo.
- No, gdybyś wtedy zobaczył... co, ta będzie dobra?
- Dobra.
- Ot, tu jest przyjemnie...
- Bo w cieniu. Daj, to otworzę.
- Aha...
- Och ty... kurwa twoja...
- Nie daje się?
- Da się. Nigdzie nie uciekniesz.
- Ech, gazety nie mamy...
- A ty rozpakuj ser, i na tym papierze...
- Słusznie.
- Pij pierwszy.
- Już. Dobra... twoje zdrowie.....aach...
- Przegryź.
- Chaaa... paskudztwo...
- Więcej nie chcesz?
- Nie. Wystarczy. Wypij resztę.
- Aha.....fuuu...
- I gdyby tak wódkę pędzili nie z trocin...
- No właśnie.
- Bierz jogurt.
- Aha... hopla.....zimny...

Ten chociaż dwa kroki zrobił.
Aha.
Nie, już wracają... skończyli sprawdzać.
Aha...
Poczekaj, niech przejedzie.
Czego to tak strzela?
Nalał do baku jakiegoś gówna i dlatego...
Pewnie tak...
Gdzie to leżą... ochujeli ze wszystkim...
Jakoś powoli idą.
A dokąd się mają śpieszyć...
O, są moi, to ja już pójdę.
Dobra...
Przepraszam, a Lena nie wróciła?
Jaka Lena?
No, ta co tu stała.
Gdzie - tu?
No, przed panią?
Przede mną stoi mężczyzna.
Jakże tak? To gdzie ja stoję?
Nie wiem.
Ale ja tu przecież stałem!
Pan tu nie stał!
Co za bzdura! Jaki pani ma numer?
Tysiąc sto szesnaście.
Och, przepraszam. Myślałem, że tu stoję.
Zdarza się.
A gdzież ja...
Pewnie gdzieś tam.
Tak...
No czego stanałeś? Stoi jak słup.
To weź, obejdz dookoła.
Czego?
Niczego.
Baran...
Chuj rybi.
Może dosyć tego, młody człowieku?!

A czego, co to on obejść nie może?
Uchła się, a potem wyraża...
Kto się uchlał, kto?
Ty się uchlałeś!
Sama się uchlałaś.
Cholerny chuligan!
Sama jesteś chuliganka... jaki pan ma numer?
Tysiąc dwieście pierwszy.
Aha... już bliżej, to znaczy gdzieś tu...
Kolego przepuść mnie...
Czego stoisz na drodze?
To nic... przepraszam...
Odejdź stąd wreszcie!
Czego? jak to - odejdź? Ja szukam swojej kolejki.
Stoi i stoi.
Który pani ma numer?
Niektóry... pijak cholerny...
Gdzieś ty się tak zaprawił?
Odpierdol się...
Jak to - odpierdol się? Czego przeklinasz?
Spadaj, chuju!
Ja ci pokażę... pokażę!
A idź ty... swołocz...
A pójdę... pójdę...
Co wy tam... ludzie!
Suka jebana... ścierwo...
Ja ci...
A no, rozdzielić ich! Sierioża, rozdziel ich!
Menda, kurwa... suka...
Uspokój się, pijany idioto...
Za jebię, kurwa... no, podejdź tu ścierwo...
Ej, kolego, weź się, uspokój!
A my zaraz milicję zawołamy!
Menda, kurwa... suka...
Idź stąd, słyszysz?
Menda, kurwa...
Ty gdzie stoisz?

Śmierdziel, kurwa...
Idź stąd! Bo cię na milicję zaprowadzą!!
Zasraniec, kurwa...
Słyszysz, bohaterze, idź stąd...
Też mi... oj, kurwa... aaa, tu są moi...
Taki upał, a jeszcze pija...
Witam... ja tu gdzieś...
Cześć. Gdzieś ty zdążył?
To nie ważne... yk...
Twoja koleżanka jakoś nie wróciła.
A... Bóg z nią... yk...
A przy sprawdzaniu byłeś?
No a jak... yk... byłem, a jak...
Dlaczego pan pije w taki upał?
A ja nie piłem... yk...
To bardzo niezdrowo.
Niech mi pani powie... yk... a jak tam?
Gdzie tam?
No, ile... yk... tam normalnie?
Co? Czy sprzedają?
Tak.
Starczy dla wszystkich.
No to dobrze... yk... dobrze... oj...
Trzymaj się.
To nasze podwórko?
Nie, następne. Teraz cała kolejka będzie na podwórkach.
E... dlaczego... to... yk...
A bo tak lepiej. I ścisk mniejszy.
Tutaj... tutaj...
Gdzie... yk...
Tutaj... no stójże ty prosto...
Oj... co to takiego... yk...
Idź tam, tam, do cienia...
Ämoja ławka?
Tam, tam jest ławka.
Tak... yk... to nie moja...
Idź nie diskutuj...

Czego... bo ja tu muszę.
Idź, tam będzie lepiej.
Gdzie?
O tu. Usiądź i odpocznij.
To nie jest łąka... tu jest pełno trawy... yk...
Nie szkodzi. Posiedź tu.
Jeszcze czego... yk... yk... oj, kurwa...
Siedź tu, siedź.
Czego...
Połóż się i odpocznij...
Na chuj mi, kurwa...
Tu jest dobrze. Połóż się.
Uch ta... oj, kurwa... fuuuu...
No właśnie. Przecież lepiej dla ciebie.
Oj, kurwa...
Widzisz, jak dobrze... no to ja pójdę.
Oj, kurwa... fuuu...

Proszę pana. Proszę pana... proszę pana!
Ffu... co... co się stało...
Proszę pana!
Czego... czego... co...
Proszę pana! Proszę pana!
No, czego chcesz?
Niech... niech pan wstanie, dobie? Bo on tam leży...
Kto leży?... fu...
Pod panem leży mój samochód.
Jaki samochód?
Wywrotka.
Jaka... kurna... fuuuu...
O ta.
Kurna... no to zabieraj... fuuu... o, Boże, a która to godzina?
A już myślałem, że zgubiłem.
Słuchaj, nie wiesz ty, która godzina?
Nie wiem.
A gdzie ja... aaa, są... fu, do diabła, cały w piasku...
Z tyłu też się pan ubrudził.
Z tyłu... do diabła...
A ja myślałem, że ją wtedy zgubiłem.
Co?
Wywrotkę. A ona była pod panem.
Z tyłu jest jeszcze?
Trochę. Na plecach.
Do diabła... a teraz?
Troszeczkę.
Ciągle?
Aha.
A teraz?
Teraz czysto.
Fuu... jaki upał... kurna... cały mokry...
Proszę pana, a ci panowie, którzy siedzą, to po co oni siedzą
Siedzą... fuu... oj... kurwa...
No po co?
A tam się nie ubrudziłem?
Niee. Po co siedzą?

- Na pewno nie jest brudny?
- Nieee. Po co oni siedzą?
- Fuu... słyszysz... a to co... o, do diabła i tutaj też?
- POCO?
- Tak. Gdzie to ja... kurna... przespałem wszystko na świecie...
- Po co siedzą, proszę pana?
- Odczep się... towarzysze! Które numery tu siedzą?
- Tysiąc sześćset czterdzieści.
- Niech to diabli...
- A co, kolejkę zgubiłeś?
- Tak... tego... tam...
- To ty tam spałeś?
- Do diabła, a gdzie oni są?
- Kto?
- No, inni... inne numery?
- Poszli już stąd.
- I już kupili?
- No, ja nie wiem, który miałeś numer.
- Tysiąc dwieście trzydzieści pięć.
- Uuuu... to gdzieś daleko. Na przedzie.
- Tam?
- Tam.
- Dziękuję...
- Ja też pójdę.
- A po co?
- Tam moja żona stoi.
- Aaaa...
- Ona jest tysiąc trzysta piętnasta.
- Jeszcze nie.
- A daleko stoi?
- Ze trzystu przed nią.
- To znaczy, że przede mną mniej. .
- Tak. Przed tobą nie więcej niż dwustu.
- Za ostro dałeś sobie w szyję?
- Trochę. Jakiś alkoholik mnie namówił...
- Dużo wypiliście?
- Flaszkę we dwóch. A przed tym jeszcze trochę.

- Rzadko pewnie pijesz.

• Tak. Właściwie wcale nie piję... uch ty, jak się rozciągnę!
Tak. Teraz siedzą podwórzami.

• Zdaje mi się, że przedtem było jakoś inaczej...

• Inaczej.

A teraz tak?

Tak.

Jasne... oj...

Uważaj. Może byś tak twarz umył. Zimną wodą.

• Taak. Trzeba. Przegrzałem się na słońcu.

Wódka w upał - najgorsze co może być.

Taak.

Mój przyjaciel kiedyś tak się napił i gotowe - wylew.

Aha... to tam?

Tak.

A gdzie tu się można napić?

Tam dalej są automaty.

Automaty?

Automaty.

To dobrze.

Teraz idź tam. Gdzieś dalej są twoje numery.

Tak, tak...

Proszę pani, to nie pani torba?

Nie.

Czyja to torba?

Przepraszam, który ma pan numer?

Tysiąc trzysta dwa.

Dziękuję.

Czyja torba? Stoi i stoi...

Dzieci, nie biegajcie tu!

Chodź, zagramy sobie.

Tu, czy gdzie?

Na teczce będzie wygodnie.

Tam dalej jest jeszcze podwórko?

Tak.

To na prawo?

- Na prawo i na lewo za placykiem.
- Idźcie stąd wreszcie...
- My nikomu nie przeszkadzamy...
- Fu... ty...
- Wierka! Chodź tu!
- Słuchaj, masz może dziesięć kopiejek?
- Dziesięć kopiejek?
- Aha. Poratuj nas. Akurat zabrakło.
- Oj, dziękuję... Ty co, na kacu?
- Trochę.
- No to chodź z nami. Golniesz klina.
- Nie, nie mogę...
- Pietia, mam, idziemy...
- Przepraszam, który pan ma numer?
- Tysiąc dwieście siedemdziesiąt pięć.
- Dziękuję... aaa, tu są moi...
- Wołodia, zostaw tego chłopca!
- No, nareszcie was znalazłem...
- Aaa... Cześć! Gdzieś się tak uświnił?
- Uświnił?
- Popiłeś trochę?
- Tak. Niewiele... no co tu słyszeć? Prędko kupimy?
- Teraz już prędko.
- Ile przed nami?
- Ze dwustu pięćdziesięciu. Nie więcej.
- To dobrze...
- Czymś się ubrudziłeś...
- Dziękuję... tak... masz ci los...
- A twoja znajoma jakoś nie przyszła.
- Nie przyszła?
- Nieee.
- Pewnie jej coś wypadło... albo stało się coś...
- Siadaj... posuńcie się, chłopak usiądzie. On tu stał.
- Dziękuję...
- Teraz cała kolejka idzie podwórkami. Milicja kazała wszystkim stać po podwórkach. Żeby nie przeszkadzać na ulicach.
- Jasne...

Praktycznie zostały nam dwa podwórka do odsiedzenia i koniec.
A szybko idzie?
Tak. Tam jest czterech sprzedawców.
Czterech? To dobrze.
Tak...
Młody człowieku, przepraszam pana, ale tak mi wygodniej...
Proszę, proszę bardzo...
O, dziękuję... jak dobrze... a wie pan, tu pan ma trochę piasku...
Aha... tak...
Fuuu... dobrze, że choć trochę się zachmurzyło.
Niedługo zacznie padać.
Zapowiadali burzę.
Niech pani postawi tutaj.
Dziękuję.
Wołodia!
Chcesz kanapkę, Lusia?
Chcę.
A to zawsze tak. Sobie wszystko co najlepsze, a nam figę...
Aha...
A oni ganiają i ganiają. Cały dzień! Tylko im piłka w głowie...
Woroncow jego nazwisko... Woroncow...
Dziękuję... dziękuję...
No co za skandal... po prostu draństwo...
Myślę, że ona zaraz podejdzie...
Możliwe...
Wołodia! Do kogo mówię!
Niech się pani nie krępuje, co tam...
A nie sprawdzali listy, kiedy mnie nie było?
Nie.
To dobrze...
Co prawda, dużo ludzi odeszło, a swoje nazwiska oddali innym...
Jasne...
Tu już i spekulanci się pojawili.
A gdzie ich nie ma...
Podobno miejsce w pierwszej setce kosztuje piętnaście rubli.
Nieźle. O Boże, jak mnie boli głowa...
Przegrzałeś się?

- Trochę...

- Żyło się biedniej, szkoda gadać, ale jakoś życzliwiej... ludzie byli dobrzy. A teraz każdy tylko pod siebie zagarnia...

- Świetłana Jakowlewna.

- O jak ładnie. A ja - Igor Iwanowicz.

- Też nie najgorzej.

- Wołodia!

- Żeby go tylko łobuzy nie pobiły... o, o, latają jak nieprzytomni...

- A szybko przechodzimy?

- Wie pan, teraz przechodzimy podwórkami.

- Słusznie. Po co ławkami, kiedy można podwórkami... wygodniej...

- Wygodniej...

- Bydło, kurwa...

- Zajęłam za nim, przychodzę, a on mówi -- pani tu nie stała! No proszę!

- Głupi jakiś.

- Nie głupi, tylko po prostu chuligan...

- Okruszki wysp tutaj... na papierek...

- Jednak ciężko jest stać.

- To podwórko jeszcze ujdzie. A na tamtym wszystkie ławki połamali...

- Sierioża, nie idź tam.

- A ja nie idę...

- Teraz już niedługo...

- Już się bałem, że wszystko wykupili.

- Nie szkodzi, dla nas jeszcze wystarczy.

- Wystarczy... wystarczy...

- Pracowałam tam bardzo krótko...

- No, to nie najgorsze miejsce.

- Oczywiście. Tylko nudno tam okropnie.

- Wołodia! No co za paskudne dziecko!

- A ja widziałem zabawną scenę w domu towarowym...

- Tak?

- Stoi gigantyczna kolejka. A na ładach - pusto...

- Pusto?

- Pusto. I widać przez szyby jak paczkują parówki. Całą górę.

- Tak...

- A potem całą tę górę na lady!
- Ico?
- I jak ryby piranie! Raz, raz i nie ma nic! I znowu pusto, a kolejka stoi spokojnie, tak spokojnie...
- A ja widziałem jak kobiety biły się kiełbasą.
- Kiełbasa bardzo wygodna... ha, ha...
- Taką gotowaną, za dwa dziewięćdziesiąt...
- Ha, ha, ha!
- Posuń się, to on usiądzie.
- Masz zapalić?
- Mam... bierz...
- Dziękuję...
- Z dzianiny...
- Aaaa... to dobrze...
- Pomidory tylko tam. Tu nigdy ich nie ma.
- „Rostów” - w porządku. Ma specjalny kanał.
- A co to jest?
- No, kiedy przegrywasz, możesz słuchać, jak się nagrywa.
- Normalnie...
- Mendelson.
- A mnie się zdaje, że Weber.
- Nie. „Pieśń bez słów”.
- Sienią, daj mi chleba...
- Masz...
- W porządku.
- Oj, osa... odpędź ją...
- Nie bój się, nie ugryzie.
- Oni sami tego chcą, rozumie pan?! Sami!
- Przesuwać się, przesuwając, proszę...
- To jeszcze nic. Bywają dużo większe...
- O, przyszedł.
- Dla mnie małutko. Tylko na spróbowanie.
- Nie śpieszy się wcale... dziwak...
- „Sharp” też daj Boże zdrowie. Trzydzieści wat. Kosztuje trzy paczki, jeśli nie więcej...
- „JVC” też ma trzydzieści wat. Radio a jakże, wszystko jak trzeba...
- Stary dowcip...

- Wołodia!
 - A ja nie dla siebie kupuję. Syn prosił. Odsługuje wojsko.
 - Zwykła kanalia...
 - W życiu nie napiszą!
 - Dlaczego, mogą napisać. Teraz, jak się wzięli za spekulantów...
 - Aaa... im to zwisa...
 - A chuj z nimi!
 - No dobra, nie ma o co...
 - Kurna, stało, nikomu nie przeszkadzało...

 - Wala, Wala...
 - Taki stary, no okropnie stary...
 - A za młodego nie chciała?
 - Ona przecież umie liczyć.
 - Teraz wszystkie porobiły się takie cwane dupy... nie, żeby z miłości, jak w dawnych czasach.
 - A gdzie tam... wszyscy gonią za modą...
 - Jedna chujozą i tyle...
 - A Błochin tylko się na obronę ogląda. I ciągle był niezadowolony. Nic mu nie pasowało.
 - Grać trzeba umieć, to jasne...
 - A co najbardziej zdumiewa - z dwustu pięćdziesięciu milionów nie potrafią wybrać dwunastu, którzy umieliby kopać piłkę!
 - A im to zwisa. Teraz nie ma już prawdziwych trenerów. Tylko różni karierowicze.
 - Zgadza się...
 - Aż przykro było patrzeć...
 - A... Ozierow, ten debil gada i gada... nasi chłopcy! Nasi chłopcy!
- Debil...
- Wszystko zależy od kolumn...
 - Zwyczajny drań.
 - Taki jestem zmęczony... nie do wytrzymania...
 - Nie. Skriabin z Rachmaninowem razem kończyli. Tylko, że Rachmaninow dostał wielki złoty medal, a Skriabin mały...
 - No, to niezasłużenie...
 - Kasety BASF są lepsze. Cieńsza taśma...
 - Chuj...

- Wiktorze Nikołajewiczu! Niech pan idzie do nas!
- Ciężko go słuchać... strasznie się jąka.
- Tari-ra-ra-raam...
- Dopiero co wrócił z Ameryki.
- No i jak tam?
- Rozmaicie... Wysoka przestępczość. Po ósmej nie sposób wyjść...
- Pełno wszystkiego. Ale pracować musisz jak wół.
- Oczywiście. Nic nie ma za darmo.
- A u nas można spokojnie spacerować... choćby całą noc.
- Nie powiedziałbym. W naszej kamienicy w ciągu trzech lat - dwa morderstwa. Żeby ograbić.
- No, to przypadkowy zbieg okoliczności...
- Aha! Przyjemny zbieg okoliczności.
- A przede wszystkim Amerykanin wiecznie czegoś się boi — że go z pracy wyrzucą, że ktoś mu zgwałci żonę, że mu ukradną samochód... ciągły strach...
- Za to u nich nie ma takich kolejek.
- Tak. Kolejek nie ma. To prawda.
- U nich harować trzeba, a u nas możesz pijany przyjść do roboty i nic.
- Aha...
- Beatlesi, to jasne, ale oni już się skończyli. Teraz są ciekawe zespoły. „Police”, „Led Zeppelin”, „Stonsi” też czasem nieźle dają...
- Normalnie.
- Ale samochody mają świetne. Samochody, drogi, technikę...
- To jasne...
- Ćpał, ćpał, aż się doćpał - pierdolnął z czwartego piętra...
- Khe...
- Rzygać się chce. Rzygać.
- Tari-ra-ra-raam..
- Podwójny album. A potem wypuścili jeszcze koncertowe i się rozpadli...
- Pyszną się swoją wolnością, fakt. Że Reagan jest kretyn można krzyknąć, a że twój szef - nie wolno. Wylecisz z roboty.
- Aha...
- Chuj, kurwa chyba z kilometr. Ona od tego piszczała, kurwa, jak wydra...

- A ja wolę „Stonsów”.
- I ugotować, i to i tamto. Wszystko zdążyć...
- Naj, naj. Prosto w dziesiątkę.
- Mój przyjaciel też mi opowiadał, ja, mówił, jak włożę kobiecie, to ona od razu w płacz. Diabli wiedzą dlaczego...
- Dobrze, że się w porę obudziłem.
- Gówno.
- Wytrzymaj po sobie, wytrzymaj... zobacz, ile rozlałeś...
- Diabli go wiedzą. Szef, jak szef...
- Chodź do mnie.
- Razem z Jaszynem. Co najmniej.
- No, to chyba przesada...
- Co najmniej!
- E, tam...
- Sprzedawczyni na cały sklep - czyj paragon, towarzysze! A on milczy, ścierwo...
- Powiesić go za jaja za taki numer...
- Ja to bym normalnie, rozstrzeliwał...
- Wobły nigdzie nie ma.
- Tam dobrze się żyje takim, co mają pieniądze. A biedni, proszę bardzo, pokazują ich w naszej telewizji - śpią na trotuarach...
- E tam, u nas pokazują. A ty im wierzysz...
- Była jeszcze niewinna. Płakała, nie chciała. Namówiłem...
- Khe...
- Chujowa płyta. „Graffiti” lepsza...
- Kurczą się po praniu...
- Bardzo?
- Normalnie...
- Nie, krwi było niedużo. Za to potem mówiła, że boli, kiedy ją walił drugi raz...
- Ale w GUMie była po nie kolejka...
- Duża?
- Nie bardzo. Koleżanka zdążyła kupić.
- Nikt nie zgadnie, gdzie rzucą...
- Aha...
- Rubel czterdzieści trzy...
- Tak tanio?

- Tak.
- Podobno „Zeppelinów” rozstrzelali na koncercie.
- To lipa czystej wody. Wszyscy żyją.
- Perkusista im umarł, tak mówią...
- Nie słyszałem.
- Słodziutka dziewczyna, powiadam ci...
- Normalna, tak?
- Taka ruda, delikatna. Pod pachami tak słodko pachniała...
- Piąty zrobiłem rysunek, a on oblał mnie na konsultacji.
- Co się stało?
- A, mówi, na takich słupach to się w ogóle nie utrzyma.
- Kretyn, kurwa.
- Jak mu pod nos podsuwam obliczenia, a on się śmieje...
- Sami debile siedzą... w tym instytucie...
- Rano pakuję walizkę, a ona w płacz. Nie mogę już bez ciebie, po-
wiada.
- A ty co?
- No, uspokoiłem ją, dałem trochę pieniędzy. Obiecałem, że jak tylko przyjadę na delegację to od razu do niej...
- Więcej nie pojechałeś?
- A skąd. Do takiej dziury normalni ludzie raz w życiu jadą. Taka prowincja...
- U Heepów lubię piąty. Tam przynajmniej dają po całości.
- Organy mają mocne.
- Organy i wokal normalny.
- A kto jest ich liderem?
- Box?
- A na organach Hensley?
- Hensley.
- Staliśmy, stali - i masz tobie...
- Tak szybko?
- Aha...
- Ja też dawno nie pierdoliłem...
- Żeby później dziecko... To trudna sprawa.
- Zdaje się, że go drukowano w „Junosti”. A potem wyszedł w książce.
- Ciekawy?
- Tak. Normalny kryminal.

A „Strzał w plecy” czytałeś?
Niee.
Też niezły. O morderstwie. Tam przyjaciel go zabił.
No tak, teraz tu będą biegać.
Kiedy będziemy przechodzić, nie wie pani?
Nie wiem. Tamci powinni nam powiedzieć.
Aha, powiedzą...
A ja mam w dupie Trusowa, czego ty straszysz...
Wolontariusz.
Aha...
Gałki takie niby z brązu. Przeszkłona...
Pierdo...
A może tak przestanie się pan rozpychać!
A kto się rozpycha?
Ty się rozpychasz?
Kto się rozpycha?
Właśnie ty się rozpychasz! Posuń się!
Proszę bardzo.
Usiadł prawie na kolanach i siedzi sobie...
Podobny do niego.
Takich trudno zmusić, sama pani rozumie...
Rozumiem...
Uaaaa... fuuuu...
Tari-ra-ra-aaam...
Chodź pobawimy się. Rzucaj!
E tam, nie chce mi się...
Zmęczony jesteś, czy co?
Nie, nie zmęczony. Po prostu mi się nie chce.
Taki mały, a nie chcesz się bawić?
Nie chcę.
Gdzie by tu się wysrać, co...
A idź za te pojemniki i sraj.
Masz może kawałek papieru?
Weź gazetę.
Tam też nie za bardzo...
Tak?
A tak. Zanim podadzą, zanim co...

Beatlesi to klasyka, jasna sprawa...
Przez Siergieja Antonowicza.
Zgodził się?
No, nie za darmo rzecz jasna.
Załatwili?
Załatwili.
A teraz jak?
Stoi sobie normalnie.
Ja też na takie poluję.
One bywają w „Świecie”.
Fajny chłopak. Chodziłem z nim do szkoły.
Tam jest dobrze jechać jesienią... owoce, warzywa...
A na chuj mi brązowa? Ja chcę szarą.
A mnie kolor jest obojętny.
Tari-ra-raaam...
Może już zaraz przejdziemy...
Tylko ten został?
I za nim jeszcze trochę.
Pamięta pani, tu stała kobieta?
Ubrana na czerwono?
Tak.
Ona gdzieś odeszła...
Odeszła?
Aha...
Kurna, co ty w kółko powtarzasz - nie wolno, nie wolno
A chuj - naprawdę nie wolno...
Wolno! U nas wszystko wolno!
No, to oni nie sprzedadzą ci i tyle...
Dam każdemu dychę - sprzedadzą...
Mogą nie sprzedać...
Sprzedadzą, kurwa...
Tania, idź zadzwoń do mamy.
A ty tu posiedzisz?
Tak.
Słońce zaszło - mamó, patrz jaka chmura...
Zaraz będzie burza.
Tak... jak szybko się zaciąga...

O, idzie ta kobieta.
Przechodzimy?
Chyba tak...
Towarzysze, przechodźcie na następne podwórko!
No nareszcie...
Walia, wstawaj...
Wołodia, chodź do mnie! Przechodzimy.
Przecież mówiłem, że pójdzie szybko...
Chłopczy, pobudka!
Tam stoi, weź...
O kurwa, jak mi nogi zdrętwiały...
Op... op...
Tylko bez pośpiechu... gdzie lećcie?!Ale rozkopali.
A tu wszystkie podwórka rozkopane. Kabel kładą..
Tu jest przejście.
Aha...
Sierioża, pomóż...
Daj rękę...
Tędy, tędy... gdzie ty...
Tamte ławki?
Tamte...
Nie pchać się! Czego się pchacie?!To nie my...
Sam się pcha, durny cap...
Siadać według kolejności...
Tu jestem, Sasza!
Ale zagrzmiało...
Boże, jak ciemno...
Zaraz lunie...
Od tygodnia nie było deszczu...
A może przejdzie bokiem?
Co też pani! O, jak pociemniało... i chłodno...
Tak. Będzie burza.
Będzie...
Zasraniec rozpiardolił się, kurwa, a ja poszedłem..
Kropi... koniec. Idziemy na klatki... Witek...

Uuu... wstawać...
Saszka! Idziemy...
Szybciej się ruszaj!
O kurwa... mać...
Uciekajmy, prędką!
Wołodia! Chodź tu! Ty wstrętny smarkaczu
Ale chlusnęło! Uciekamy!
Oj... Żenią... Żenią...
Tutaj, tutaj! Gdzie lecisz?!
Tam za daleko!
Suka...
Do nas, Wiktorze Pietroiwiczu!
Uuuch, matko kochana...
Waśka, dupę w troki...
Kurna, posiedzieć nie można...
A do tej jest bliżej!
Aha...
Taak.
Prosto tutaj!
Prędziej, prędziej!
W mordę jebany... suka...
Saszka, trzymaj się...
Nie straszny nam ni mróz, ni spiekota...
No to jesteście.
Bardzo pan przemókł?
Niee... to nic.
A jak szybko, co?
Patrz, patrz jak leje!
Oj! Ale ulewa...
Patrz, patrz! Prawie biało!
Uuu... to na dłużej...
Patrz, patrz, jak...
Aha...
Bardzo jestem mokry?
No, młody człowieku, dlaczego pan tak...
Fuuu... oj... ledwie zdążyłem... fuuuu...
Co tam pana zatrzymało?

Fuu... bardzo, prawda?
Tak... do suchej nitki...
Fuuu... ale deszcz... fuuu...
No dosłownie jak z cebra. O, jak leje.
Fuuu... oj...
A niech pan idzie na pierwsze piętro, zdejmie koszulę i wykręci.
Fuuu... trzeba będzie... fuuu...
Jak w tropiku.
Aha...
Mogę pomóc, chce pan?
Nie... fuuu... dziękuję...
Deszczyk, deszczyk...
Fuuu... oj, kurwa... tutaj, czy co...
Po prostu niech pan idzie na górę...
Aha... fu... kurwa, jak ciemno...
Oj!
Uch, ty, przepraszeni bardzo...
Oj, jak pan mnie przestraszył... co za koszmar...
Przepraszam... strasznie zmokłem... przepraszam...
Oj! Pan cały błyszczy... gdzie pana tak?
Tutaj. Ja stoję w kolejce... i tak mnie dopadło.
Aaaa. Rozumiem. Nieźle pan wymókł...
A pani też z kolejki?
Nie, ja tu mieszkam.
Aaa...
Wysłałam zapalić na schody. A tu widzę topielca.
Podobny jestem?
Bardzo.
Taak... nie ma pani przypadkiem papierosa?
Znajdzie się. Chodźmy.
Jestem cały mokry, lepiej tutaj...
Chodźmy. Po co ma się pan trząść na schodach.
Dziękuję...
Zaraz, tylko pocztę wyjmę... aha... piszą. No dobra. Idziemy.
Bardzo ładnie obite...
Podoba się?
Tak. Eleganckie drzwi...

- Niech pan wchodzi.
- Może lepiej nie, w takim stanie...
- Niech się pan nie krępuje, nikogo nie ma.
- Jest pani sama?
- Mniej więcej...
- Można zabłądzić... a kto ustrzelił tak piękną sztukę?
- Taki jeden człowiek... Proszę...
- Dziękuję... a zapałki...
- Tutaj...
- Dziękuję... mmm... dziękuję...
- Proszę wejść dalej.
- O nie, wolę nie ryzykować.
- I co, będzie pan stac w przedpokoju?
- Nie o to chodzi, cały jestem mokry...
- Wie pan co, proszę iść do łazienki i zdjąć koszulę. A ja ją wysuszę żelazkiem.
- Co też pani... z jakiej racji mam pani zawracać głowę...
- No, niech pan zdejmuje.
- Jakoś mi nieporęcznie...
- Niech pan zdejmuje, póki się nie rozmyśliłam.
- Naprawdę to chyba nie wypada...
- Niech pan się prędko rozbiera, a na razie dam panu szlafrok.
- Wygłupiłem się z tym deszczem... do diabła... jak przyklejona...
- Co, nie zdążył pan dobiegnąć na czas?
- No właśnie. Zdrzemnąłem się chwilę na ławce, tak trochę... to znaczy... to znaczy raczej zamierzałem się zdrzemnąć... a tymczasem... o jak przywarła...
- Deszcz, tak?
- Aha. Ale nie zwyczajny deszcz, tylko potop, jak w Południowej Ameryce.
- Haha...
- Krótko mówiąc, rozwarły się wrota niebieskie... no... zdjąłem...
- Tu jest szlafrok.
- Dziękuję... do tej pory nie wiem, jak na imię mojej zbawczyni...
- Ludmiła Konstantinowna. Albo lepiej - Luda.
- A ja - Wadim.
- Rzeczywiście... Zupełnie mokra... proszę dalej...

- Jaki długi... skąd on jest... z Japonii może...
- Nie. Ten szlafrok sama uszyłam.
- No, jeśli tak, jest pani mistrzynią igły.
- Ale skąd. To proste... gdzie ja podziałam żelazko.
- U pani jest tak przytulnie... taki miły półmrok...
- Niech pan spojrzy, co się dzieje na dworze, stąd ten półmrok.
- Nie, ale w ogóle... a czyje to obrazy?
- Tego samego. Który zabił łosia.
- Uhm... pani mąż?
- Były...
- Ciekawe. Ten pejzaż mi się podoba...
- E tam. Epigońskie malarstwo...
- Nie, dlaczego.
- Nie wiem. Chociaż się na tym zupełnie nie znam, tak mi się wydaje.
- A kim pani jest z zawodu?
- Ekonomistką.
- Jakie to ciekawe...
- Nic ciekawego. Nudy na pudy.
- No, to pewnie zależy, gdzie się pracuje...
- Aaaa... wszystko jedno.
- Ludmiło Konstantinowna, nie szkodzi, że ja tu palę?
- Niech pan pali na zdrowie.
- Raczej - niech pan szkodzi zdrowiu.
- To już jak pan sobie chce...
- Wysokie mieszkanie.
- Tak. Przynajmniej tyle...
- Nie, dlaczego. Pokój jest duży. Takich się teraz nie buduje.
- Tak... zaraz się nagrzej, to panu wypraszuję...
- Nie wiem, co bym zrobił bez pani...
- Kolejka pewnie pochowała się na klatkach schodowych?
- Tak! Jak stado myszy.
- Kiedy wczoraj wracałam z pracy, widziałam. Pan daruje, ale to jakieś zdziczenie - siedzieć na podwórkach.
- Tak, tak, oczywiście...
- Siedzą na ławkach jak paralitycy! Ani wyjść, ani usiąść. Staliby lepiej na ulicy.
- Tak... szkoda słów... Tak milicja zarządziła...

- Idioci...
- Byłem wściekły, że się wdałem w tę epopeję...
- I długo pan stoi?
- Nie za bardzo...
- Kolejka ogromna. Dawno takiej nie widziałam.
- No, bo je raz na pół roku rzucają.
- Tak. Teraz wszyscy chcą żyć elegancko...
- Oczywiście.
- Trochę jest ubrudzona... piaskiem albo czymś...
- Aaaa... grałem z przyjaciółmi w siatkówkę i upadłem...
- Jest pan sportowcem?
- Ależ nie.
- A gdzie pan pracuje?
- W takim pisemku.
- W jakim?
- W technicznym...
- Dziennikarz.
- Chciałem kiedyś. Ale nie. Jestem redaktorem.
- A gdzie pan studiował?
- Na trzech uczelniach. I ani jednej nie ukończyłem.
- To znaczy na jakich?
- Uniwersytet, Instytut Pedagogiczny, potem Metalurgiczny.
- Tak. Niezły zestaw... a długo?
- Zależy gdzie. Na uniwersytecie - rok, w pedagogicznym - trzy, a w ostatnim dwa.
- I żadnego pan nie ukończył?
- Nie.
- A co przeszkadzało?
- Wszystko. Wszystko mi przeszkadzało.
- Jak to - wszystko?
- Wszystko po trochu... studiowałem historię, a potem bardziej mnie interesowała technika. A w Metalurgicznym - przypomniałem sobie o historii.
- Ciekawe...
- Tak. Co może być ciekawszego... to popielniczka?
- Tak.
- Zabawna.

- No, pańska koszula już jest sucha. Proszę.
- Ogromnie dziękuję Ludmiło Konstantinowna.
- Nie ma za co.
- Oj, ciemniej na dworze. Co to się wyrabia...
- No, przecież od dawna nie było deszczu. Więc jak już lunęło...
- Rzeczywiście...
- Wadim, a co pana skłoniło do stania w takiej kolejce?
- Dziwne pytanie.
- Nie, ja wszystko rozumiem, ale kiedy latem mężczyzna stoi w takiej kolejce... dziwne...
- Wie pani, właściwie to ja nie stoję dla siebie, tylko dla przyjaciela. Po prostu on bardzo mnie prosił, więc kiedy akurat trafiłem...
- To znaczy, że umie pan być prawdziwym przyjacielem...
- Nie wiem. A poza tym, nie mam się dokąd śpieszyć, jestem na urlopie. Nigdzie nie wyjeżdżam...
- Czemu tak?
- A bo znudził mi się ten tłum na południu. Dziesięć lat temu jeździłem na południe i nad Bałtyk.
- A teraz panu zbrzydło?
- Tak. Postanowiłem posiedzieć na lotnisku.
- Gdzie?
- Tam gdzie „Prawda”. Przy drodze na Jarosław.
- Aaaa...
- Jest całkiem niezłe. Wprawdzie trochę za blisko, ale co począć...
- Pan mieszka z rodzicami?
- Już nie. Kiedyś mieszkałem.
- A teraz?
- Moja babcia umarła, mam po niej pokój.
- We wspólnym mieszkaniu?
- Tak.
- No i jak?
- W porządku. Sąsiedzi bardzo przyzwoici. Mieszkam w centrum.
- No to bardzo dobrze, jeśli tacy sąsiedzi...
- Tak... pójde się przebrać, jeśli można?
- Oczywiście, oczywiście...
- Taka ciepła... dużą ma pani łazienkę... a jaka ładna glazura, to też były mąż układał?

- Tak.
- Coś takiego. Wszystko człowiek umiał.
- Powiedzmy...
- No tak. Ogromnie dziękuję. Proszę, oddaję szlafrok.
- Ależ nie ma za co.
- Tak tu przyjemnie, aż nie chce się wychodzić...
- No to nie trzeba. Niech pan zostaje na herbacie. I tak leje...
- Jest pani niezwykle gościnna. Ale może przeszkadzam, władowałem się tak niespodziewanie...
- Gdybym była zajęta, to bym pana nie wpuściła.
- Logiczne...
- Chodźmy do kuchni.
- Dziękuję...
- Wadim, a czy to jugosłowiańskie?
- Właśnie o to chodzi, że angielskie.
- Aaaa... w takim razie odwołuję, co mówiłam.
- Za jugosłowiańskimi to w ogóle bym nie stał.
- Według mnie, tak?
- Tak.
- A który pan ma numer?
- No mniej więcej gdzieś dwieście pięćdziesiąty.
- Trochę daleko...
- Daleko?! Tam stoi ze dwa tysiące.
- Poważnie?
- Tak. Siedzą na podwórkach.
- Aaaa. Niech pan siada, zaraz zagotuję wodę.
- Wie pani, już dawno chciałem powiedzieć, w tym uczesaniu ogromnie pani do twarzy.
- Do twarzy? Naprawdę?
- Tak. Optymalny wariant.
- A ja załowałam, że obcięłam włosy.
- Nieszuszenie.
- A oni na ulicy sprzedają?
- Tak. Tam obok sklepu stoją furgony, pod brezentem.
- To znaczy, że teraz nie sprzedają.
- Myśli pani?
- No, kto będzie handlować w taki deszcz? Wszystko przemoknie.

- Ale tam jest plandeka.
- Co pomoże plandeka! Niech pan patrzy, jak leje. A waszych nigdzie nie widać.
- Wszyscy siedzą na klatkach...
- Niech pani pali.
- Dziękuję...
- Wciąż nie mogę rzucić.
- Do pani pasuje. I cygarniczka taka ładna.
- To z kości słoniowej. Niedawno dostałam w prezencie.
- Bardzo ładna... pani pozwoli...
- Merci...
- Lubi pani kaktusy?
- Tak. A właściwie dopiero niedawno polubiłam.
- Dlaczego?
- Przeczytałam u Wozniesińskiego o kaktusach. Zna pan?
- Tak, tak... pamiętam...
- Lubi go pan?
- Kiedyś bardzo lubiłem. Teraz jakoś mniej...
- To mój ulubiony poeta.
- No cóż. To dobry poeta.
- Na przykład Jewtuszenki po prostu nie znoszę, a Wozniesińskiego uwielbiam.
- A rzeczywiście ich obu razem nikt nie lubi. Albo Jewtuszenko się podoba, a Wozniesiński nie, albo na odwrót.
- Nie, nie przeczę, Jewtuszenko jest utalentowany i tak dalej, ale te jego wszystkie... to na lewo, to na prawo... nie, ja go nie lubię.
- Tak. On gra pod publiczność.
- Dokładnie.
- Chociaż też ma kilka udanych rzeczy. „Padają białe śniegi” na przykład.
- Oczywiście, że ma. Ale Wozniesiński to monolit, taki zwarty...
- i zarazem taki rzeczowy. Wspaniała poezja.
- Taak... bardzo precyzyjny w odczuciach.
- A jak znakomicie pisze o miłości.
- Ona leżała jak jezioro... tak, tak. Pamiętam.
- A Tarkowski podoba się panu?
- Bardzo. Patriarcha.

- A Samojłow?
- Też. Czterdzieste lata, trudne lata...
- Dobry poeta, prawda?
- Świetny. I bardzo skromny człowiek.
- A co, zna go pan?
- Nie. Ale mój przyjaciel zna. Jedno tylko - lubi wypić. A poza tym bardzo prosty i demokratyczny. I erudyta dużej klasy...
- Czasem Samojłow jest mi nawet bliższy niż Tarkowski.
- Tarkowski jest bardziej wyrafinowany, raczej oderwany, a Samojłow lubi wzloty. Lubi wzlecieć całkiem po puszkowskiu...
- Dokładnie.
- Dwa razy słuchałem go na uniwersytecie. Bardzo dobrze czyta.
- Dobrze?
- Dobrze. Z takim opanowaniem, znacząco.
- A ja dwa razy słuchałam Wozniesińskiego. Raz na Politechnice, a raz w sali Czajkowskiego.
- No jak?
- Wspaniale! Nie jestem już taka młoda, ale cieszyłam się jak mała dziewczynka! Czytał pod akompaniament organów.
- Pod Bacha?
- Zdaje się. I wie pan! Co za siła! Odłóżcie na chwilę wieńce! Aż mi ciarki przeszły po plecach.
- Tak, on potrafi przykuć...
- Wspaniały poeta... o, właśnie się zagotowała...
- Ciągle zapominam jak się nazywają te figurki?
- Te? Gżel.
- Tak, tak. Gżel. Bardzo ładne.
- Ja je kolekcjonuję.
- Wie pani, ja mam w domu takiego lwa. Lew z gżeli. Mnie on jest na nic, więc go pani podaruję.
- Bardzo dziękuję.
- Taką kolekcję trzeba wzbogacać...
- Zaraz się zaparzy...
- Luda... mogę do pani tak mówić?
- Zdaje się, że od razu proponowałam...
- Luda, a lubi pani „Stary, zamek”?

- To wino? Niezłe, a bo co?
- No to pobiegnę do waszego sklepu. Widziałem je tam dzisiaj...
- Spóźnił się pan.
- Jak to?
- Zegar jest za panem.
- Ósma godzina?! Do diabła!
- A poza tym - w taki deszcz, gdzie pan pobiegnie?
- Do diabła... dzień niepowodzeń...
- Niech się pan nie martwi. „Zamku” nie mam, ale jest za to węgierski wermut... niech pan się trochę odsunie... o tam... proszę samemu otworzyć...
- Jaka ładna butelka.
- A z tych będzie przyjemniej pić.
- Tak, tak. Piękne kieliszki...
- Tak. Tu są konfitury. Chleb. Masło niech pan weźmie stamtąd...
- Aha. Jest...
- Wadim, nie jest pan głodny? Bo ja nawet bardzo.
- No, może cokolwiek...
- Mam tylko smażone kartofle.
- Wspaniale. Kartofelki, felki, felki...
- Lubi pan?
- Tak. Moim zdaniem są lepsze od każdego mięsa.
- Słusznie. Ja też chcę przestać jeść mięso.
- Widzi pani, jakie niskie chmury?
- Tak...
- Luda, a jaki to kamień, ciekawe?
- To zwyczajny turkus.
- Piękny pierścionek.
- Podoba się?
- Tak... podoba...
- Oj, starczy, starczy... upije mnie pan...
- Przecież to bardzo lekkie wino.
- Gotowe. Patelnię po połowie. Zgoda?
- Znakomicie.
- Tak. Chyba już wszystko mamy na stole...
- Wszystko. Wszystko jest znakomicie. Luda, proponuję, żebyśmy najpierw wypili za szczęście nieoczekiwanych spotkań. Przecież szczęścia

nie mamy tak znowu dużo. Więc przynajmniej cieszymy się z tego, jest. Za spotkanie.

- No cóż... za spotkanie...

-niezły.....

- Świetne wino.....

- Niech pan bierze kiełbasę.

- Dziękuję. Pani pozwoli, że zadbam o panią...

- Starczy, starczy, Wadim... już dziękuję, niech pan nałoży sobie.

-znakomite kartofelki....

-leje i leje.....coś podobnego....

- Uhu... mmm... nadzwyczajnie smaczne...

- Po prostu tam jest dużo zieleniny...

-aha.....mmm.....

mmm

- Można pani nalać?....

- Troszeczkę.....

- A teraz Luda, za pani zdrowie. Na zdrowie.

- Dziękuję.

-wspaniały wermut.....

-brr...

- Nie smakuje pani?

- Smakuje, smakuje. Ja tylko tak.

-nadzwyczajnie pani gotuje, Luda... mmm....

- Merci.....niech pan je kiełbasę...

- Dziękuję.....mmm.....

-mm... a za oknem deszcz. Pada dzień i noc...

- A czyj to wiersz?

- Nie lubianego przez panią Jewtuszenki.

- Poważnie?

- Tak.

- No, to pewnie jakiś wczesny. Wtedy jeszcze pisał nieźle.
- Tak...
-no to już.... teraz napijemy się herbaty...
- Pomóc pani?
- Nie, nie.....zaraz.....gotowe...
- Mam dziś fantastyczny dzień.
- Tak?
- Aha. Stałem w obrzydliwej kolejce, popychano mnie, czekałem nie wiadomo na co. I nagle piję wino z czarującą kobietą...
- Lekka przesada. Niech pan poda swoją filiżankę.
- Wcale nie przesadzam. Jakiś filozof, chyba Platon, powiedział, że niedoceniać swojej urody jest jeszcze gorsze niż jej przecenianie.
- Ha, ha...
- Pani jest zdumiewająco podobna do pewnej dziewczyny.
- Do jakiej?
- No... po prostu to było bardzo dawno.
- A kim ona była?
- Razem studiowaliśmy.
- I co? Słabszą czy mocniejszą?
- Wszystko jedno... Po prostu ja ją kochałem, a ona mnie.
- Jednak jestem starsza od pana, więc to nie byłem ja.
- Jesteście bardzo podobne. Po prostu nadzwyczajnie...
- Ale ja nie chcę być podobna do jakiegś tam dziewczuchy! Każda kobieta podobna jest tylko do siebie.
- Oczywiście, oczywiście... ja tylko tak... przypominałem sobie...
- Proszę się nie gniewać... niech pan bierze ciasteczka...
- Dziękuję. Napijmy się jeszcze, dobrze?
- Wadim, ja już jestem pijana.
- No, odrobinę?
- Odrobinę mogę... starczy, starczy!
- Za pani oczy. Cudowne piwne oczy.
- A dlaczego ciągle za mnie?! Lepiej wypijmy za pańskie dziennikarskie sukcesy.
- Nie, nie, za pani oczy.
- Boże, czego pan chce od moich oczu...
- Za pani oczy...
- Za pana sukcesy...

- Do diabła z sukcesami. Za pani oczy...
- Jak pan chce.....oj...

- Dosyć. Niech pan odstawi butelkę możliwie daleko...
- Naprawdę nie smakuje pani?
- Jest bardzo mocne.
- No dobrze. Pani słowo jest dla mnie rozkazem. Co prawda chcia-
łem...
- Co?
- Może nie, obrazi się pani...
- No co?
- Nic, nic...
- Wadim, no o co chodzi?
- Po prostu... chciałem zaproponować wypicie bruderszaftu.
- Bruderszaftu?
- Tak.
- Ha, ha, ha! Dlaczego?
- No proszę, nie chce pani...
- Skąd panu to przyszło do głowy? Proszę, jeśli ma pan ochotę.
- Naprawdę?
- Naprawdę. Tylko mnie czysto symbolicznie - kropelkę...
- Dobrze... tak... malutko...
- A dlaczego pan to zaproponował?
- Dlatego, że pani bardzo mi się podoba.
- Oj, Wadim. Co też pan...
- Naprawdę.
- Za długo pan stał na upale i oto skutki...
- Nie, nie, upał nie ma tu nic do rzeczy.
- Śmieszne!
- Jeśli dla pani to śmieszne, to dla mnie... no, zaczynamy?
- Już zapomniałam jak się to robi... trzeba przepleść ręce, tak?
- Tak. Proszę wstać, a ja stanę tutaj. Tu pani ręka, a tu moja.
- Tak. Czego to ludzie nie wymyślą...
- A teraz wypijmy.
- Bardzo niewygodnie...
- Piję.....
-oj.

- A teraz powiedz mi - ty.
- Ty.
- I ja ci powiem ty. Ty jesteś najbardziej czarującą kobietą Moskwy.
- Ha, ha, ha! Wadim, niech pan lepiej napije się jeszcze herbaty.
- A dlaczego - pan?
- To znaczy, napij się herbaty, Wadim.
- No właśnie. A tobie nalać?
- Trochę.
- Jaka wspaniała herbata. Indyjska?
- Tak. Ze słonikami.
- Aaaa...
- Wsypuję do tego słoika.
- To ten, taki śliczny?
- Aha...
- Luda, a ty naprawdę mieszkasz sama?
- Nie.
- A z kim?
- Z Kulką.
- Kto to taki?
- Moja najlepsza przyjaciółka.
- Przyjaciółka?
- Aha. Najwierniejszy przyjaciel. Teraz jest na balkonie.
- Jak to? Kto to jest?
- Kotka.
- O Boże... a skąd takie imię?
- Jeszcze u mojej babci była taka sama. Więc ja swoją po prostu tak nazwałam.
- Dziwne imię.
- Nie wiem. Mnie się podoba.
- A ona nie zmoknie na balkonie?
- To przecież loggia. Cała oszklona. Nie zauważyłeś?
- Nieee.
- No! To główny przedmiot mojej dumy.
- A u mnie nawet śladu balkonu.
- Nie szkodzi. Jakoś to przeżyjesz.
- Kończy się deszcz.
- Na to wygląda.

- Wszystko jedno, dzisiaj już nie kupię...
- Na pewno wszyscy sprzedawcy pouciekali.
- Tak... jak tu jednak u ciebie dobrze.
- Podoba ci się?
- Bardzo. Tak dawno nie widziałem prawdziwego ciepłego domu...
- No, no jeszcze sobie ponarzekał...
- Mówię poważnie, masz takie piękne oczy...
- Stara piosenka...
- Można w nie patrzeć i patrzeć... bez końca.
- Chcesz jeszcze herbaty?
- Nieee. Słuchaj, a masz jakąś muzykę?
- Adapter. Magnetofon się zepsuł.
- A może potańczymy?
- A ty lubisz tańczyć?
- Lubiłem, już ze sto lat nie tańczyłem. Chcesz?
- No dobrze. Co prawda płyty mam nie najmodniejsze...
- A co to ma za znaczenie... i ogromnie dziękuję za wspaniały po
częstunek...
- No to chodź tutaj.
- Stereo?
- Tak.
- No to po prostu świetnie... tak... ale ich dużo... Mirelle Mathieu..
„Piesniary"... a to... jakichś Czech...
- Tak, saksofonista...
- No, co ty opowiadasz - niemodne? Joe Dassin.
- No, może ta jedna...
- To ją wstawimy, dobrze?
- Dobrze.
- Tak... włączyłem... w porządku?
- Tak, a potem ta dźwignia...
- Aha... tak... gotowe. Wspaniale śpiewa, prawda?
- Tak. Szkoda, że umarł.
- Czy mogę panią prosić, Ludmiło Konstantinowna?
- Wiesz co... czy możesz wyjść na chwilę?
- A o co chodzi?
- Potem się dowiesz.
- Dobrze...

- Dosłownie na minutę...

- No oczywiście. A ja tymczasem zadzwonię.

- Dzwon, telefon w kuchni.

- Aha... tak... dwieście... dwadzieścia... trzy... tak... tak... tak... i taak... mama? Cześć. Dzwoniłem. Naturalnie. Po prostu nie dodzwoniłem się... aha... tak! Oczywiście... no. To na długo. Jasne. Do mnie? No i co? A mnie co do tego?... no, tego to nie wiem... Nie... No, a dlaczego się złościsz? To moja wina, czy co? No tak, oczywiście... Nie... e tam... nie wiesz czasem... Ależ nie, mamo, Wołodia nie ma z tym nic wspólnego. Poważnie. Absolutnie. A skąd, tak ci się tylko wydaje... tak. Tak! Ja... myślę, że jutro. Pod koniec dnia. No a dokąd mam się śpieszyć... oczywiście... aha. Ucałuj ojca... aha... aha... na razie...

- Wadim!

- Tak, tak?!

- Już od dawna można.

- Idę... O Boże... a kto to?

- Ha, ha, ha!

- Słuchaj, jak tyś to zrobiła?!

- No i jak?

- Wstrząsające! Przed taką kobietą należy... o tak, na kolano i... proszę o rękę pani...

- Ha, ha, ha!

- A teraz można panią poprosić?

- A gdzie pański biały frak?

- Już leci samolotem z Paryża! Pod koniec tańca będzie na miejscu!

Proszę panią!

- Jesteś dowcipny...

- Nie bardziej niż inni.

- A skąd. Mój były mąż w ogóle nie rozumiał żartów.

- I tak się zdarza.

- Ktoś mu coś powie, a on się obraża.

- No tak, to ciężki przypadek.

- Ja mu później tłumaczyłam.

- Że to były żarty! Ha, ha, ha!

- Tak. Dla ciebie to śmieszne, a dla mnie okropne... oj w głowie mi się kręci... całkiem mnie upiłeś...

- Bardzo lubię tę piosenkę. Nadzwyczajna, prawda?

Aha, jaka serdeczna... tata-ra-ra-raaraaaaaam...

Popatrz jak szybko się ściemniło.

Tak... tara-ra-ra-ra- raaam...

Wiesz... od pięciu lat to chyba najcudowniejszy mój wieczór.

Naprawdę?

Tak.

A dlaczego?

Dlatego, że... dlatego że...

Wadim... Wadim...

Moja śliczna... czarująca...

Wadim... Wadim...

.....śli... czności...

... Wadim... no po co... a...

.....Wadim... no... nie trzeba...

.....czarowna.....

.....nie trzeba.....

.....Wadim....

No.....no co.....no

A tak mogę?

Zupełnie ciemno...

Jesteś cudowna... cudowna...

Wadim... my się przecież prawie w ogóle nie znamy...

.....śliczności... jaką masz szyjkę....

.....Wadim.....Wadim.....

.....Ludeczko.....

.....jak.....dobrze z tobą.....

Wadim...

No nie trzeba.....mój miły.....po co.

Wadik

aaa

Mój chłopczyku.....nie trzeba

Tak jej nie zdejmiesz.....

Wadim

Poczekaj. Zaciągnę zasłony.

Jesteś cudowna.

Zdejmij narzutę...

Chodź do mnie...

Rozepnij... zaczepiło się...

Tak... mój kwiatuszku...

O Boże... przeklęta sukienka...

Tak...

Jeszcze trochę...

Moja miła...

Oj.....

.....ach.....mój chłopczyku.

.....chłopczyk.....mój miły...

.....aaa.....

Najmilszy...

Oj....

Haaa...

Aachh...

Haaa...

Aahh...

Haaaa...

Ach...

Haaa...

Aha... mi... ty...

Haa...

Aaach...

Haaa...

Aaach... oj...
Haaa...
Ooaach... ach...
Ha...
Aaach... słone... czko...
Haa.
Aaach... ooo...
Haaa...
Aach... Wa... di... mmm...
Haaa...
Aaach...
Haaa...
Aaach... chłop... czy... k...
Haaa...
Aaach...
Haa...
Ach...
Haa...
Aaach...
Haa...
Ach... ach...
Haaa...
Aaach...
Haaa... mi... ła...
Aach., mi... mi... ty... mój...
Haa...
Aaaa!
Haaa...
Aaach...
Haaa.
Aaach.... aaa... aaa!
Haa...

Aaach...
Haaa... ko... cha... na...
Aaach...
Haaa!

Aaaach...

Haa!

Aach...

Ha!

Acha...

Ha!

Ach...

Ha!

Ach.

Ha!

Ach.

Ha!

Ach.

Ha!

Ach.

Ha!

Ach.

Ha!

Aaaa...

Ha!

Ach!

Ha!

Aaach.. oj...

Ha!

Aaach...

Haa!

Aaach...

Haa!

Ach.

Ha!

Aaach...

Ha! Oj!

Aaach... mi... ty...

Ha!

Aaaa... aaaa! Aa! Aaaa! Oj! Słoneczko! Aaaaa! Aaaa!

Ha!

Aaaa! Aaaa! Oj! Aaach... miły! Aaaa! Aaaa
Ha!
Aaaa... aaaaach... aaaaa...
Ha!
Aaaa... uuu... oooaaaa... kooo... taak...
Oooj... ooo miły mój... chłopaku... aaach...
Aaaa... aaa... śliczności... śliczności... aaaa
Oooj... moje kociątko... oooj...
Aaa... aaa... aaa... kocham cię...
Oooch... uwielbiam cię...
Miła moja...
Kociątko moje.....
Miła...
Złoto moje... chłopaku...
Śliczności...
Moje kociątko...
Twoje piersi są po prostu czarowne...
Podobają ci się?
Według mnie, każdemu się spodobają.
Mój chłopaczku...
Śliczności...
Oj... leżymy na kołdrze... wyciągnij ją...
Aha...
Wadik, poczekaj, ja zaraz wrócę...
Masz boską figurę. Jak Kleopatry.
Posłuchaj, chodź ze mną, jak cię umyję...
Boże... ja chyba śnię...
Chodź tutaj...
Najmilsza...
Włóż... zatkać korkiem...
Oj... jak zimno...
Zaraz będzie ciepło...
Uuuu! Co za kran!
Napełnia w ciągu minuty... posuń się...
Po prostu wodospad... uuuch...
Daj mydło... o tam...
Aha...

Uklęknij...
Śliczności moja...
Trzymaj się mnie...
A potem ja ciebie umyję, dobrze?
Oczywiście... o... kochana paróweczka...
Moje śliczności...
Napracował się... biedactwo...
Oj!
Nie utop mnie, uważaj...
Trochę gorąco...
Puść więcej zimnej...
Aha... o... teraz w porządku...
Taki malutki... taki śliczniutki...
Oj...
I tu... przyjemny zakątek...
Aaaach...
I tyłeczek umyjemy... cały się spocił...
Oj... jakie masz delikatne ręce...
I tu... i tu...
Aaach...
I jeszcze tutaj... o...
A co to za blizna, Luda?
Szkło na mnie upadło... i tu...
Najmilsza...
Tak... żeby było czyściutko...
Teraz ja ciebie.
Zakręć wodę, już wystarczy.
Aha...
Dobrze jesteś zbudowany... takie mięśnie...
Słuchaj... oj, jaka śliczna...
Moje kociątko...
Jak przyjemnie...
Podobają ci się?
Cudowne... patrz jak się prześlizgują...
Są twoje, kotku...
Słuchaj, a może my tutaj, co?
Ooo... co ja widzę! Pojawił się ktoś trzeci.

No chodź, najmilsza...
Troje stało ich na moście - on, ona i jego.
No chodź, chodź...
Jak, w wannie? Tu się nie uda... ja wyjdę..
Moja Kleopatra...
Spróbujmy tak...
Pochyl się trochę... o właśnie...
Oj... miły mój... oooch...
Haaa...
Aaach...
Haaa...
Aaach...
Haaa...
Aaach...
Haa!
Aaach... ko... ciąt... ko...
Haaa...
Aaaach...
Haaa...
Aaach...
Haaa!
Aaach... aaa...
Haaa! Ślicz... ności...
Aaach...
Haaa!
Aaa... aaa...
Haaa!
Aaaach...
Haaa.
Ach...
Ha...
Aaaach...
Haaa!
Oooj! Aaa...
Haaa...
Aaach...
Haaa...

Aaach...
Haa...
Aaach...
Haaa! Ooooo... ommm...
Aaaach...
Haaa!
Oooj... jeszcze... mi... ty...
Ha!
Och...
Ha!
Aaach...
Ha!
Ach...
Ha! Oj... oj...
Aaach...
Haaa...
Aaaach...
Haaa...
Aaaach...
Haaa...
Aaaach... naj... słod... szy... mmmój.
Ha!
Ach...
Ha!
Ach!
Ha!
Ach!
Ha!
Aach... oj... jak...
Ha!
Ooooch... oj...
Ach!

Ooooch...
Oooch...

Aha!
Aaaa...
Aha!
Oooo...
Aha!
Oj...
Aha!
Oj... mi... ty...
Aha!
Aaaa...
Aha!
Aaaaa...
Aha!
Aaaach...
Aha!
Oooj... oj!
Aha!
Oj!
Aha!
Oj... oj...
Aha!
Oj...
Aha!
Oj...
Aha!
Jeszcze... aaa...
Aha!
Oj...
Aha!
Aaaa...
Aha!
Aaaaa...
Aha!
Aaaa...
Aha!
Aaa...
Och!

Aaaaa...

Oj!

Aaaa...

O!

Aaaa...

Hach!

Aaaa... oj... ko... ciąt... ko...

Hach!

Je... szczeeee...

Hach!

Ooooch...

Hach!

Ooooch...

Hach!

Aaach...

Hach!

Aaaa! Aaaa! Oj! Aaa! Aaaaa! Oj! Aaaaa! Aaaaa! Aaaaa

Hach!

Aaaa!

hach!

Aaaaaj!

Hach!

Aaaaj!

Haaa!

Aaaj!

Haa!

Aaj!

Ha!

Aj!

Ha!

Aaaaa... oj... miły... nie mogę...

Oj... nie... mo... gę...

Ha!

Oj... jak...

Ha!

Oj...

Ha!

Oj...

Ha!

Oj...

Ha... Aaaaam mmmaaaaa.. oommmm.... mmmm...

Mmmój... za... jacz... ku...

Mmmmmm... ooommmm.... mmmm... mmm... oaaamm.

Ko...tku...

Ommm...

Żab...ko...

Mmmmm...

Kotku...

Oj...

Kotku...

Oj...

Mój koteczku. Jak mi dobrze z tobą...

Oj...

Mój miły...

Oj... wyłazimy... idź... oj...

Uważaj, nie utop.

Fuuu... nie mogę...

Posuń się... oj! Leje się...

Fuuu... co za kobieta... fuuu...

Mój najmiłszy kotek...

Oooj... jak błogo... kładź się tutaj...

Nie zamocz mi włosów... hopla... och!

Jak dobrze...

Kotku...

Chodź, zgasimy światło i zaśniemy?

Aha...

Coś ty... Całkiem rozmokniemy. Odklei się twoje dziątko.

Ha, ha, ha...

Nie utopiłam cię?

Jeszcze nie...

Dużą mam wannę?

Ogromnie...

Zmęczyłeś się, rębaczu?

Wiesz, nawet palcem nie mogę ruszyć...

Tak szybko?

Fuuu...

No, tak przecież nastałeś się w kolejce... biedaku...

Zaraz roztopię się w tej wodzie...

Trochę...

No to leż, mocz się, a ja zaraz wrócę... hop... pomóż...

No to siup... aha...

W porządku...

Z takim biustem powinnaś jechać do Hollywood...

Niczego sobie, prawda?

Pierwsza klasa...

Jak na czterdzieści dwa lata, normalny.

Co, ty masz czterdzieści dwa?

Aha...

Nigdy bym nie pomyślał...

Mnie się też nie chce wierzyć...

I tyłeczek uroczy... okrągłutki...

Dolej do wermutu zimnej wody...

Dobra...

Oj... gdzie tu...

Wadim! Chcesz herbaty?

Nie! Boże... co za akustyka...

Bo jeszcze jest ciepła!

Nie, dziękuję!

Jak sobie chcesz... zaraz... o jest...

Tri-ra-ra-raam... tari-ra-ra-raaam...

Co?

Nic-

Co mówisz, kotku?

Nic!

Aaaa... już niosę... masz...

Wspaniale... nie zmarzłeś?

Na razie nie.

....mmm.....jaki zimny... świetne....

Dopijaj i idziemy do łóżka.

A do wanny nie chcesz?

Lepiej potem. A teraz trochę poleżymy.
.....dziękuję, śliczności moja...
Proszę bardzo. Idziemy... wyłaż...
Daj, wytrę ci plecy...
Jaki ładny ręcznik.
Chiński. Takich się teraz nie kupi.
Dziękuję.... tak, dobrze... biegnijmy...
Oj...
Co takiego?
Kulka skrobie... zaraz ją wpuszczę...
Aha... jakoś nic nie widać...
Tędy... prosto...
Jest... o, jak dobrze... takie eleganckie łożo...
Zmarzłeś, kochanie? Wskakuj...
Luda, a dlaczego latem śpisz pod ciepłą kołdrą
Mnie nie jest gorąco.
Tu jest tylko jedna poduszka...
Zaraz dam drugą...
Jak tam, deszcz jeszcze pada?
Nie. Przestał.
A telewizora nie masz?
Nie. Zepsuł się. Oddałam do naprawy.
Rozumiem...
Masz poduszkę...
Kładź się.
Oj... hrrr... ogrzej mnie...
Chodź bliżej...
Oj... jakiś ty ciepły...
Zmarzła... moja dziewczynka...
Cieplutki... masz taką delikatną skórę...
A co takiego?
Niepotrzebnie stałem, okazuje się...
A ty rzeczywiście stałeś dla przyjaciela?
No, nie... dla siebie...
To znaczy skłamałeś mi... kłamczuszek...
Z drugiej strony - amerykańskie. Rozumiesz.
Tak, one są niezłe... patrz, jakie masz mięśnie...

- Myślałem, że dzisiaj kupię...
- I brzuch taki twardy... widzisz... oj, a co to jest...
- Bo całą poprzednią noc przeleżałem na ławce...
- Biedactwo... jakże tak można... słuchaj, a dlaczego jajka są zawsze zimniejsze od członka?

- Nie wiem...
- A tu odwrotnie... ciepłutko...
- U ciebie tam też jest ciepło...
- Połóż tu rękę...
- Jakie to delikatne...
- Pocałuj mnie...

miły

- Ty też...
- Wadim, słuchaj, byłeś kiedyś żonaty?
- Nie mieliśmy ślubu.
- Dlaczego?
- Po prostu nie chciała.
- A dzieci nie było?
- Nie. Ona się skrobała.
- Dawno się rozeszliście?
- Dawno. Ze sześć lat temu...
- A ja dopiero rok, jak jestem sama.
- Dwanaście lat.
- Długo... przytul się... o, tak...
- A ta twoja, jaka była?
- W sensie?
- No, czy sympatyczna?
- Tak.
- Co robiła?

Była mikrobiologiem.
To była twoja pierwsza kobieta?
A skąd, co ty...
A ta pierwsza, co za jedna?
Koleżanka ze studiów. Mieszkała w akademiku... A twój?
Też student. Kiedy byliśmy na praktyce...
No, jak rozgrzałaś się?
Aha...
Jakie masz miękkie włosy... takie.
Kotku...
Fuuu... aaa...
Co znowu?
Przypomniałem sobie tę wstrętną kolejkę... żeby to diabli wzięli..

Masz takie miękkie, mięciutkie wargi...
Oj... znowu staje... i jak mocno...
Moja najczulsza...
Oj... jaki grubiutki...
Miła moja...
Wadik...
Aaaach... mmm...
Zdejmij kołdrę...
Moje śliczności...
Podnieś się wyżej...
Oj, no po co, Luda... oj...

Ommm... oj... aaaa...
... zabierz kolana...
Luda... co ty... nie zasłużyłem...

Oooj... Ludeczko... oj... ooo...

Śliczności... śliczności moja...

Aaach... oj... miła... moja...

Miła... miła... moja..

Oj... oj jak.... oooch.

Ludeczka... Ludeczka... Ludeczka...

Ludeczka... śliczności... śliczności moje...

Słoneczko... umieram... oj...

Oj... droga moja... oooch... ooocha...

Miła.... ja zaraz umrę... umrę...

Luda.... już nie mogę... prędeż, prędeż, prędeż...

No prędeż, prędeż... Luda...

Teraz z tyłu...

Jak chcesz... śliczności...

Poczekaj... o tak... aha...

Zmęczyłaś mnie...

Wyżej, wyżej... oooch.... twój jest słodki jak pomarańcza..

Aha...

Aaach...

Ha...

Aha...

Ha...

Aaach...

Haaa...

Aaach...

Haa...

Aaaach...

Haaa...

Aaaach...

Haa...

Aaaach...

Haaa...

Aaaach... aaaach.... chło... paku... mó... j...

Haaa...

Aaaach...
Haa...
Aaach...
Haaa...
Aaach...
Haa...
Aaaach...
Haaa...
Aaach... oj... aaach... ko... tku.
Ha...
Aaaach...
Haach...
Aaaach...
Haaach...
Aaaach...
Haaach...
Aaaach...
Haach...
Aaaaaach... oj... oj... o!...
Hach!
Ach...
Hach!
Aaaach...
Hach!
Aaach...
Hach!
Aaaach...
Hach!
Aaach...
Hach!
Aaa...
Hach!
Aaaa...
Hach!
Aaaa...
Hach...
Aaaa...

- Hach!
 - Aaaaaaa...
 - Hach!
 - Oj... mój... chto... pa... ku... ojj!
 - Hach!
 - Oooch...
 - Hach!
 - Oooch...
 - Hach!
 - Aach...
 - Hach!
 - Aaaach...
 - Hach!
 - Oooj! Oj! Oooooj! Aaaaaa! Aaaaaa! Aaaaaaj! Aaaaaaj!
 - Aaaaaj!
 - Hach!
 - Oooooj! Oooooj! Chłopaku! Oj! Nie mogę! Oj! Oj! Aaaaaaaa! Aaaa!
 - Hach!
 - Oooooj!
 - Hach!
 - Ooooo... nie... mogę... oj...
 - Ha!
 - Oooj!
 - Ha!
 - Oooooj...
 - Haa!
 - Oooj... nie... mo... gę...
 - Huch!
 - Oooj...
 - Haaa!
 - Oj! Oj! Oj! Oooooj! Aaaaaj! Aaaaaaj! Aaaaa! Aaa! Aaaaa! Aaaaa!
- Aaaaa!
- Huch!
 - Aaaa!
 - Huch!
 - Aaaaaj!
 - Huch!

Aaaj!!
Huch!
Aaaj!
Huch!
Aaaj! Aaaj!
Haach!
Oooj...
Huch!
Aaaa...
Hach!
Wa... dik...
Huch!
Wa... dik...
Ha!
Wa... dik...
Ha!
Wadi... cze... k...
Ha... aaaaam... ammmmm... aaaa! aaaaam... aaaam! aaa! aaaaaa...
Kot... ku...
Aaaam... ammmmm... miła... mmmmm...
Kotku...
Miiła... mmm...
Wadik... najmilszy mój...
Ouommmmm... ommm...
Mój kochany...
Oj... jesteś cudowna...
Ty też... cudowny...
Oszaleć... oj... nie ma sił... cudownie...
Mój kotek... jaki pracowity...
Zwariuję... oj... fuuuu...
Zaraz wrócę.
Fuuu... fuuu...

- Wadik! Wadik! Zasnąłeś, czy co?
- Tak? O Boże... jakbym się gdzieś zapadł... fuuu...
- Mój kotek. Zmęczyłeś się!
- Nie tylko... jak jakiś trans... fuuuu...
- W ogóle to ja też jakoś... jesteś taki aktywny.
- Nie, teraz jestem jak w transie...
- Oj jak tu ciepło. Miły mój...
- Fuuu... jesteś bardzo seksowną kobietą.
- Merci.
- Oj... obejmij mnie...
- Zmęczony mój kotek...
- Zmęczony...
- No to śpij, moja radości... śpij...
- I ty też... nie odchodź ode mnie... cudowna...
- A ja jestem z tobą. Z tobą...
- Oooch... jak dobrze... to chyba jakiś sen...
- Śpij... mój kotku...
- Uaaaach... pocałuj...
- kociątko...
- Oj... fuuuu....

- Oj... fuuuuu.... Fuuu... Luda, która godzina? Luda! Luda.
- Czego... chcesz?
- Luda! Godzina! Która godzina...
- Nie wiem... tam stoi... czegoś się obudził... oj...
- Gdzie... gdzie zegar... ósma godzina?!
- Gdzie się śpieszysz...
- Przecież sprawdzanie listy... do diabła... zupełnie zapomniałem, że tam sprawdzają listę... w nocy też pewnie sprawdzali... do diabła!
A gdzie moje slipy?
- Gdzieś tam...

- Spóźniłem się... idiota nieszczęsny, przegapiłem kolejkę...
- No co ty... o Boże... tak wcześnie...
- Są... a przecież cały czas pamiętałem...
- Wadim... poczekaj...
- Na co mam czekać! Może tam już jest moja kolej!
- Poczekaj, głuptasku! Kładź się.
- Ty co, oszalałaś? Lepiej byś mi wczoraj przypomniała! A spodnie?
- Chodź tutaj!
- Co?! Przecież się spóźnię!
- Nigdzie się nie spóźnisz.
- Dlaczego?
- Dlatego, że dzisiaj nie handlujemy.
- Kto - my?
- My. Pracownicy domu towarowego „Moskwa”.
- Co ma do tego „Moskwa”?
- Ma tyle, kotku, że sprzedaż organizuje nasz dom towarowy...
uuuuuuuach... a dzisiaj mamy remanent wszystkich asortymentów...
- No i co?
- I nic. Kładź się i śpij. A pojutrze zaprowadzę cię do magazynu
i wybierzesz sobie, jakie zechcesz.!
- Poczekaj... przecież mówiłaś, że jesteś ekonomistką?
- Żartowałam, kotku. Wybacz. A ukończyłam technikum handlowe.
Nie dałabym sobie rady na studiach. Zresztą mąż też odradzał...
- A gdzie ty pracujesz?
- W „Moskwie”.
- Jako kto?
- Jako kierowniczką działu.
- A kolejka? Nic nie rozumiem... tam przecież stoi kolejka...
- No to niech stoi. Będzie jeszcze stała pewnie ze dwa dni.
- A ty co... miałaś z tym coś wspólnego?
- No tak, tak, tak! Jakiś ty tępy! To my handlujemy, my! Moje dziewczęta i ja! Po prostu wczoraj przed deszczem wcześniej odeszłam.
- To znaczy, że to ty tam, tak?
- Ja, ja... kładź się...
- O Boże... to już w ogóle!
- Kładź się, Wadim. Maglowałaś mnie całą noc, a teraz nie dajesz się wyspać.

- To znaczy że tam teraz nie ma żadnej sprzedaży?
- Nie, nie ma! Cały towar wraca do magazynu aż do pojutrze... nie zdążyliśmy sprzedać przed remanentem... tam jest jeszcze ze trzysta sztuk...

- I naprawdę amerykańskie?

- Naprawdę... kłudziesz się, czy nie?!

- Kładę się, kładę... słuchaj, a jeśli macie remanent, to dlaczego jesteś w domu?

- Jestem na chorobowym.

- Naumyślnie?

- Oczywiście... niech się tam beze mnie gimnastykują... nawarzyli piwa, to niech piją...

- Moja ciepłutka... aaa... posuń się...

- Chciałam ci jeszcze wczoraj powiedzieć, ale potem wyleciało mi zgłowy...

- A po co nakłamałaś mi, że jesteś ekonomistą?

- A tak sobie... od razu zrozumiałam, że jesteś kulturalnym chłopcem... no to wiesz...

- Głupiutka... jakie to ma znaczenie... moja cudowna...

- Obejmij mnie...

- Dziwaczka... takie niespodzianki... co za niezwykle lato...

- Cóż chcesz, parada planet...

- Tak...

- Oooj... śpij, kotku... potem wstaniemy, ja usmażę ci kurczaka tabaka...

- Śpię...

- Lubisz tabaka?

- Lubię...

- Śpisz?

- Śpię, śpię...